

### ROZDZIAŁ III.

#### O przeszkodach do postępu duchowego.

##### I.

Wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, należało do zakresu *spowiedzi*, której celem zmazanie grzechów; co następuje, wyraźnie wchodzi w zakres *kierownictwa duchowego*, którego zadanie polega na uporządkowaniu życia.

— Spowiedź zajmuje się raczej *wolą*, kierownictwo duchowe *naturą moralną*. Pierwsze szczególniej zwalcza *upadki*; drugie — *przyczyny* upadków. Ale jeśli dusza może się oczyścić w jednej chwili, długiego czasu potrzeba, aby cnotliwą się stała; potrzeba jej ku temu głębokiej *znajomości* samej siebie i *poznania* praw życia duchowego. Jedno i drugie stanowić będzie przedmiot pozostałej części niniejszego dziełka.

Kapłan znajduje tu *przypomnienie* rzeczy mu wiadomych; dusza pobożna spotka się z poważną *nauką*, która ułatwi zadanie kierownika i owocniejszym je uczyni.

Rozdział III zajmuje się zbadaniem *przeszkód* do postępu duchowego. Dwa są ich rodzaje: jedno *paczą* życie duchowe, inne je *tamują*.

## PUNKT PIERWSZY.

### Co powoduje spaczenie życia duchowego?

Rozróżniamy tu dwa rodzaje przyczyn spaczenia duchowego: *Fałszywe pojęcia o zasadach.* — *Złudzenia co do nas samych.*

### § I. Fałszywe pojęcia o zasadach czyli błędy w ich pojmowaniu.

#### I.

#### Błędne pojęcia o pobożności.

Wszelki błąd w tym przedmiocie może spowodować oddalenie się od celu, do jakiego dążyć należy. W istocie utożsamiając pobożność z tym lub owym sposobem życia, z tem lub owem ćwiczeniem lub cnotą poszczególną, w tym kierunku wszystkie nasze wysiłki zwracamy; to sprawia, że zaniedbujemy lub gardzimy wszystkim, co sięga poza ramy naszego zbyt ciasnego poglądu; pobożność nasza staje się *ciasną*, częstokroć mniej lub więcej fałszywą.

Św. Franciszek Salezy traktuje po mistrzow-

sku ten przedmiot na początku swej *Drogi do życia pobożnego*.

Ograniczamy się tu do streszczenia jego nauki w sposób metodyczny.

1-o. Istotą życia pobożnego—miłość; pobożność—to miłość *działająca*.

Ćwiczenia pobożne—to *środki*, które podtrzymują miłość; cnoty—to *skutki* miłości.

2-o. Działalność duszy *objawia się* przez wykonywanie aktów cnót łatwo, często i szybko. Te przymioty są *cechą znamioną* gorliwości, która *jest tem samem*, co pobożność.

3-o. Jednak dwa są warunki działalności: dusza musi być *zdrowa*, aby miała całą swą siłę; musi być *wolna*, aby nic ją nie kępowało w działaniu.

Zdrową jest dusza wtedy, gdy jest *czystą*; wolną, gdy w niej *spokój* panuje.

4-o. Z tych danych wyprowadzić należy dwa prawa zasadnicze, które rządzą pobożnością: *podsyćcie miłości, usuwanie przeszkód*, według wyrażenia scholastyków: „*conversio ad Deum, aversio a creaturis*, dążenie ku Bogu, oddalanie się od stworzeń“, dwojaki ruch: podnoszenie i opuszczanie skrzydeł, na których dusza wznosi się ku doskonałości! Niepodobna utrzymywać się na wyżynach i bujać po nich swobodnie inaczej jak tylko za pomocą nieustannego poruszania skrzydeł. Uderzenia ich będą stopniowo coraz rzadsze, coraz lżejsze, staną się tak łatwe, że czuć ich nie będziemy zupełnie; jednak są konieczne, gdyż natura zawsze zachowuje pewną ociążałość i miłość musi być coraz na nowo podsyćana.

Miłość jest *istotą*, czystość duszy *warunkiem* pobożności.

Co za szerokie horyzonty! jaka swoboda, jaka sprawiedliwość! — Nikt od doskonałości nie jest wykluczony, gdyż całe życie może być przeniknione miłością! Pobożność — to nie *forma*, która krępuje i uciska; to *siła żywotna*, która dusze kształtuje.

## II.

### Błędne pojęcia o używaniu środków pobożności.

Mowa tu o ćwiczeniach duchowych, umartwieniach, modlitwach i innych praktykach pobożnych.

Środki te same przez się gorliwości nie stanowią, lecz ją podtrzymują. Prawda, że można je z większem lub mniejszem powodzeniem innemi środkami zastąpić; jednak roztropne posługiwanie się niemi jest bądź co bądź drogą najpewniejszą. — Prawda, że stałe zjednoczenie z Bogiem starczy za wszystko, ale czy zdoła się ostać bez pomocy spośród tylu nieprzyjaznych wpływów?

Należy nam zatem zbadać, czy w naszych czasach liczymy się dostatecznie z ważnością środków pobożności; czy nie jesteśmy skłonni do zbyt łatwego wyrzekania się takowych?

Dawnemi czasy wręcz przeciwna panowała dążność w tym kierunku i św. Franciszek Salezy ją zwalczał nie przez to, że się przerzucał na stronę przeciwną, jak to zwykły czynić umysły nie zrównoważone, lecz w ten sposób, że z najprawdziwszych zasad wyprowadzał jak najroztropniejszą prawdę. Nik nie ośmielił się mu zarzucić, że nauka jego upoważnia do najmniejszego choćby opuszczenia się pod względem pobożności. Jego wska-

zówki są w gruncie rzeczy surowe, jego wymagania wielkie, tylko sposób, w jaki je przedstawia, ducha dodaje i przywodzi na myśl ów olej wylany, o którym mówi Pismo święte, że pociąga za oblu-bieńcem.

Cóż dziś spostrzegamy u osób pobożnych? Mniej poświęcają czasu na rozmyślanie i modlitwę; mniej zadają sobie umartwień; — życie chrześcijańskie w rodzinie mniej uwzględnione.

Wyłomaczenie tego znajdziemy w dzisiejszym stanie społecznym: życie jest bardziej niespokojne i pochłonięte, zdrowia słabsze, przyzwyczajenia bardziej wyszukane; obojętność, niechęć otacza nas do-koła. Ale czy nie zanadto ustępujemy tym wpły-wom, czy gorliwość zostawiona sama sobie ucho-wać się zdoła? Czy pod naciskiem nieprzyjaznych okoliczności potrafimy zachować zdrowy sąd o tem, co jest konieczne i trzymać się miary w ustępst-wach?

Widzimy, cośmy porzucili; gdzież jest to, cośmy wprowadzili natomiast?

1-o. Mało mamy czasu; ale czyż naprawdę nasze obowiązki ucierpią na tem, jeśli parę kwa-dransów naszej duszy poświęcimy? Ileż to niepo-trzebnych i przewlekłych rozmów! Ileż zajęć nie nie wartych lub takich, od których zwolnić się mo-żna! Niejedna osoba dla uniknięcia wydatków go-towa sobie wielu rzeczy odmówić, a pobożność tak nisko sobie ceni, że stawia ją na ostatnim planie i nic dla niej poświęcić nie chce.

2-o. Czy rzeczywiście jest niebezpiecznem dla naszego zdrowia to lub owo umartwienie? Czy próbowaliśmy go z przekonaniem, z wytrwałością? Jeśli się doń zabieramy z niechęcią, z tem prze-konaniem, że nas zmęczy, z pewnością tak będzie,

gdyż strona moralna dziwnie wpływa na fizyczną.

— Czy brak większych umartwień zastępujejmy przynajmniej drobnemi, które ze zdrowiem nie mają nic wspólnego?

3. o. Bez zaprzeczenia pobłażliwość jest rzeczą słuszną; miłość prawdziwa odznacza się słodyczą nawet w obec niedostatków moralnych. Ale roztropność naucza, że słodycz i słabość to dwie rzeczy różne; a doświadczenie wykazuje, że kto ustępuje ciągle, staje się w końcu niewolnikiem bez żadnej dla innych korzyści.—Roztropność ze wszystkim się liczy, niczego się nie zręka.

Ze społeczeństwem chorem trzeba postępować bardzo ostrożnie. Nieraz przyjdzie nam zamykać w swem sercu miłość Bożą, a ćwiczenia pobożne odbywać w skrytości i odosobnieniu. Ale czy ta ostrożność nie za daleko jest posunięta? Zdawałoby się mogło, że całe usiłowania zwrócone ku temu, aby ukryć się ze swą wiarą, a za mało się starań przykładu, aby ją utrzymać.

Wyrzekać się swoich upodobań, gdy chodzi o rzeczy tego świata, uprzedzać życzenia drugih, nie sprzeciwiać się, nie skarżyć, zapominać o sobie: wszystko to jest cnotą i ludzi zjednywa. Ale wyrzekać się środków, które cnotę podtrzymują, czy to nie znaczy narażać ją samą i czy, wyrzekając się siebie na tyłu innych punktach, nie mamy prawa postawić tu pewnych wymagań, roztropnością określonych.

I nietylko my sami na tem skorzystamy! Pełna słodyczy stanowczość w tym względzie, wierność ćwiczeniom pobożnym, dająca się spostrzedz lub zgadnąć, stanie się źródłem wpływu religijnego, które zacznie oddziaływać na otoczenie choćby na-

wet wręcz nieprzyjazne. Lękamy się zrazić do pobożności, okazując wierność ćwiczeniom pobożnym, ale nie tak od pobożności nie oddala, jak obojętność, a my ją właśnie podtrzymujemy. Lepiej wywołać wyraźne protesty i gniewy przeciw wierze, gdyż te utrwalają przynajmniej zwyczaj interesowania się rzeczami wiary. A doświadczenie pokazuje, że usposobienie wrogie lepsze jest od zapomnienia.—Należy zatem wyrzec się tego, czego opuszczenie żadnej szkody za sobą nie pociąga, a wierze trwać przy tem, co podtrzymuje życie duszy i jej wartość podnosi.

### III.

#### **Błędne pojęcia o tem, że miłość Boża wymaga wyrzeczenia się przywiązań przyrodzonych.**

Skłonność do przywiązań czysto ludzkich jest tak silną, że zawsze należy jej się lękać, często ją powstrzymywać. Nie chodzi więc o swobodę zupełną dla niej; ważnem jest jednak tu podobnie jak wszędzie każdą rzecz postawić na właściwem miejscu. „Chcąc zanadto naśladować aniołów, kończymy na tem, że stajemy się podobni zwierzętom“, powiada Pascal; i jeżeli natura nadmiernie skrepowana, nie wynagradza sobie tego nadużyciami, popada w *zacieśnienie*, które ją paczy. Bezsilna, niezdolną jest do czynienia dobrze; oschła, nie umie się zdobyć na płodność; zeszepecona, daje o pobożności pojęcie fałszywe.

I. — Zastanówmy się najpierw nad tą ważną formułą, jaką nieustannie się napotyka w dziełkach pobożnych.

*Należy miłować Boga jedynie:* wyrażenie to bywa niekiedy używane nieodpowiednio, — ztąd staje się źródłem niepokoju dla niektórych dusz subtelnych i logicznie myślących, — dla większości jest pustem i oklepanem brzmieniem.

Zdawałoby się, że miłowanie Boga samego wszelką inną miłość wyklucza — tymczasem nie tak należy rzecz rozumieć. Pozostaje bowiem jeszcze drugie określenie: *miłować dla Boga*.

Miłować dla Boga znaczy to miłować z Jego przyczyny, — miłować to, co ma w sobie *coś z Boga* lub Jemu jest podobnem, — miłować to, co *ku Niemu prowadzi*.

Ale czyż podobny rodzaj miłości jest *wyłącznym*, przynajmniej z punktu widzenia doskonałości, to jest czy można miłować coś dla Boga i miłować jednocześnie przymioty, które nas pociągają, osoby, z którymi nas wiąże ten lub ów rodzaj stosunku?

Tak, można, a w praktyce nawet trzeba. Można, bo pobudki tych dwóch rodzajów miłości nie są sobie *przeciwnie*; trzeba, gdyż każdy z nich przedstawia *osobny rodzaj obowiązków*, jak to zaraz wykażemy.

II. Przedewszystkiem określić należy stanowisko miłości Bożej w stosunku do przywiązań ludzkich. Miłość ta ma być najwyższą to znaczy *przewyższać* wszystkie inne przywiązania (przewyższać je w stopniu oceniania i w woli, nie zawsze w uczuciu): ona ma niemi *kierować*, w razie potrzeby je *zastąpić*. Tak to miłość Boża nakazuje wyrzec się tego, co się jej sprzeciwia, przyprowadza do siebie, co schodzi na manowce, i daje siłę do wypełnienia obowiązku tam, gdzie ustaje działanie ludzkich pobudek. W ten sposób miłość ta

daje naszym uczuciom wzniosłość i stałość, nie krępując ich swobody, ani ujmując im powabu.

Przywiązania ludzkie odpowiadają porządkowi przez Boga ustanowionemu i ułatwiają zachowanie go.

Czy możliwem byłoby znieść bez miłości ciężary życia codziennego? Czyż dziecku, małżonkowi, ojcu wystarczą same starania materyalne? Czyż przyjaźń nie na poświęceniu się opiera? Wszystkie istoty, *czuciem obdarzone, pragną czuć się kochanemi*. Aby módz żyć i rozwijać się, wszystko ciepła potrzebuje, poczynawszy od rośliny, kończąc na istocie ludzkiej.

Zresztą, ustanawiając ten porządek rzeczy i chcąc trwałość jego zabezpieczyć, Bóg złożył w sercu ludzkim tyle *rodzajów* miłości, ile daje *przedmiotów* do kochania. I czyż ogołoci z nich naszą naturę, wzbogacając ją swoją własną miłością? Czyż nieodwołalnie zmusza go do tego konieczność obudzenia szlachetnego uczucia? Bynajmniej, gdyż każdy z tych rodzajów miłości, mając przeznaczony sobie właściwy przedmiot, do niego tylko odnosić się może. „Ktoby miłował ojca swego miłością tylko braterską, nie miłuje go dosyć; ktoby miłował żonę swoją tyle, co ojca, nie miłował jej należycie; ktoby miłował swego służącego miłością synowską, postępuje niewłaściwie. Miłość bywa rozmaita zależnie od przymiotów, dla jakich się miłuje“ (Św. Franciszek Salezy).

Co więcej, zauważyć należy, że przywiązania godziwe, o ile miara właściwa jest w nich zachowana, ułatwiają *równowagę moralną*, zużytkowując wszystkie władze nasze. I tu się okazuje przedziwna mądrość Boża, która nietylko zezwala na przy-

wiązania, ale zachęca do nich, łącząc pewne zadowolenie z wypełnieniem każdego obowiązku!

III. Jeśli chcemy aż do końca zgłębić ten przedmiot, zastanowić się nam należy, czy jest coś, coby było doskonalszem, niż bardzo godziwe *używanie* przywiązań ludzkich.

— Bezwątpienia, niema *ofiary*, którejby Bóg nie mógł zażądać od niektórych dusz; jednak są to *powołania* wyjątkowe i czysto osobiste. Poprzestańmy zatem na poznaniu tej prawdy, że *doskonłość istotna* zastosować się daje do wszelkich warunków i obowiązków życia, które nieraz wymagają przywiązań tkliwego i pełnego poświęcenia, aby po Bożemu wykonane być mogły.

Te objaśnienia oszczędzą może niejednej duszy niepokojów lub rozszerzą zbyt ciasne pojęcia, a pobożność przedstawią roztropnie i po ludzku.

*Uwaga.* Zasady o przywiązaniach przyrodzonych dają się również zastosować do używania dóbr ziemskich. I tutaj zakazane szukanie w nich zadowolenia z zapoznaniem tej prawdy, że zadowolenie jest jedynie bodźcem do wykonania obowiązku.

#### IV.

#### Błędne pojęcia o znaczeniu pierwiastku nadprzyrodzonego.

Kwestya ta jest tak głęboką i tak zawiłą, że nie napocznalibyśmy jej nawet, gdyby znaczenie jej nie było tak ważne. Można powiedzieć, że w niej mieści się *rozwiązanie* znacznej części zagadnień duchowych: ona daje odpowiedź w niepo-

kojących trudnościach teoretycznych, ona określa i ustala prawa praktyczne. — Gdy Bóg ukaże nam w niebie porządek nadprzyrodzony w całej jego prawdzie, doznamy zadowolenia podobnego temu, jakiego doświadcza wędrowiec, gdy za nastaniem poranku wpatruje się z wysokości góry w harmonijne pokrzyżowanie dróg, rzek, miast. Spróbujmy uchwycić niektóre z promieni, co nam ten zmrok rozświecają.

A najpierw wpatrzmy się w mrok, poznajmy się z nim, aby tem lepiej ujrzeć światło, które go rozproszy.

### I. Zagadnienie.

1-o. Czem się to dzieje, że niektórzy chrześcianie prawdziwi, wypełniający obowiązki religijne, tyle mają wad, jak np. ponurość charakteru, ciasnotę umysłową, oschłość serca, drażliwość, zbytnią surowość w interesach i t. p., gdy tymczasem u niewierzących widzi się roztropność, poświęcenie, wytworną uprzejmość? Gdzież jest działanie pierwiastku nadprzyrodzonego u tamtych? dlaczego ci doskonale bez niego sobie dają radę?

2-o. Zdawaćby się mogło, że osoby, równie pobożne, jednakowy biorąc udział w życiu nadprzyrodzonym, powinny z jednego i tego samego źródła czerpać jednakową wzniosłość myśli, prawość poglądów, że Bóg, w nich działający, powinien od nich wszelką szpetotę usunąć. I cóż spostrzegamy? Pomiędzy temi osobami jedne posiadają w istocie tę wzniosłość i prawość, gdy tymczasem inne okazują się pospolitemi pod każdym względem zarówno w myślach jak w sposobie zachowania się. Więc

gdzież tu pierwiastek nadprzyrodzony, jakie działanie łaski?... Z niepokojem, ze zgorzeniem niemal przekonywamy się, że ta różnica zdaje się wynikać z natury danej osoby lub wychowania, jakie odebrała początkowo? Czyż więc cnota opiera się na pierwiastku czysto ludzkim?

3 o. Dziwniejszy jeszcze objaw może mieć miejsce u jednej i tej samej duszy, gdy przechodzi ze stanu łaski do grzechu śmiertelnego lub na odwrót. Oddawna była bardzo pobożną; rozwinęła się w niej łaska uświęcająca i cnoty wlane; wszystkim jej przymioty się udoskonaliły: była dobrą, cierpliwą, miłosierną. Na nieszczęście dopuściła się grzechu śmiertelnego, który ją pozbawił łaski uświęcającej i cnót wlanych; mimo to jest ona zupełnie taką samą, jak była: równie dobrą, cierpliwą, miłosierną\*) I to nie są tylko pozory cnoty, to cnota rzeczywista; możliwe nawet, że w tej duszy pozostała pewna skłonność ku miłości Bożej, która ją utrzymuje w przekonaniu, że miłować nie przestała.

To spostrzeżenie czyni św. Franciszek Salezy.—Cóż więc myśleć należy o pierwiastku nadprzyrodzonym, którego posiadanie lub brak w niczem natury moralnej nie zmienia?

## II Zasady.

Powiedzieliśmy wyżej, że rozwiązanie tego zagadnienia nieści się we właściwej znajomości pierwiastku nadprzyrodzonego i stosunku jego do

---

\*) Jednak długoby to się utrzymać nie mogło.

do naszej natury. Wyłożymy to w krótkości. Należałoby używać w tym przedmiocie wyrażień zaczerpniętych z teologii; tutaj, dla łatwiejszego zrozumienia, posługiwać się będziemy równoznacznymi wyrażeniami, które jednak nie zawsze oddają całkowitą myśl w odnośnej formule teologicznej zawartą.

1-o. *Ustrój życia nadprzyrodzonego.* Życie to składa się z dwóch pierwiastków: jeden przydany jest duszy naszej, aby ją *przeistoczyć*; drugi — to impuls od Boga pochodzący, który ją do *działania pobudza*.

*Pierwiastkiem przeistaczającym jest łaska uświęcająca*, która zawsze jest połączona z cnotami własnymi i darami Ducha świętego. Łaska uświęcająca przekształca samą istotę duchową; cnoty wlane przeistaczają jej władze\*).

Łaska jest namaszczeniem Bóstwa, które nas przypuszcza do udziału w naturze Boskiej; łaska przydaje duszy nową własność, jak ją żelazu przydaje ogień, gdy je do białości rozpala. Ale mimo to natura naturą zawsze pozostaje; władze nasze zachowują te same rozmiary i dążności; nie się w istocie naszej nie zmieniało. I choćby najbardziej

---

\*) Nie jest to stworzenie, ale wyprowadzenie na jaw tego, co istniało w zarodku. Łaska uświęcająca sama nie jest substancją, lecz przeistoczeniem takowej; przeistoczenie zaś nie może samo istnieć, lecz jestto nowa forma, udzielona istocie już istniejącej. Istota żyjąca ma substancję i zdolność działania; pierwiastek nadprzyrodzony, nie mając ani jednego, ani drugiego, posługuje się środkami zapożyczonymi od natury naszej.

wzrosła łaska uświęcająca\*), nie to nie wpłynie na ulepszenie *wewnętrzne* naszej natury; choćby rozpalenie najwyższem było, żelazo zawsze żelazem pozostanie.

Impuls nadany nam przez Boga, aby nas skłonić do działania w sposób nadprzyrodzony nazywa się *łaską czynkową*.

Wryjmy sobie to dobrze w pamięć raz na zawsze, że niema czynu nadprzyrodzonego, któryby mógł być wykonany bez tej łaski; że działanie jej tak jest tu niezbędne i ustawiczne, że ona musi dany czyn natchnąć, wolę do zezwolenia nań skłonić i wspierać ją aż do końca.

Po tem objaśnieniu swobodniej możemy mówić o naszym osobistem działaniu, gdyż jakkolwiek cała nadprzyrodzona strona jest sprawą łaski, to jednak samaż czynność jest naszą i bez nas dokonaną być nie może.

Naszą rolą jest współdziałanie z łaską, lecz zostawiona nam możność wyłamywania się z pod jej działania.

2-o. *Warunki działalności tego życia.* — Łaska czynkowa i nasza wolna wola — to dwa pierwiastki zasadnicze każdego czynu nadprzyrodzonego; ztąd wynika, że czyny będą tem częstsze, potężniejsze i doskonalsze, im *obfitszą* będzie *łaska czynkowa*, im lepiej *usposobioną* nasza *wola*.

Ale choćby łaska była obfitą i wola dobrze usposobioną, impuls nadany będzie działał z więk-

---

\*) Łaska uświęcająca, cnoty i dary wlane wzrastają wszystkie razem i w jednakowym stosunku, co świadczy o innym porządku, niż ten, który rządzi cnotami ludzkiemi.

szą lub mniejszą łatwością według tego, czy na drodze swej *pomoc* czy *przeszkodę* napotka.

Tą pomocą lub przeszkodą są w nas same nasze przymioty i wady, zewnątrz warunki przyjazne lub nieprzyjazne. I tak np. stałość charakteru jest pomocą do wytrwania w postanowieniach; słabość grozi niebezpieczeństwem zaniedbania się. Skupienie--to jeden z warunków sprzyjających, życie rozproszone przeszkodę stanowi.

Modlitwa osobne ma zadanie: jestto środek, jaki Bóg niejako *w odwodzie* sobie i nam zostawia.

Modlitwą mogę wszystko zwyciężyć, wszystkiemu zaradzić. Jeśli mi brak cnót nabytych, siły woli, pomocy zewnętrznej, uciekam się do modlitwy, a łaska uczynkowa poprowadzi mnie, jak niegdyś Piotra, po wzburzonych falach.

— Naszem zatem zadaniem dawać łasce współudział woli stanowczej, współudział cnotliwych nawyknień, warunków przyjaznych, o ile ich wybór od nas zależy, nareszcie współudział modlitwy, tego przedziwnego środka.

Cóż to za wspaniałe zadanie! ileż tu objawia się mądrości Bożej! Pierwiastek nadprzyrodzony, łącząc się z naszą naturą, nie bierze jej w niewolę; łaska, wszystko przez nas wykonywując, nas nie unicestwia. W nasze ręce złożona jest możność rozporządzania tym stanem nadprzyrodzonym; możemy go przyjąć i przezeń się uszlachetnić; możemy też go odrzucić i każdej chwili go się pozbywać. Wolność nasza, narzędzie doskonałości przyrodzonej, staje się w ten sposób narzędziem doskonałości nadprzyrodzonej. Tego wymaga godność nasza; tu źródło naszej wielkości. Cóżby miała za wartość istota, przemocą do dobrego cią-

gniona? byłyby *wytworem woli cudzej*, nie *własnej* i nie miałyby udziału w potędze twórczej, która u Boga jest nieskończoną, aniołom i ludziom daną jest do pewnego stopnia w szczupłym zakresie świadomej ich woli.

3-o. *Zadanie cnót wlnych.* Cnoty wlane nadają naszym zdolnościom przyrodzonym możność działania w sposób nadprzyrodzony. Przejścia te są cudowne i wielkie mają znaczenie.

Nazywamy je cnotami w braku dokładniejszego wyrażenia, jednak nazwa ta niezupełnie im odpowiada. W istocie nie w nich to, ale w naszych władzach przyrodzonych dokonywa się pod postacią nawyknień rozwój skłonności wywołanych często powtarzanemi aktami cnót, nawet nadprzyrodzonych.

Cnota chrześcijańska zatem jest połączeniem pierwiastku nadprzyrodzonego i nawyknień przyrodzonych: pierwiastek nadprzyrodzony udziela swych własności nawyknieniom przyrodzonym i znajduje w nich siłę żywotną, która jest dlań podstawą istnienia i działania.

4-o. *W jaki sposób cnoty wzrastają?* Tu należy skupić całą uwagę. Wzrost pierwiastku nadprzyrodzonego w inny, niż przyrodzonego, odbywa się sposób. W istocie pierwiastek nadprzyrodzony wzrasta podobnie jak wszystko, co żyje, *rozwijając się stopniowo*, to znaczy wzmagając się i mędrząc sam w sobie. Przeciwnie pierwiastek nadprzyrodzony wzrasta przez to, co mu *zewnątrz przybywa*, a co od Boga otrzymuje, podobnie jak ciało, w którym gromadzi się coraz większa ilość ciepła, jak materya, która po kilkakrotnie zanurzeniu w płynie coraz żywszej barwy nabiera.

Ale w takim razie łaska uświęcająca nie

udoskonalą *naszych przymiotów przyrodzonych*? Nie, gdyż nie zmienia tego, co w duszy zastaje.—Jednak udoskonalenie *powoduje* przez to, że zjednywa łaski uczynkowe, których pomoc zawsze jest użyteczną, konieczną niekiedy, ale trzeba pamiętać, że wchodzi tu jeszcze w grę wolna wola, która może przyjąć pomoc ofarowaną lub ją odrzucić.

A jeśli to dziwi kogo, że podobne cuda przyozdabiają duszę ludzką, i że ich odgadnąć nie można, niechaj spojrzy na żołądź małeńką, w której mieści się w zarodku dąb bujnie rozgałęziony, na gąsienicę, która zamieni się w pięknego motyla, na jajko, z którego ptaszek ma się wykluć. Czyż przez mikroskop nie odkrywamy w kropelce wody całego świata nieznanych organizmów?—Pełno tajemnic—tu i owdzie nieświadomość niejedno przed nami zakrywa—ztąd dla każdego umysłu rozsądnego obowiązek skromnego mniemania o sobie i rozumnego poddania się.

### III. Rozwiązanie zagadnienia.

Polega ono, jak to już wyżej powiedzieliśmy, na dokładnem poznaniu znaczenia pierwiastku nadprzyrodzonego. Przekonamy się o tem, powracając do przykładów wyżej przytoczonych.

1-o. Osoba o zasadach prawdziwie chrześcijańskich, która jednak przyniosła z sobą na świat naturę pełną wad, zachowa te wady mimo praktyk religijnych, jeśli tym ostatnim zbywa na *tegości*, to jest jeśli nie prowadzą do wysiłków niezbędnych dla udoskonalenia moralnego, a niestety! tak się dzieje powszechnie!\*)

---

\*) Na to spostrzeżenie całą uwagę zwrócić należy.

Przeciwnie inna osoba nie religijna, lecz obdarzona z natury dobrmi skłonnościami, jeśli idzie za niemi i zadaje sobie konieczne wysiłki, będzie miłą, zacną i prawą. Kruchą bezwątpienia jest wolność człowieka; jednak ma ona dosyć pola do czynienia dobrze i, co więcej, otrzymuje również od Boga pewien impuls tajemny, który, jakkolwiek nie jest łaską, stanowi jednak miłosierną pomoc.

2.o. Pocóż gorszyć się, że Bóg pozwala na to, aby tak wielkie różnice *zachodziły* między osobami oddanemi jednakowym praktykom pobożnym? Czyż roztropniej byłoby, gdyby się nie liczył z *u-sposobieniem przyrodzonym*, jakie w nas złożył, z *działaniem* w nas czynników ludzkich, jakie sam ustanowił? Zaslugę czyni od nich niezależną, i w tem sprawiedliwość, ale pozostawia cnotie odrębną u każdego cechą, w czem objawia się mądrość Jego.

Jednakże nawet pod względem udoskonalenia pobożność wywiera wpływ tem potężniejszy, im więcej jest oświeconą i czynną; często zdarza się widzieć chrześcian, którzy mimo niskiego w społeczeństwie stanowiska wnoszą się do zdumiewającej szlachetności pojęć lub uczuć. Te pojęcia, te

---

W niem wytlomacz nie tylu zdumiewających objawów, jak zewnętrzny brak różnicy między niewierzącymi a przeważną liczbą wierzących; — bezsilność wpływu religijnego u niektórych dusz (o miernej cnotie), które chcą nawracać drogic sobie osoby; — brak postępu u osób oddanych praktykom religijnym (a te niedbale wykonywującym).

Spostrzeżenie to odnosi się również do ciał zbiorowych; naród katolicki, który przestrzega praktyk wiary, lecz wogóle ostygnął w swej działalności, a może i w zrozumieniu dobra, podnieść się nie może! Nie zapominajmy tego nigdy, że intensywność jedynie jest warunkiem postępu.

uczucia są owocem pewnego rodzaju wychowania Bożego w jaśniejącem świetle wiary i pod działaniem miłości, która przeistacza. Zkądinaż jeżeli tyle dusz pobożnych nie umie się wyzbyć poziomych uczuć i pewnej pospolitości w sposobie zachowania się, to dlatego, że cnota ich jest mierną.

3-o. Objaw tak częsty przechodzenia ze stanu łaski do stanu grzechu śmiertelnego i naodwrot, niczem nie przejawiający się na zewnątrz, daje się wytłomaczyć tem, że nic się nie zmieniło w *naturze* moralnej danych osób.

*Te same* mając *skłonności*, doświadczają tych samych uczuć i skłaniają się ku tym samym czynom; co więcej, pomimo grzechu, zachowują obok swych wrodzonych przymiotów te, jakich nabyły przez wykonywanie czynów nadprzyrodzonych. Uczynki świętej bezinteresowności i cierpliwości chrześcijańskiej rozwinęły w nich nawyknięcie do bezinteresowności i cierpliwości; uczynki miłości Bożej rozwinęły skarby ich serca; całe to udoskonalenie udzieliło się skłonności przyrodzonej, z której te uczynki pochodziły i utrzymuje się w niej.

*Uwaga.* Skutki uczynków nadprzyrodzonych są dwojakie: wzrost łaski uświęcającej, którą Bóg sam dodaje; wzmożenie wewnętrznej potęgi duszy naszej. Ten ostatni skutek zależnym jest od mocy danego uczynku; gnuśne działanie żadnej wogóle władzy nie rozwija.

#### IV. Wnioski praktyczne.

Z rozstrząsań powyższych wynikają nadzwyczaj ważne wnioski odnośnie do gorliwości; streszczamy je:

1-o. Są *czynny* prawdziwie świątobliwe i pełne zasługi, które nie wzmagają działalności żywej, gdyż powodują pewne rozproszenie, jak np. pielgrzymki, o których mówi *Naśladowanie*. Można do tej kategorii zaliczyć wiele dzieł pobożnych.

2-o. Są *ćwiczenia pobożne*, które bardzo mało wpływają na udoskonalenie, gdyż mało mają w sobie czynników postępu duchowego: światła, miłości, wysiłku. Zatem szczególnie dbać należy o te ćwiczenia, które dodają bodźca, uszlachetniają i kształcą, jak: rozmyślanie, rachunek sumienia szczegółowy, pamięć na obecność Bożą...

3-o. Są *rodzaje nabożeństwa* dobre same przez się i modlitwę ułatwiające, jak wszelkie modlitwy ustne i praktyki zewnętrzne. Dobrze jest ich używać, lecz zawsze w miarę — nie przeciążać się nimi.

4-o. Są *cnoty*, których wynikiem raczej podniosłość, niż moc ducha. Idźmy za radą św. Franciszka Salezego, który radzi ubiegać się o drobne cnoty praktyczne, u stóp krzyża rosnące, jak: słodycz, pokora, cierpliwość, miłość. Nie budujmy wiele na cnotcie bez wysiłku i bez umartwienia...

## V.

### Błędne pojęcia o skutkach Komunii św.

Zasady, jakie dopiero co wyłożyliśmy, dają również rozwiązanie i tej kwestyi; jednak mówimy

o niej oddzielnie, gdyż zachodzi tu potrzeba dodania niektórych poszczególnych objaśnień\*).

Jest to przedmiotem wiary, że Komunia powoduje *wzmoczenie łaski uświęcającej* pod tym jednym warunkiem, że duszę w danej chwili zastaje wolną od ciężkich win. Ani nieodpowiednie usposobienie, ani grzechy powszednie choćby najbardziej dobrowolne nie stanowią tu przeszkody. Dusza żyje; Sakrament posiada moc wzmoczenia tego życia, samo zastosowanie go wystarcza, aby dusza nabyła nowy stopień łaski.

Z tej to zasady wychodzą zwolennicy częstej Komunii jak bądź przyjmowanej. Być może, że nie zwracają dostatecznie uwagi na tę drugą niemniej prawdziwą zasadę, że *wzmoczenie sił* zależnem jest nie od stopnia łaski uświęcającej, ale od obfitości łaski uczynkowej i od intensywności osobistego wysiłku; z tem się liczyć należy, że Komunia przyjęta w warunkach nieodpowiednich nie jest w stanie zjednać tego rodzaju łask; nie budzi ona zapału woli, nie udoskonala natury moralnej.

Zarazem podobny sposób postępowania jest wysoce nieodpowiednim, a niekiedy ubliżającym względem tak wielkiego gościa.

Takie niedbalstwo i zbyt swoboda wpływają na obniżenie pojęcia, jakie się mieć powinno o rzeczach świętych i osłabia poszanowanie. Jakże łatwo przyzwyczaić się do podobnego sposobu

---

\*) Nie należy tak rzeczy pojmować, że Sakramenta są dla Boga sposobnością do udzielania nam łaski uświęcającej, ale że z ustanowienia Bożego taż łaska z nich wypływać może. Nie można ich porównać do naczynia, którego zawartość w nas się przelewa, lecz do narzędzia, które w rękę Bożem łaskę sprowadzić jest zdolne.

pojmowania i zaprowadzić go w czynnościach najdrobniejszych, w modlitwie i obowiązkach! Nie tak hartują się słabe charaktery! Nie tak podnoszą się dusze występne!

Czyż zatem jesteśmy przeciwnikami częstej Komunii? bynajmniej; uważamy ją za pierwszorzędną drogę do podniesienia się i postępu; jednak musimy przyznać, że *sam tylko* wzrost łaski uświęcającej, bez wysiłku, nie jest w możności duszę udoskonalić. To rozróżnienie wyjaśnia następujące wątpliwości:

1-o. Czy pragniesz Komunii lub przynajmniej czy odczuwasz jej potrzebę? Nie patrz, czy masz cnoty, zasługi; patrz tylko, czy są *wysiłki*; wysiłki przy przygotowaniu i dziękczynieniu, wysiłki, aby siebie zwyciężyć i podobać się Bogu... Jeśli tak, nic ci nie przeszkadza do częstej Komunii św.; jednak trzeba tu postępować stopniowo, powoli, gdyż częste przyjmowanie Komunii św. znaczy zbyt słabą jeszcze miłość; aby pokarm wyszedł na pożytek, trzeba choć trochę głodu odczuwać.

2-o. Jeśli zdarzy ci się dopuścić wykroczeń poważnych, nawet ciężkich, i to nie jest przeszkodą; jeśli *walczysz*, jeśli *się modlisz*, przystępuj do Komunii często pod tym warunkiem, że się zawsze starannie przygotowujesz; Komunia będzie ci lekarstwem.

3-o. Ta rada nie może się odnosić do osób, którym ta święta czynność żadnego nie dodaje bodźca, u których przygotowanie i dziękczynienie bezpośrednio bylejakie, poprzedniego i następnego dnia żadne prawie; — żadnych ćwiczeń pobożnych, żadnych modlitw szczególnych na tę intencję — żadnej ofiary — ani odrobiny odnowienia dobrej woli w życiu codziennem!...

U tych osób Komunia powoduje wzmoczenie łaski, lecz wzmoczenie siły wcale z niej nie wynika.

— Cóż zatem myśleć o zwyczaju częstego przystępowania do Komunii np. w niektórych domach wychowawczych? Jeśli panuje tam mimo ludzkich ułomności *prawdziwa gorliwość przy pomocy używanych środków*, wtedy należy zachęcać do częstej Komunii: *ogólny wynik* odpowie nadziejom. Jeśli zaś dane środowisko nie posiada tych pomyślnych warunków lub przestało się w nich utrzymywać, trzeba się mieć na baczności, gdyż można się narazić na przykre zawody. Piękna to rzecz siać i sadzić; ale czy rozsądnie jest siać na ziemi nieuprawnej lub wyjałowiałej?

### Wniosek.

Powyższe objaśnienia o pierwiastku nadprzyrodzonym doprowadzają do ostatecznego i niespodziewanego wniosku: można zasługiwać sobie na wzmoczenie się chwały i szczęścia w niebie, a jednocześnie ściągać na siebie długie i straszne kary w czyśćcu lub na tym świecie i to przez też same czyny. A oto dowód:

Stopnie chwały i szczęścia w niebie odpowiadają ściśle stopniom łaski uświęcającej, jakie posiadają będzimy\*). Łaska uświęcająca wzrasta;

---

\*) Nie ulega wątpliwości, że grzech powszedni nie umniejsza stopnia łaski uświęcającej, a rozgrzeszenie po grzechu śmiertelnym przywraca wszystkie stopnie łaski, jakie przed nim istniały: takie jest przyjęte zdanie.

1-o. przez sakramenta, jakeśmy to wyżej powiedzieli; 2-o. przez wszelkie czyny zjednywające zaślugę.

Zaślugę zjednywa czyn dobry sam w sobie i wykonany w imię Boże. Te dwa warunki łatwo dają się odnaleźć w mnóstwie czynów: w jałmużnie drobnej, która żadnego nam uszczerbku nie przynosi, w usłudze, którą i tak byśmy oddali... Z drugiej strony uchybienia, a zwłaszcza grzechy powszednie, jakie łączą się bądź z Komunią, bądź z innymi drobnymi uczynkami, mogą, niestety! być bardzo liczne i powinny być ukarane.

Może gotowiśmy powiedzieć: mniejsza o to, że karę poniesiemy, ale przynajmniej dusza nasza wzrośnie dla nieba!—Nie łudźmy się: brak godności przy Komunii, zmniejszając gorliwość, zmniejsza jednocześnie *możność* zaślugi i naraża na opuszczenie się na wszystkich punktach.

## VI.

### Błędne pojęcia o znaczeniu modlitwy.

Bezwątpienia jak największy nacisk kłaść należy na znaczenie modlitwy w dziele postępu duchowego; jednak łatwo się omylić, żądając od niej tego, czego nie ma dawać; i ztąd po zuchwałej nadziei następuje zniechęcenie nieuzasadnione.

Modlę się, nawet dużo się modlę i mimo to ciągle nie mam gorliwości. Nawet modlitwy moje nie zapobiegły powtórzeniu się oplakanych upadków. Więc pocóż modlitwa, skoro nie daje ani postępu, ani panowania nad sobą, ani też wytrwania?

Nie jest zadaniem modlitwy *dawać te wszystkie rzeczy*, ale ma ona *prowadzić do ich zdobycia*. Modlitwa nie ogranicza, tem bardziej nie zastępuje wysiłku osobistego, lecz go podtrzymuje i dopełnia. Nie ma wznieść nas do doskonałości odrazu i w cudowny sposób, ale ma nam *pomagać w walce*.

Gdyby Bóg był dał modlitwie tę moc, jaką jej przypisuje, byłoby to naruszeniem porządku moralnego.

Porządek moralny, jakeśmy to już wykazali, wymaga, aby wysiłek osobisty był zwykłym warunkiem naszej obrony i naszego postępu; wymaga nadto, aby cnota była dziełem czasu i wielokrotnych czynów. Prawa te są mądre, odpowiadają naszej naturze i szanują naszą godność osobistą, godność istot wolnych.

Jesteśmy wolni, ale wskutek upadku słabi. Modlitwa — to niby ręka dziecięcia, które u ramienia ojcowskiego się uwiesza. Czyż dziecię ma chcieć koniecznie, aby je na rękę niesiono? Czyż droga tak ciemna? Prośmy o światło, ale gdy je mamy, idźmy naprzód.—Modlitwa powinna przede wszystkim prosić o łaskę, która jest pokarmem duszy, i o przebaczenie, którego nieustannie potrzebuje nędza nasza; wolno także prosić z dziecięcem poddaniem o niektóre radości tego świata, ale nigdy nie można żądać, aby Bóg nas od wysiłków zwolnił.

Modlitwa — to wzruszający wynalazek miłości Bożej; ona to wytwarza między Bogiem i duszą stosunek blizki i ścisły, jak między ojcem i dziecięciem. Gdyby nie pótżeba modlitwy, ileż serc nie przemówiłoby nigdy! Jednak jeśli Ojciec pragnie, aby dziecię Go wzywało, Bóg chce, aby nie ograniczyło się na samem wzywaniu.

Prawda, że w porządku nadprzyrodzonym sami nie uczynić nie możemy, ale również jest prawdą, że Bóg nie ma zamiaru obywać się bez naszego współdziałania. Dusza, któraby zapoznając te warunki zbawienia, myślała, że wytrwa i dojdzie do doskonałości przy pomocy własnej woli tylko, przekona się o prawdzie tych słów Pisma św.:

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. (Ps. 126, 1).

Przeciwnie dusza, która, zaniedbując wysiłku, na modlitwie tylko poprzestaje, naraża się na to, że zawsze będzie niedoskonałą.

Św. Ignacy streszcza te myśli w trafnem zdaniu:

„Czyń tak, jakby Bóg nie miał ci przyjść z pomocą; zwracaj się do Niego tak, jakbyś nie mógł się niczego spodziewać po sobie“.

## § II. Złudzenia co do nas samych.

### I.

#### Złudzenia dusz, które opływają w pociechy i uważają się za doskonałe.

Przez pociechy rozumiemy takie usposobienie serca i uczuć, które sprawia, że modlitwa nam jest miłą, akty cnoty łatwemi.

Zwykle bywa ono *wskazówką*, że stan duszy jest dobry — cnotą jednak nie jest. Często usposobienie to cnotę poprzedza i ma za zadanie rozpocząć kształcenie się jej w duszy. W istocie stan ten jest cechą dość powszechną początków życia pobożnego; podobny wiosnie ma on swoje kwiaty, ciepłe powiewy, wonie rozkoszne.—Później pociecha wraca czasem, gdy Bóg lituje się nad naszymi cierpieniami lub potrzebami; mało jednak jest dusz, któreby stale opływały w pociechy.

Nie należy jednak zachowywać się wobec tej łaski niedowierzająco; wolno nawet jej pragnąć, jak „małe dzieci pragną mleka“; ważną jednak jest rzeczą zachować prostotę i ufność w tym względzie, umiając pociechy z miłością przyjąć lub umiając spokój zachować, gdyśmy ich pozbawieni. A nade wszystko pamiętać należy, że wierność i pragnienie—to jedyne środki, jakich godzi się używać dla wywołania pociechy.

Złudzenie w tym przedmiocie polega na tem, że dusza, opływająca w pociechy, uważa się za świętą; wynikają stąd następujące zboczenia:

1-o. Dusza, mająca o sobie mniemanie, że doszła już do świętości, poczytuje za niedoskonałość wszelkie uczucie *bojaźni*, nawet gdyby się odnosiło do jej własnych słabości; ztąd jej modlitwa mniej usilna, słabszy wysiłek.

Kto uważa siebie za doskonałego, łatwo bardzo *zaniedbuje* się w *środkach* dojścia do doskonałości, jakimi są: ezuwanie nad sobą, używanie różnych drobnych sposobów do nabywania cnoty, a zwłaszcza ćwiczenie się w cnotach podstawowych; zdawałoby się mogło, że pociechy daleko lepiej to wszystko zastąpią, tak jakby pociechy toż samo znaczyły, co miłość.

2-o. *Upodobanie w sobie z próżnością połączone* jest zwykłym niebezpieczeństwem pociech duchowych. Trudno go uniknąć, jeśli się utożsamia pociechy ze świętością. Dusza sądzi o sobie, że jest wyjątkowo od Boga uprzywilejowana, że już daleko zaszła na drodze cnoty; z góry spogląda na biedne dusze, które pracują bez żadnego upodobania. Może to być u niej tylko wrażeniem, jednak wrażenie to jad z siebie sączy.

3-o. Nareszcie z tego błędnego pojęcia wynika ubieganie się *przedewszystkiem* za tem, co sprzyja pociechom, które stają się celem życia duchowego. Wola Boża, Bóg sam schodzi na drugi plan przynajmniej w praktyce. W końcu poświęca się nawet wyraźne obowiązki, jeśli nas jakiejś słodyczy pozbawić mają.

*Wniosek.* Gdy takim duszom zbraknie pociechy, zaraz się czują zbite z tropu, odwaga ich ustaje, żalą się, dają za wygrane. Ież między nami takich, co przestały sercem należeć do Boga, odkąd je pociecha opuściła!

Jeśli czują się nieszczęśliwemi, to dlatego, że szukały siebie, nie Boga; jeśli się chwieją, to dlatego, że osłabły, gdyż podsycaly jedynie własne zadowolenie. U niektórych nawet to używanie rozkoszy duchowych wytworzyło pragnienia i potrzeby, dla zaspokojenia których okazały się potrzebne innego rodzaju rozkosze, podobnie jak to miało miejsce u wdów, o których mówi św. Paweł.

Nie przywiązujemy się do pociech, ale do Boga, który jest źródłem pociech; upatrujemy w nich raczej objaw naszej słabości i niedoskonałości, nad którą Bóg się lituje. Nie liczy się On tak bardzo z wielkimi duszami; to też wielkie dusze przechodzą zwykle przez wielkie doświadczenia.

## II.

**Złudzenia dusz, które się mają za utwierdzone  
w cnocie, a w rzeczywistości zawdzięczają swą  
wierność otaczającym je warunkom.**

*Środowisko* wywiera na nas wpływ nadzwyczajny; można powiedzieć, że wyciska na nas swoje piętno. Nie zdając sobie z tego sprawy czujemy, myślimy, działamy tak, jak osoby nas otaczające...

Gdy środowisko nasze sprzyja życiu duchowemu, idąc za prądem ogólnym, czujemy się pociągnięni do pobożności. Młoda panienska w klasztorze, uczeń w seminaryum, nowicyuszka w zakonie zawsze strzedz się winni tego złudzenia, że są już utwierdzeni w cnocie, gdyż ta ostatnia jest im łatwą.— Jeśli natura ich zupełnie spokojna, to dlatego, że w tem środowisku niema nic, coby zmysłowość budziło.— Jeśli są gorliwi, to dlatego, że pechają ich ku temu wpływy wszelkiego rodzaju.— Umartwienia ich nawet niczego nie dowodzą: któż wie, jakie ma tu znaczenie prąd ogólny; któż wie, o ile miłość własna, *przywiązana do miejsca i warunków*, oddziaływa na to upodobanie do umartwień?

Złudzenie to prowadzi do zuchwalstwa, które rzuca się na oślep w niebezpieczeństwo i do niebacności, która pozbawia się pomocy. Zmiana środowiska gorliwego na obojętne stanowi poważną próbę. Pamiętajmy o tem, gdy przyjdzie pora.

III.

**Złudzenia dusz, które niedoskonałość swoją przypisują przyczynom zewnętrznym.**

Przypisywać naszą niedoskonałość przyczynom niezależnym od nas jest złudzeniem. Bóg, który chce, abyśmy byli doskonali, daje nam w ten czy ów sposób środki dojścia do doskonałości. Kto myśli inaczej, ten mądrości Bożej zaprzecza. Jednak zwykle w rozumowaniu nie posuwamy się tak daleko; chcąc się usprawiedliwić, poprostu przypisujemy winę okolicznościom, jakie napotykamy, nadmiarowi pracy, brakowi pomocy duchowej, na jaki się uskarżamy.

Cóż stąd wynika? Czekamy aż okoliczności się zmienią zamiast pracować nad tem, aby zmienić samych siebie; — wyczekujemy jakiejś zmiany w życiu (zmiany w zajęciu, miejscu, osobach, może nawet powołaniu); z zazdrością patrzymy na dusze doskonałe nie dla tego, ażeby je naśladować, ale trapiąc się, że nie mamy tak jak one natury, stanowiska, pomocy, jaka je otacza. Ach! gdybyśmy mieli taką swobodę, tyle pomocy! Gdybyśmy przynajmniej mieli czas modlić się dowoli! — Oplakujemy cierpienia i trudności nasze, unikając walki, żyjemy z dnia na dzień, beznadziejni, bezsilni.

Jednak wiedzmy o tem, że wszędzie są trudności i przykrości, a nawet zawady! Takie jest prawo grzesznej natury naszej, taki środek, jakiego Bóg używa, aby nas kształcić w doskonałości. Trudności pokonane dodają męstwa, upokorzenia trzymają nas na właściwym stanowisku, zawody zwracają ku Bogu, cierpienia nie dopuszczają, abyśmy w życiu ziemskim znajdowali upodobanie, „wszystko służy

tym, którzy Boga miłują“, wszystko zbija z tropu tych, co siebie szukają.

Nie znajdziemy pobożności w innem miejscu, przy innych osobach, jeśliśmy jej nie znaleźli tam, gdzie Bóg nam ją wskazuje. On nam da wszystko, czego potrzebujemy.

Może stan obecny jest przemijającym, ale choćby miał pozostać niezmiennym aż do końca życia, czyż Boski Mistrz nie jest mocen nas podtrzymać?

Usuwajmy te myśli, te żale, te pragnienia. Przeszkoda leży nie w samych okolicznościach, ale w tem, że je sobie *uprzykrzamy*. *Miłujmy* wszystko, co Bóg zsyła, a nawet w goryczy znajdziemy utajoną słodycz.

— Jeszcze wyraźniejszymi są złudzenia u dusz uwikłanych w zbyt silne przywiązania, które zamiast zdobyć się na odwagę i zerwać, czekają, aż okoliczności do tego doprowadzą w przekonaniu, że wtedy narreszcie zdołają się wznieść do życia doskonałego. Biedne dusze zapominają, że Bóg nie jest na ich rozkazy i że działanie łaski Jego gotowo ustać, zanim one raczą iść za niem. Nie zastanawiają się nad tem, że tymczasem skłonności zdrożne się wzmagają i że gdy przeszkoda ustąpi, siły może zbraknąć!

#### IV.

**Złudzenia dusz, które wyobrażając sobie,  
że są powołane do wielkich rzeczy, zaniedbują  
obowiązki obecne.**

Złudzenie to o tyle jest podobne do poprzedniego, że taki sam powoduje skutek: zniechęca do obo-

wiązków obecnych. Różni się zaś od niego tem, że pobudką jego jest pycha.

W duszy zapał, szlachetne dążenia;—co prawda nie doprowadziły one jeszcze do niczego innego prócz zamieszania, pobudzały do nadmiernych umartwień, po których następowało długotrwałe opuszczenie się, do przeciążania się modlitwami i porzucania ich bardzo prędko. Co gorsza, ten zapał zwraca się niekiedy ku ludzkim przywiązaniom i wtedy szał doznawanego uczucia mógł dawać miarę, dokąd mogłyby zejść te dusze, gdyby z całą siłą swego zapału zwróciły się ku Bogu. Myśl o św. Teresie, św. Augustynie roiała im się po głowie i pogrążała w wielkich i mglistych pragnieniach chwały Bożej, ale nie skłaniała ich do uczczenia Go wiernością obowiązkom obecnym. Prawda, że można być powołanym od Boga do wielkiej enoty i czuć w duszy jej pragnienie; ale kto ma silne o tem przekonanie, ten wie dobrze, że nie można Bogu kazać czekać.

## V.

### Zapoznanie korzyści czytania pobożnego przez osoby w rzeczach duchowych oświecone.

1-o. Zastanówmy się poważnie nad tą prawdą opartą na doświadczeniu: że nie to wpływ na nas wywiera, o czem wiemy wogóle, ale to, co mamy *przytomne* w myśli, a nadewszystko to, co *odczuwamy*.

Wiadomości kiedyś dawno z czytania zaczerpnięte tych warunków nie posiadają. Cóż nam z nich pozostało?

Jakieś pojęcia słuszne zapewne, ale suche, czę-

sto niejasne; szczegóły zatarły się w pamięci; a właśnie szczegóły uwydatniają i ożywiają każdą prawdę.

Ale i same te szczegóły, chociażbyśmy je wiernie w duszy zachowali, drzemają w niej niejako i nie przenikają naszej istoty moralnej: nie dodają nam pomysłów, nie pobudzają energii, jednym słowem nie odnawiają w nas życia.

Życie wszelkiego rodzaju musi się odnawiać nieustannie; nieustanne uderzenia serca upewniają nas o tem. Krew roznosi z serca aż do kończyn naszego organizmu pierwiastki odżywcze, mniej lub więcej obfite zależnie od tego, jakiego materiału dostarczają jej pokarmy, spożywane regularnie i roztropnie.

Nasza działalność duchowa czerpie materiały z myśli świętych, które przeistaczają się w uczucia, a następnie w siłę.

2-o. Ale któż nam dostarczy tych myśli? Kto będzie je ustawicznie nasuwał? Czytanie lub słuchanie słowa Bożego, książki pobożne, kazania, rozmowy z osobami cnotliwymi.

Tak łatwo w naszych czasach o książki i jedna książka może duszę przeistoczyć! A jednak nie zadajemy sobie trudu, aby poznać najlepsze dzieła, nie pilno nam je zdobyć, czekamy na to sposobności, cudzej zachęty.

Gdy chodzi o lekarstwo lub jakikolwiek przedmiot potrzebny w życiu materialnem, dowiadujemy się, śpieszymy; gdy chodzi o książkę pobożną, nie pozwalamy sobie na drobny wydatek, a szafujemy pieniędzmi na drobnostki.

3-o. Ktoś powie: nie bardzo lubię czytać, wolę rozmyślać i to mi lepiej służy. Doskonale! tu zapewnienie, że życie w tobie się odnawia. A jeśli często wracasz do tych samych myśli, cóż to szkodzi?

czyż nie spożywamy codziennie jednakowych pokarmów?

Jednak osobom, które zbyt mało mają styczności z cudzemi myślami i pojęciami zagraża niebezpieczeństwo pewnego wyodrębnienia, które albo je sprowadzi na błędną drogę, lub zakres ich pojęć zacieśni; dlatego też radzimy tym duszom, aby od czasu do czasu zapoznawały się z innymi *formami* prawd i uczuć. Czyż rozmowa z jakimś świętym, któryby przechodził przez ich miasto, nie otworzyłaby przed nimi nowych widnokręgów, nie obudziła uczuć nieznanych? Czy nie wzmogłaby się przynajmniej ich gorliwość? Otóż dzieła świętych są najlepszą ich częścią.

4-o. Złudzenie, jakie zwalczyć pragniemy, nie polega na mniemaniu niesłusznem, że jesteśmy dość oświeceni w życiu duchowem, ale na wyprowadzeniu ztąd wniosku, że możemy zaniechać czytania i słuchania słowa Bożego. Ztąd wyniknie zubożenie duchowe, z jakiego nie zdajemy sobie sprawy i często wielkie zacieśnienie pojęć.

5-o. Bardzo ważnym jest dobry wybór pokarmu duchowego. Są dzieła, które oświecają; są inne, co zagrzewają; niektóre dają znakomite wskazówki w życiu zwyczajnem; inne uszlachetniają lub prowadzą do ściślejszej zażyłości z Bogiem. Badajmy, jakie są nasze potrzeby, nasze upodobania i sądzmy na podstawie doświadczenia.

6-o. U wielu osób przyczyną tego, że nie czytają, a zwłaszcza, że nie odczytują kilkakrotnie, jest brak *zaciekawienia*. Jużeśmy tyle czytali, już wiemy wszystko na pamięć!... Przypatrzwszy się temu objawowi zblizka, widzimy, że chodziło nam w znacznej mierze o naszą przyjemność, chociaż nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy.

VI.

**Łudzenie się, że jesteśmy dość wyrobieni  
i że możemy się obejść bez kie-  
runku duchowego.**

Być wyrobionym to znaczy wiedzieć, jaki jest cel, prawa i środki pobożności, mieć za sobą długie doświadczenie w tym względzie i z łatwością iść po drodze postępu duchowego.

Ogólnie jest uznanem, że, aby dojść do tego, niezbędną jest pomoc kierownika, podobnie jak niezbędną pomoc mistrza dla wtajemniczenia w jakąkolwiek sztukę; jednak wiele osób wmawia w siebie, że można z łatwością się obejść bez tej pomocy.

Wniosek ten byłby prawdziwym, gdyby kierownictwo ograniczało się jedynie na udzielaniu pomocy. Zbadajmy, czy ono nie wydaje i innych owoców.

1-o. Któż nie miał sposobności się przekonać, że, opowiadając o danych warunkach, położeniu sami jaśniej je zaczynamy rozumieć: obecność słuchacza dodaje nam bodźca, potrzeba, aby nas zrozumiał, *ład* w myślach zaprowadza.

2-o. *Zbyt bliżcy* jesteśmy sami sobie, abyśmy siebie widzieć mogli; ktoś inny przeciwnie ma możliwość z oddalenia patrzeć na nas. Ileż robimy sobie złudzeń odnośnie do nas samych, złudzeń, których nie mamy co do innych ludzi! Bywają osoby bardzo skore do dawania rad, a wahają się, gdy mają same wziąć postanowienie. Inne mają tę wadę, że nie dość się wahają.

3-o. Kierunek nadaje *ufność i odwagę*. Nawet w najzwyczajniejszych postanowieniach każdy

człowiek roztropny obawia się pomylić; z innym zupełnie zapałem działa, gdy słowo kierownika tę obawę rozproszy.

4-o. Nie tyle brak nam światła, ile raczej *sily*. Daje ją kierunek. Wzgląd na kierownika, który staje się świadkiem naszych czynności, powaga doradcy, któremu trzeba będzie zdać sprawę, nadają naszym postanowieniom stałość, jakiejby nie mogły znaleźć wobec naszego własnego sumienia.

5-o. Pomińmy jednak te przyczyny drugorzędne, przejdźmy do tego, co nadprzyrodzone: kierunek oddaje nas pod władzę Bożą, „kto was słucha, mnie słucha“ (Łuk, X, 16) i do tego posłuszeństwa Bóg przywiązuje zwycięstwo, „maż posłuszny będzie mówił zwycięstwo“ (Przyp. XXI, 28).

6-o. Ten roztropny zwyczaj poddawania się kierownictwu jest nie tylko obroną, ale i *nauką*, nauką, której chce się pozbyć wiek dojrzały.

„Jeśli nie staniecie się jako dzieci, nie wnieście do Królestwa Niebieskiego“ (Mat. XVIII, 3).

Pokora, uległość, maluczkość nieustannie są nam potrzebne, a właśnie kierownictwo duchowe nas do nich wprawia.

Co za różnica pomiędzy duszą, która chętnie daje sobą kierować a duszą oporną!

Nie odczuwać potrzeby kierunku duchowego to objaw cnoty, która co najmniej nie idzie naprzód.— Obchodzić się bezeń dlatego, że nie mamy nic do powiedzenia, że niczego nie potrzebujemy, to dowód, że życie w nas słabe.

VII.

**Złudzenie jakoby kierownika znaleźć  
nie było można.**

Czy się modlimy, aby znaleźć? Czy czekamy? Przeczytajmy w *Drodze do życia pobożnego*, co radzi w tym przedmiocie św. Franciszek Salezy.

Alé dajmy na to, żeśmy i modlili się i szukali i nie znaleźliśmy. Czy nie dlatego, że zawiele wymagamy?

Dwóch rzeczy należy się spodziewać od kierownika: kontroli i sankcyi: łatwo jedno i drugie uzyskamy, jeśli dobrze wywiązemy się z zadania, jakie na nas samych przypada. Zadaniem tem *powzięcie inicjatywy*, przedstawienie naszych zamiarów i pragnień z całą uległością i prostotą.

Następnie zadaniem naszym *zdać wiernie sprawę*.

Łatwo nam przyjdzie znaleźć kapłana, który wysłucha i sprawdzi, a to wystarczy do postępu.

Niestety! zanadto siebie samych szukamy, marzymy o inicjatywie, któraby naszą wyprzedzała, o gorliwości pełnej zapału, która porywa, o współczuciu, które pociesza. — Czy to wszystko zawsze jest dobrem?... A jeśli nam Bóg tego nie daje, to napewno dlatego, że *dla nas* nie jest dobrem albo żeśmy jeszcze na to nie zasłużyli.

VIII.

**Nadużywanie kierunku duchowego.**

1-o. Dają się spotykać osoby zazwyczaj słabego umysłu, które sprowadzają kierownictwo ducho-

we aż do spraw czysto materyalnych, do szczegółów codziennego życia w rodzinie, nie będąc zupełnie do tego obowiązane ze względu na sumienie. Jedne czynią to dlatego, aby spokój sobie zapewnić, inne, aby najdrobniejszym swym czynnościom nadać zasługę posłuszeństwa. Jest w tem złe zrozumienie rzeczy, jest pewna ujma dla kierownictwa duchowego.

Napróżno szuka się uspokojenia, wdając się w szczegóły i powtarzania nieustanne; doprowadzają one tylko do niepokoju i straty czasu. Potrzeba to urojona, którą jedynie przyzwyczajenie wytwarza.

Poddawać pod sąd kierownika zasady postępowania i zastosowywać je sumiennie na tem polega posłuszeństwo, którego zasługa i wpływ najdalej czyny przenika.

Ale żądać od spowiednika decyzji, do jakiej nie zawsze jest przygotowany i która mogłaby inaczej wypaść, gdyby mu były wiadome wszystkie okoliczności, to znaczy narażać jego powagę, gdyż może się omylić; godność jego, gdyż chodzi tu o rzeczy podrzędne; często jego sławę, gdyż to zajmowanie się wszelkimi sprawami staje się po pewnym czasie ogólnie wiadomem z wielkiem uszczerbkiem dla religii, która bynajmniej podobnych praktyk nie poleca.

3-o. Częstszem jeszcze nadużyciem jest zbyt nie zajmowanie sobą, zbyt czne zwierzenia, pytania niepotrzebne; wynika ztąd pewne rozproszenie i konfesyonał traci swą cechę surowości i pokoju.

Szukanie światła jest tu tylko pozorem; w gruncie rzeczy ukrywa się tu przyjemność w wywoływaniu współczucia, pragnienie ukryte budzenia szacunku lub poprostu dziecinna potrzeba zajmowania sobą.

### Wniosek.

Trzymać się nkleży następujących prawideł:

1-o. Przed uczynieniem jakiegoś *zwierzenia* zapytać siebie, czy, jeśli go nie uczynię, Pan Bóg będzie mi miał za złe?

2-o. Nie zadawać nigdy *pytania*, na które mogę znaleźć odpowiedź w ksiązkach lub w zastanowieniu głębszem.

3-o. Mówić o drugich jedynie w razie rzeczywistej potrzeby i czynić to jak można najkrócej.

4-o. Przy konfesyjonałe zachować zawsze to przekonanie, że kapłan jest władzą wysoką, którą należy trzymać zdala od wszelkich drobnostek.

---

## PUNKT DRUGI.

### O przeszkodach, które tamują życie duchowe.

Sprowadziliśmy je do trzech rodzajów: brak wysiłku, brak czystości intencji, brak spokoju.

#### I.

### § I. O braku wysiłku.

Gorliwość i działalność duchowa — to pojęcia jednoznaczne; warunkiem zaś działalności dla naszej natury skażonej — wysiłek.

Właściwą jest naturze naszej pewna gnuśność; jeśli rzadko się zdarza w sposób naganny, to dlatego, że pod działaniem tysiącznych bodźców bądź drobnych, bądź miernych, bądź nawet złych zmuszona jest ustępować.

Konieczność, zysk, obawa nagany skłaniają większość ludzi do czynów zwanych uczciwemi; postanowienie powzięte, którem się czujemy zobowiązani względem innych bywa często jedyną podporą naszych chwiejnych postanowień, odwaga w wielu razach jedynie z miłości własnej wynika.

Godność osobista, przywiązanie, wiele innych pobudek drugorzędnych w połączeniu z nadprzyrodzonymi pobudkami bojaźni i nadziei przyoblekają nas w moc, która nie z nas płynie. Ale gdy te wszystkie wpływy ustąpią, gdy natura ludzka, która dotychczas jako tako się przedstawia, sama sobie będzie zostawiona, jakże się okaże nędzną i pożałowania godną. Ktoś, co jest zacnym i dzielnym w życiu publicznem, okaże się słabym i nikczemnym wobec przedmiotu swej namiętności... gdyż wtedy jest tylko sam sobą.

I w duszy pobożnej pozostaje ten podkład wrodzonej gnuśności, jedynie przedmiot się zmienia: wchodzi tu w grę już nie prosta uczciwość, ale doskonałość chrześcijańska. „Natura ma wstręt do doskonałości“, mówi O. Rawignan; smutne to, ale prawdziwe. Przyczyna tego ta, że, „aby iść pod górę, należy wysiłek sobie zadawać; aby z góry schodzić, wystarczy poddać się działaniu siły ciężkości“. (O. Larcordaire.)

Zastanawiając się nad temi poważnemi prawdami, słyszę z oddali słowo potężne, a w niem streszczenie życia chrześcijańskiego:

„Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“. (Mat. XI, 12).

Boski Mistrzu, daj mi zrozumieć nareszcie, jak dalece brak wysiłku w mojem życiu duchowem; daj mi poznać, że mój brak gorliwości i opuszczenie się ztąd pochodzi, że nie mam dosyć *woli*.

„Postęp duchowy zależnym jest od stopnia wysiłku“, mówi autor Naśladowania.—Zatem chcieć postępu to znaczy chcieć wysiłek sobie zadawać.

Prawda, że nie znać go w duszy w okresie pociech duchowych; jednak ten okres pozwala się domyślać, że poprzednio wysiłki były; dusza w tym okresie, o ile jest szlachetną, walczy ze swoją naturą, poświęca się, naraza, często nawet cierpi, ale wszystkiego tego dokonywa z takim zapałem, że wcale wysiłku nie odczuwa.

Zresztą pociechy duchowe, niby wstąpienie na górę Tabor, są okolicznością przemijającą; bardzo mało jest dusz, któreby stale w nie opływały. Cierpienie wygnania—to jest dola ogólna. Krzyż jest zwykłym brzemieniem dusz pobożnych.

Zdarzają się chwile, jednak dość rzadkie, kiedy wiatr pomyślny żagle nadyma i w walce z prądem pcha nas naprzód, ale wkrótce ustaje i wtedy trzeba znowu za wiosło chwytać, gdyż natura, niby rzeka, zawsze w dół bieży, unosząc cokolwiek napotka: statek, łódkę, zarówno jak listek leciuchny.

## II.

Językoznawcy robią spostrzeżenie, że wyrazy przenoszone z jednego kraju do drugiego ulegają wielkim zmianom; twierdzą oni, że zmiany te podciągnąć należy pod prawo, zwane przez nich *prawem mniej-*

*szego wysiłku.* Wyraz trudny skutek leniwego wymawiania zmieni się tak, że nie można go poznać. — Prawo to ma swoje zastosowanie w teorii działalności duchowej, gdyż tu szczególniejsza daje się spostrzedz dążność do mniejszego wysiłku, jak to wykazuje doświadczenie.

Spostrzeżenie to uzupełnia inne prawo, tamtemu podobne, że *przyzwyczajenie uświęca zboczenia, jakie się wkradły.* Przyzwyczajenie może utwierdzić w pewnych niedoskonałościach i nie pozwala nawet ich spostrzedz. Te dwa pierwiastki upadku łączą się ze sobą: prawo mniejszego wysiłku prowadzi do zaniechania lub wykonywania niedbale danego obowiązku; — prawo przyzwyczajania utrwała nas w stanie niższości duchowej. Obliczmy jak daleko nas może zaprowadzić takie składanie broni raz po raz!

## II. Prawo mniejszego wysiłku w zastosowaniu do życia duchowego.

1-o. *Mniejszy wysiłek w ćwiczeniach pobocznych.* — Obrawszy roztropnie ćwiczenia, konieczne dla utrzymania życia duchowego w dobrym stanie i pośród licznych obowiązków, związanych z naszym stanowiskiem, oznaczywszy sobie na nie czas, przestrzegaliśmy ich wiernie, aż oto natura uczuła się skępowaną i, przyjmując z łatwością na usprawiedliwienie nawał zajęć lub rzekome znużenie, doprowadziła nas do opuszczenia niejednej z tych koniecznych praktyk. Mówiło się najpierw, że to tylko na parę dni, że odzyskamy niebawem pożądaną swobodę! Zaniedbanie się jednak trwało nadal i po ustąpieniu przeszkody; niejedno ćwiczenie poszło w niepamięć mimo, że nie zostało to wyraźnie postanowionem.

I cóż się zwykle najpierw poświęca? To właśnie, co najważniejsze, gdyż jest to najuciąźliwszem, a więc rozmyślanie, rachunek sumienia szczegółowy.

Niektóre osoby zaniedbują również często Komunię i spowiedź. Dlaczego? nie umiałyby na to odpowiedzieć; jednak właściwie ta jest przyczyna, że boją się wysiłku, jaki zadać sobie należy, chcąc się przygotować.

Większość dusz pobożnych nie dochodzi aż do tego, żeby opuszczać te ćwiczenia zwłaszcza przez długi czas. Niektórym nawet stanowisko ich na to nie pozwala; jednak i tu jeszcze czycha na nie prawo mniejszego wysiłku. Aby mniejszy przymus sobie zadawać odbywa się je niedbale. To sprawia, że ćwiczenie traci ducha swego, pozostaje jedynie jego strona materyalna. Podobny sposób postępowania nazywamy *rutyną*, gdyż podobnym jest on do ruchu małych kółek w maszynie, które nogą poruszać można i które są obrazem nieświadomionego działania.

Zdarza się jednak, co trzeba powiedzieć na pochwałę wierności w ćwiczeniach pobożnych, że dusza czerpie w nich, nawet odbywając je niedbale, dosyć siły, aby nie upaść zupełnie.

2-o. *Mniejszy wysiłek w życiu wewnętrznem.* — Ćwiczenia pobożne są bodźcem działalności duchowej; pod ich to wpływem myśli się odświeżają, ożywiają wrażenia, uczucia się uszlachetniają; one skłaniają do powzięcia postanowień, przygotowują do ćwiczenia się w cnotach, też same cnoty wewnątrz duszy rozwijając: one sprowadzają do duszy łaskę, która oświeca i zagrzewa; one sprawiają, że wyraźnie dążymy do doskonałości.

Czy u mnie ćwiczenia duchowe wydają podobny owoc? czy są w stanie go wydać? czy nie brak im du-

cha wewnętrznego, który o ich żywotności stanowi?

Duch wewnętrzny jest tu nieodzowny, i raczej on może się obejść bez pomocy ćwiczeń duchowych, niżby jakiegokolwiek ćwiczenie zastąpić go mogło. (Św. Franciszek Salezy).

Mieć Boga na myśli, ku Niemu dążyć, przelewać w Jego serce swe uczucia, jednoczyć się z Jego wolą, z Jego pragnieniem, a nawet z uczuciami Jego to jest prawdziwe ćwiczenie życia duchowego, to źródło niebiański, otworem przed duszą stojący, to miłość Boża, ożywiająca naturę naszą i wprowadzająca w życie nasze pierwiastek Boski.

Ażebym utrzymać chwiejną naturę na tych wznosach; aby przykuć ruchliwą uwagę do tych pojęć niewidzialnych; aby wyzwolić z więzów zmysłów i wrażeń duszę, która żyje pośród rzeczy ziemskich, na to trzeba wysiłku. Wysiłek ten zatrzyma myśl, gdy ulatywać będzie, obudzi zasypiające uczucie, podniesie wolę słabnącą.

Jeśli wysiłku tego niema, Bóg staje się z czasem czemś oddalonym, mglistym, dążenie ku Niemu słabnie, pobudki nadprzyrodzone pośród różnych okoliczności życia przestają na myśl się nasuwać, powszedniość życia często przyrodzonego bierze nas w swoje kleszcze.

Jeśli moje ćwiczenia duchowe są czerze i oschłe, serce pozbawione dążeń szlachetnych, jeśli nie stosuję się do ogólnego prawa życiowego, polegającego na dążeniu do postępu, to dlatego, że mi brak wysiłku. Trzeba mi zmusić siebie do skupienia, do milczenia; trzeba mozolnie wydobyć drzemiące w głębinach duszy dobre uczucia, dobre pragnienia, wolę potężną; trzeba niekiedy szukać we wspomnieniu godzin lepszych, w słowach świętych, w książkach pobożnych

myśli, któreby wzbogaciły moją nędzę obecną, ale na to wszystko trzeba wysiłku, a jakże mi daleko do odwagi, aby nań się zdobyć!

3-o. *Mniejszy wysiłek w wykonywaniu cnót.* — Czyż trzeba jeszcze dowodzić konieczności wysiłku, gdy mamy mówić o praktyce cnoty? Cnota — to siła zaprzęgnięta do wykonania obowiązku. Obowiązek, pojmowany w najciaśniejszych granicach prostej uczciwości ludzkiej, już wielu wysiłków wymaga, gdyż polega on na wyrzeczeniu się i przymusie, ale w miarę jak ideał obowiązku się wznosi, wymagania jego wzrastają; i gdy wchodzi w zakres doskonałości chrześcijańskiej, natura wprost buntuje się przeciw niemu. Jezus głosi ubóstwo, łzy, upokorzenia; krzyż nieoddzielny jest od Jego słodkiej postaci, krzyż — to znamie, które wybrani na sobie zawczasu nosić mają.

Wielkiego trzeba wysiłku, aby obrać podobne życie; większego, aby w niem wytrwać. Wielkoduszność chwilowa o wiele mniej kosztuje, niż podobna wytrwałość. Z chwilą, gdy wysiłek ustaje, zmysłowa i samolubna natura natychmiast iść zaczyna za prądem wrodzonych skłonności.

Dlaczego tak słabe we mnie życie duchowe? dlaczego ulegam jeszcze naturze, dając jej natychmiast uciechy, jakich żąda? dlaczego mniej mam cierpliwości, mniej pokory, mniej panowania nad sobą, niż dawniej? Czy nie dlatego, że do mego życia duchowego zakradło się niedbalstwo? Nie chcę obrazić Boga, nie chcę wyłamywać się z pod obowiązku doskonałości, o ile ten sam przez się jasno się przedstawi, ale brak mi *uwagi*, nie widzę, że to lub owo jest wadliwe, że w tej lub owej okoliczności należy się zdobyć na akt cnoty. Brak mi *stanowczości*, zdawałoby się mogło, że czas wyczerpał moją energię.

Bez wątpienia w tych warunkach zagraża opusz-

czenie się. Jeśli nie nastąpiło dotychczas, dzięki ćwiczeniom pobożnym i pewnym wysiłkom, cnota nie się naprzód nie posuwa, gdyż pogwałcone jest prawo, które *postęp czyni zależnym od wysiłku*.

### III. O braku ożywczego przeciwdziałania.

1-o. Takie jest prawo ogólne, że każdy organizm, dotknięty jakimś uszkodzeniem, pozostaje nadwyrężony o ile temu uszkodzeniu nie przeciwdziała. W porządku fizycznym przeciwdziałania dokonywa zazwyczaj sama natura, bądź z naszym współdziałaniem, bądź bez; w porządku nadprzyrodzonym wysiłek ten spada na wolę, której łaska w pomoc przychodzi. Zło wkrada się do duszy nieznacznie, nie *objawia* się ono tak, jak usterki fizyczne bólem, tym okrzykiem natury, żądającej lekarstwa; zatem dusza musi być w szczególniejszy sposób *ważną*. Jeśli życie duchowe w stanie normalnym wymaga wysiłku, tem więcej go wymaga, o ile jest osłabione i chore,

2-o. Bywają okresy w życiu, kiedy po przebyciu gwałtownych pokus i odepchnięciu ich, ma się w duszy niepokój; wrażenia zdrożne przechowują się jeszcze ukryte, pociąg ku złemu jeszcze zupełnie nie umilkł. Męty zostały poruszone, muszą się ustać, bo inaczej znów duszę zatrują. i nowy bunt wywołają. Zwycięstwa połowiczne prowadzą do porażek; nieprzyjaciel zwyciężony, a nie ścigany, na nowo zaczyna kroki zaczepne.

3-o. Tem większy mamy obowiązek przeciwdziałania po *upadkach*. Upadek sprzeciwia się zawsze cnotliwemu nawyknienu i dąży do zmniejszenia siły. Jest on objawem przechylenia się w stronę złego,—rani i osłabia.

Nie liczymy na to, że spowiedź rutynowa przywróci nam, cośmy stracili. Gładzi ona upadek, ale skutki jego pozostają. Warunkiem przeciwdziałania energiczne zadawanie sobie przymusu, a nawet dotkliwe kary.

Szczęśliwe dusze, które temi środkami się posługują, gdyż podobna reakcja nie tylko zdrowie przywraca, ale staje się dzielnym narzędziem nowego postępu.

Brak reakcji jest najczęściej początkiem opuszczenia się. Uwagę tę należy dobrze sobie wyrzeźwić w pamięci.

4-o. Potrzeba reakcji również uczuwać się daje, gdy zachodzi pewna *niemoc duchowa*, podczas której zdaje się zanikać poczucie cnoty.

Niemoc ta naraża zawsze na jednakowe niebezpieczeństwa z jakichbądź pochodzi przyczyn, czy z nieroztropności, czy z niemocy moralnej lub usposobienia fizycznego. Nawet w *próbie* od Boga zesłanej reakcja jest konieczna; trzeba rozjaśnić swe pojęcia, ożywić uczucia; trzeba mimo wszystko czytać, modlić się, działać. Podobne odnowienie się wielkiego wysiłku wymaga.

5-o. Toż samo się stosuje do owych *okresów rozproszenia*, kiedy czas, umysł, życie rozerwane są na tysiączne rzeczy wielkie lub małe. W tym chaosie traci się zazwyczaj znaczną część pociągu ku pobożności. Podróże, odwiedziny, zajęcia powodują tysiączne zabiegi, wir spraw bądź światowych, bądź poważnych porывa nas i pochłania. Niema w tem grzechu, to prawda, jednak są to warunki ujemne, którym przeciwdziałać należy. — A czy przeciwdziałamy? Czy bierzemy się na nowo do wszystkich używanych poprzednio środków, skoro tylko okazuje się to możliwem? Czy przy-

najmniej *zbliżamy się* do Boga, częściej duszę wznosząc ku Niemu? Czy ratujemy się rekolekcjami jednodniowymi lub przynajmniej paru dniami skupienia? Czy wracamy do zaniedbanych Komunii, czy przystępujemy do nich z przygotowaniem należytem? Natura niełatwo daje się pozbawić tego, co raz opanowała; trzeba wysiłku na to, i tu znowu znajduje zastosowanie to słowo, że:

„Królestwo Niebieskie gwałt cierpi a gwałtownicy porywają je!“ (Mat. XI, 12).

Zastosowujmy te środki po wyjściu z choroby, po zajęciach pochłaniających, zastosowujmy je, ilekroć byliśmy zmuszeni przerwać praktyki pobożne. W takich razach bowiem pozostaje w duszy pewna niemoc, którą należy pokrzepić, zamieszanie, które trzeba opanować; jest to początek chylenia się ku upadkowi, któremu koniecznie zapobiedz należy.

*Uwaga.* Patrz niżej: *Sposób leczenia tego stanu duszy.*

## § II. O niedostatecznem oczyszczeniu duszy.

Gdy usiłujemy zbadać u niektórych dusz przyczynę pewnego stopnia opuszczenia się lub stałego trwania na miernym stopniu cnoty, przekonujemy się, że przyczyną tą jest brak *poprzedniego oczyszczenia* zamiarów i skłonności duszy.

Opuszczenie się wynika głównie z działania *skłonności* ujemnych, zachowujących zbytnią siłę

żywością; mierny stopień cnoty wynika raczej z braku czystości *zamiarów*.

Przystępujemy tutaj do krótkiego rozbioru obu tych przedmiotów;—odezycanie go wielką może przynieść korzyść nawet duszom posuniętych na drodze cnoty, gdyż mało jest między niemi takich, któreby były zupełnie czyste i wolne.

Czystość w pobudkach i skłonnościach gorliwości nie stanowi, jest jednak jej przedwstępnym *warunkiem*.

## I.

### O braku czystości pobudek.

1-o. *Mieć Boga za cel ostateczny działania — takie jest prawo życia duchowego.*— Wszyscy uznają wpływ skłonności na życie moralne, ale nie zdają sobie jasno sprawy z wpływu zamiarów czyli intencji. Nie tak blizkim i mniej widocznym jest związek tych ostatnich z naszymi czynami, a jednak pamiętać należy, że pobudki są *pierwszemi sprężynami* całego naszego postępowania. Działać z tych lub owych pobudek to znaczy mieć zasady, wiedzieć dokąd się dąży.

Wzgląd wyższy, wzgląd na prawo Boże pierwsze miejsce zajmuje w dziedzinie pobożności. „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich“. Tak brzmi prawo, a oto jego zastosowanie:

„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie wszystko ku chwale Bożej czynicie“. (I Kor. X, 31).

Sprawy Boże, Jego chwała, Jego upodobanie—oto jest pobudka, która ma ożywiać całe życie duchowe i wpływ swój wywierać na najdrobniejsze nawet czynności.

Choć rozum nasz ten obowiązek uznaje, łatwo nas od niego natura odwodzi. Instynktownie we wszystkim uderza nas najpierw ta strona, która stanowi o naszej korzyści lub przyjemności. Nawet w pobożności nie przestajemy sami siebie szukać: tak naturalnem jest żyć dla siebie.

Dać Bogu miejsce, jakie Mu się należy, uni-kać wszelkiego przywłaszczania sobie tego, do czego nie mamy prawa: oto na czem polega nieustanna praca oczyszczania intencji.

Aby uwydatnić piękność i ogrom tego obowiązku, zapożyczamy od Św. Ignacego jego mistrzowską naukę, od której jako od podstawy za-czyna swe *ćwiczenia*.

*Cel człowieka.* „Człowiek został stworzony na to, aby Pana Boga znał, chwalił i służył Mu; taki jest jego cel i, dążąc do tego celu, dojdzie do nieba“.

Zwróćmy na to uwagę, że Bóg jest celem życia; nie jest nim bezpośrednio moje zbawienie, tem bardziej moja przyjemność w danej chwili; zbawienie moje jest wprawdzie moim celem, lecz drugorzędnym.

*Przyczyna istnienia stworzeń.* „Inne rzeczy, znajdujące się naokoło człowieka, stworzone są na to, aby były mu środkiem do chwalenia i kochania Boga i służenia Mu“.

Inne rzeczy to znaczy dobra wszelkiego rodzaju, radości i cierpienia, wszystko, co mnie spotyka, co stanowi treść mego życia.

*Prawidło praktyczne.* „Ztąd wynika, że czło-

wiek powinien się niemi posługiwać o tyle, o ile mu pomagają w dążeniu do celu i odwracać się od nich o tyle, o ile mu są przeszkodą... *ani mniej, ani więcej*"; powiedzenie to stanowcze wiele światła w sobie zawiera! Jeśli zapatruję się na każdą rzecz z punktu widzenia mej przyjemności, pożytku, a nie jako na *środek* uwielbienia Boga i służenia Mu, wtedy siebie mam na względzie, oddalam od przeznaczonego celu siebie i te rzeczy, których mam używać.

*Uspodobienie umysłu.* „Powinniśmy zatem *czynić się* obojętnymi na wszystko stworzone (prócz woli Bożej), tak, abyśmy nie wybierali sami dla siebie zdrowia, ani choroby, bogactwa ani ubóstwa, sławy ani upokorzenia, życia długiego lub krótkiego, pragnąc i szukając tego jedynie, co nas lepiej może doprowadzić do celu, dla jakiego jesteśmy stworzeni“.

Posiadać podobne usposobienie umysłu na mocy powziętego *postanowienia*, dowodzi dobrego stanu woli; trwać w takim oderwaniu wskutek długiego *nawyknienia*, jest objawem dobrego stanu natury czyli cnoty. Obojętność tę można nazwać usposobieniem przygotowawczem, gdyż ustaje ono z chwilą, gdy wola Boża wskazuje nam jakiś cel, jakiś przedmiot ukochania.

2-o. *Działać przez wzgląd na siebie samych — takim jest błędne prawo naszej natury.* Pogodnie patrzy na świat i pewnym jest, że dobrze życiem pokieruje, kto rządzi się względem na chwałę Bożą i sprawy Boże; własne *ja* schodzi tutaj na drugi plan. Własne *ja* to pycha, zmysłowość, zadowolenie, szukanie korzyści osobistych, choćby nawet duchowych.

Czy poczucie obowiązku u mnie nie poprze-

staje na tem pragnieniu: byle tylko nie zgrzeszyć? Czy ideał doskonałości, jaki sobie zakreślam, nie ogranicza się do unikania niedoskonałości, co jest bardzo niejasnem?

Ależ źródłem wszelkich niedoskonałości jest szukanie siebie: a wszakże, niestety! życie moje całe szukaniem siebie wypełnione!

Ukrywa się ono pod pięknymi słówkami: Boże mój! do Ciebie należę całkowicie! dla Twojej tylko chwały żyć pragnę!—Mówię to z całą szczerością, ale czy i sposobienie wewnętrzne jest w zgodzie z tem, co usta mówią?— Czy nie należę raczej do tego, czego pragnę, co mnie zajmuje, nad czem cierpię,—czy nie należę do tego zwłaszcza, co kocham?

Czy mogę sobie przyznać, że cierpię dla Boga, że raduję się chwałą, jaką On z każdej rzeczy odbiera? Czy mam przekonanie, że wszystkie rzeczy na tym świecie są dla mnie szczeblami, po których mam ku Niemu się wznosić? że są to drobne cząsteczki dobra, rozproszone i niewyraźne, które mam do Niego doprowadzić, podobnie jak liście zatrzymują na sobie ku pożytkowi drzewa odrobiny węgla, jakie wiatr im przynosi.

— Wobec choroby, nędzy, niesprawiedliwości, opuszczenia doświadczam wstrętu—wrażenie to czysto przyrodzone, które samo przez się od Boga mnie nie odwraca. Ale dać się opanować i powodować temu wrażeniu—to już stanowi naruszenie porządku, a czyż nie czynię tego codziennie? Czyż nie pragnę zbyt żywo szacunku, miłości, zdrowia, tysiącznych rzeczy, których całą wartość stanowi ta cząstka chwały, jaką Bóg przezemnie z nich mieć może?

Niektóre osoby, te zwłaszcza, które życie sa-

motne pędzą, troszczą się nadmiernie o swe zdrowie. Nie mając żadnych obowiązków, ani przywiązań głębokich, któreby, od tej troski oderwały je badają siebie ciągle, wszystkiego się boją, najdrobniejsze wrażenia biorą za groźne objawy i ostatecznie nikomu nie są użytecznymi. I jakże wobec tego mieć polot ducha!

Inne znowu wrażliwsze są na cierpienia moralne: nikt nie cierpi tyle, co one, nikt ich zrozumieć nie umie! Ten rodzaj samolubstwa, często bardzo się zdarzający, ma to do siebie, że osoby nim dotknięte wcale go w sobie nie widzą.

— Niepokoje sumienia często z samolubstwa pochodzą i takowe jeszcze bardziej potęgują. Nabrawszy zwyczaju badania swoich usposobień i wrażeń osoby te nieustannie zatopione są w sobie; ich pobożność jest oschła, zawikłana, prawie zawsze znudzona i niezdolna do polotu.

Lubią się żalić i budzić cudze politowanie, nużą uszy osób przyjaznych sobie, dręczą swego kierownika.

Inne jeszcze niebezpieczeństwo zagraża tym duszom. Niby to szukając powetowania, gotowe są pozwalać sobie z łatwością na niebezpieczne przyjemności. Gorliwość nie daje się pogodzić z podobnym usposobieniem. Jakim sposobem te biedne dusze mogą postępy robić, kiedy postępować to znaczy iść do Boga, a one idą tylko same do siebie.

*Wniosek.* Dopóki wzgląd na Boga nie wejdzie mi w zwyczaj, dopóki nie zacznę kierować wszystkimi memi krokami, póty nie przestanę być istotą nieświadomą swej drogi, igraszką prądów przeciwnych. Będę niby kółko w maszynie, które nie jest na swoim miejscu i wskutek tego źle działa i zamęt wprowadza dokoła siebie.

Boże mój, daj mi poznać nizkość moich zbyt samolubnych pobudek, potrzebę uszlachetnienia ich przez wzgląd na Twoją chwałę we wszystkim!... Prawdziwy to przewrót, który mam zaprowadzić w mych pojęciach, pierwiastek nadprzyrodzony mam czynić *drogowskazem* i treścią mego życia moralnego.

Zaczynam rozumieć, dlaczego cnota moja utrzymuje się tak długo na miernym stopniu: brak mi potężnej dźwigni. Bóg jest wysoko, bardzo wysoko. Szukając Jego chwały, wznoszę się przez to samo. — Stworzenie zaledwie dostrzegalne wśród mnóstwa innych stworzeń, znajduję się nisko, bardzo nisko; — jeśli żyję dla siebie, żyję dla nicości. — Biedna istota wytracona ze swej drogi, zabłąkać się mogą wśród tysiąca przeszkód, uleść zgubnym po-  
nętom i wkońcu umrzeć zdala od mego celu.

*Uwaga.* Patrz niżej: *Sposób leczenia tego stanu.*

## II.

### O braku czystości w skłonnościach.

Pod wpływem łaski wola zwraca się ku rzeczom wyższym; natura jednak zachowuje zawsze skłonność ku rzeczom ziemskim.

Skłonność ta, bądź co bądź niska, stanowi *siłę* oporną i niezdrowy *ferment*.

Jako siła podobną jest do prądu, który porywa i unosi naszą wolność; jako ferment, budzi myśl i pragnienia, zatruwające duszę.

Jeśli ta siła oporna nie zostanie pokonana, jeśli ten jad szkodliwy nie będzie usuniętym, życie duchowe napoczęte u samego źródła zamiast naprzód postępować chyli się ku upadkowi. Wykazujemy to poniżej rozbierając skłonności ujemne, jakie często spotykać się dają u dusz mało posuniętych na drodze cnoty.

1-o. *Skłonność do szukania zadowolenia w rzeczach błahych i poziomych.*— Polega ona na upodobaniu w wypoczynku, rozrywkach, jedzeniu, na ubieganiu się za czułościami, na czytaniu wszystkiego, co się podoba; cechami jej zupełny brak panowania nad sobą, uleganie zmysłom i upodobaniom, jednym słowem dążenie do tego, aby sobie życie łatwym uczynić.

Nie znaczy to, że nie umiemy sobie czegoś odmówić, skoro sumienie tego zażąda, ale czynimy to niechętnie i bez zapału. Zdawaćby się mogło, że łaskę Bogu świadczymy! Ofiary te jednak rzadko mają miejsce, gdyż od wielu uchylamy się, potrzeby innych nie dostrzegamy. Ten sposób postępowania utrzymuje w naturze pewną zmysłowość i skłonności cnocie przeciwne.

Wdajemy się w układy z sumieniem, aby mózdz godziwie sobie na te wszystkie ustępstwa pozwalać. Rozumowanie najbardziej rujnuje jędrność duchową. Żaden obowiązek się nie ostoi, skoro targować się z nim zaczniemy.

Dusza właściwie nie jest chorą, gdyż grzeszyć nie chce, ale stan jej chorobliwy, bo przesiąknięta jest szkodliwym fermentem.

*Uwaga.* Jeśli skłonności te są znacznie rozwinięte, należy wrócić do odnośnych rozdziałów w pierwszym tomie.

2-o. *Nadmierne pragnienie szacunku.* Dusza

pobożna ma zupełne prawo pragnąć dla siebie szacunku, jaki się należy każdej uczciwej osobie. Nie ma w tem pragnieniu żadnego naruszenia porządku, gdyż nie dąży ono do wywyższania nas nad drugich; niema niebezpieczeństwa, gdyż nie budzi złych uczuć.

Inaczej rzecz się ma z pragnieniem *wyłączonego* szacunku. To ostatnie łatwo duszę opanowuje, niepokój i rozprzężenie sprowadza, skłania do poniżania drugich, do uchybiania miłości, a nawet sprawiedliwości w stosunku z bliźnimi, powoduje wrażliwość, którą byle co uraża lub wywołuje niewczesną radość.

Na tym stopniu życia duchowego, dalekim jeszcze od doskonałości, pragnienie to częstokroć żywo uczuwać się daje i istotną przeszkodę stanowi.

Zdarza się, że przez pewien czas z prawdziwym zadowoleniem oddajemy się ćwiczeniom pobożnym, często myślimy o Bogu, w Komuniach świętych znajdujemy słodycz... Wtem dowiadujemy się, że o nas źle mówią, że ktoś sobie lekceważy nasze przymioty lub zapoznaje zdolności. Zawód ten tłumi całą radość, rozrywa zjednoczenie z Bogiem; umysł rozjątrzeniem opanowany, bada zastanawia się, wyciąga wnioski... Biedna dusza nie jest już panią siebie samej.

Jednak, chcąc przeciwdziałać, potępiamy w sobie to oburzenie, postanawiamy zbroić się w większą pokorę. Zdobywamy się nawet na to, aby dziękować Bogu za tę próbę—i to wszystko jest zupełnie szczere.

A jednak ta sama uraza jutro obudzi się na nowo i pokój nasz zamaści, znowu coś zajdzie, co wrażliwość naszą podnieci. Podlegamy często tym

wzburzeniom dlatego, że brak nam *tej siły*, która oddala pokusy lub je tłumi, brak nam cnoty pokory. Pragnienie szacunku jest chciwe, wymagające... mimo woli, często nawet bez świadomości naszej.

Dusza nasza nie jest oczyszczoną, pierwiastek niezdrowy tkwi w niej i powoduje tę gorączkę, niemoc, rozstrój.

— Lubowanie się swemi przymiotami lub powodzeniem z tego samego źródła pochodzi i podobne powoduje skutki. Wywołuje ono prędzej czy później zło często spotykane i wielce demoralizujące, znane dobrze kierownikom dusz: zniechęcenie. Nie zdając sobie z tego sprawy, żyliśmy dotychczas sami sobą, przyjemność wynikająca z przeświadczenia, że nas szanują, dodawała nam bodźca, ufność opierała się na przekonaniu o naszych zasługach. Wszystko to jest niestałe, zmienne, co więcej jest próżne i bezpodstawne. Na Bogu jednym bezpiecznie oprzeć się można.

3-o. *Przywiązania i antypatyje.* Jakie są nasze przywiązania do osób? Czy skierowane właściwie? Czy nie zbyt silne lub zbyt wymagające? Czy nie pochłaniają nas nadmiernie? Czy dają nam wypoczynek, radość, która uszlachetnia? Czy nasi krewni, przyjaciele, wszyscy, z którymi nas wiążą bliższe lub dalsze stosunki pomagają nam dążyć do Boga, bądź to pociągając nas przykładem swej cnoty, bądź wzruszając i dodając bodźca widokiem swych niedostatków, jednym słowem czy kochamy ich nie tylko naszym własnym sercem, ale także i sercem Bożem?

Czy nie żywimy w sercu jakiejś antypatyj? Czy ta antypatya nas prześladowuje? Czy nie staje się źródłem słów, uczuć, czynów przeciwnych, miło-

ści, a przynajmniej podkopujących wzajemne porozumienie? Czy w głębi duszy naszej nie gromadzi się gorycz i niezadowolenie, które tak źle do modlitwy i miłości Bożej usposabia? (Przejrzyjmy to, co w pierwszym tomie było powiedziane o tym samym przedmiocie).

4-o. *Upodobania i wstręty, którym zbyt ulegamy.*—Doskonałość nie wymaga, abyśmy byli wolni od wstrętów i upodobań, lecz wymaga, aby te ostatnie nie stawały się nam przeszkodą. Koniecznym jest zatem ujęcie ich w karby, również koniecznym zwalczanie ich, gdyż inaczej coraz się odzywają i przez to tamują postęp duchowy. Odpychając nieprzyjaciela, czynimy go w danej chwili nieszkodliwym, ale się go nie poztywamy,

Wiele osób powoduje się mniej lub więcej tem, co im miłe lub przykre. Będą się rwały do obowiązku, który im się podoba, zaniedbają lub opuszczą to, co im się nie podoba. Przyjmą chętnie nagane, radę... od jednej osoby, nie przyjmą od innej. Wrażenia z natury swej są zmienne; nie mi się kierując, dziś będą zapalone do tego, co jutro porzuca, bo przestanie im się podobać.

W doświadczeniach życia pobożnego zwłaszcza to nieszczęsne usposobienie staje się prawdziwym dla dusz niebezpieczeństwem. Zaledwie uczucie zadowolenia, jakiego z początku doświadczały, ustąpi, już sądzą, że wszystko przepadło, wszystko im się wydaje niemożliwym do wykonania i wyobrażają sobie że Bóg je opuścił.

Przyzwyczajone kierować się zawsze swoim upodobaniem lub wstrętem nie mają siły przymusić się do obowiązku, o ile ten im się nie podoba. Nie wiedzą, że cnota nie liczy się ze zmiennością naszych wrażeń albo wiedzą o tem, ale w sposób

teoretyczny tylko i tak powierzchowny, że im to ani otuchy, ani bodźca nie dodaje.

Jeżeli nie dajemy się powodować w zupełności naszym upodobaniom, zastanówmy się, czy te ostatnie nie wywierają na nas przemożnego wpływu. Chcąc się otrząsnąć z tego wpływu, trzeba stale mieć wzgląd na prawa Boże, trzeba w znacznym stopniu obumrzeć samym sobie.

5-o. *Ciekawość i powodowanie się kaprysem.* Zbadajmy jeszcze, czy nie mamy sobie do wyrzucenia ciekawości lub kaprysów, *Ciekawość* sprzeciwia się zjednoczeniu z Bogiem i poważnym myślom; powoduje rozrzucenie i skarłowacanie duszy, zwłaszcza roztropność, czystość i miłość bliźniego najwięcej przy tej wadzie ucierpieć mogą. Popadają w tę wadę niektóre dusze pobożne, nie mające dość zajęcia lub mało uczynne dla bliźnich.

Brak porządku w życiu powoduje stratę czasu i niekiedy najważniejsze sprawy na szwank wystawia; nadto z tego punktu widzenia, z jakiego dziś się nad nim zastanawiamy, prowadzi do niezdecydowania i ulegania kaprysom, zacierania zrozmienia woli Bożej i powoduje zmienność nieustanną.

*Streszczenie.* Jeśli widzimy, że życie duchowe żadnego nie ma dla nas powabu lub że zmniejszyła się nasza początkowa gorliwość, że niektóre obowiązki, niektóre ćwiczenia pobożne wielką nam trudność sprawiają; jeśli widzimy, że niema postępu w życiu naszym właściwie niewiadomo dlaczego, bo mamy dobrą wolę, rozpatrzmy dobrze tę stronę czystości w zamiarach i skłonnościach.

Zastanówmy się nad tem, czy dusza nasza jest zdrową i wolną; w duszy nieoczyszczonej przechowuje się jeszcze na dnie bagnista warstwa nik-

czemnych pożądlności i dążności. I na to, aby ta warstwa wypłynęła na powierzchnię pod postacią pokusy lub przynajmniej zamąciła spokój wystarczy najprostsza sposobność, najprostsza myśl, powrócenie do dawnego zwyczaju.

Miazmaty w naszej naturze podobnie jak w wodzie zepsutej same się mnożą. Cóż dopiero, gdy zmysły, wyobraźnia, pragnienia podsycają ich rozwój!

Wielka to roztropność wyrobić w sobie duszę zdrową i wolną. Inaczej niechybna walka i opuszczenie się prawdopodobne.

*Uwaga.* Patrz niżej: *sposób leczenia tego stanu duszy.*

### § III. O braku spokoju.

Działalność duchowa, prócz szlachetności i czystości duszy, jednego jeszcze wymaga warunku *spokoju*. Bez tego ostatniego dusza staje się podobną wędrowcowi zbłąkanemu, który traci siły, na wszystkie strony drogi szukając; który to przyśpiesza kroku i wyczerpuje się, to zrzuca swoje brzemie i staje.

Dusza może utracić spokój w trojaki sposób: 1-o przez nadmiar działalności, który ją wpędza w *gorączkowanie się*; 2-o przez nadmiar wrażliwości, który powoduje *zniechęcenie*; 3-o przez błędy sumienia, które prowadzą do *skrupułów*.

Wspólną tym objawom cechą niemoc, często zamieszanie.

I.

O gorączkowaniu się.

Przed wiekami Bóg ułożył sobie olbrzymi plan, który z biegiem wieków wchodzi w wykonanie; ułożył jego ogólny zarys i najdrobniejsze szczegóły, przewidział nawet działanie ujemne naszych uchybień i potrzebę naprawy ztąd wynikającą.

Cóż my możemy wiedzieć o tym planie prawie nieskończonym? Czy przewidujemy, jakie dany czyn w odległej przyszłości następstwa pociągnie za sobą? Nie wiemy, co ostatecznie dla nas najpożyteczniejszem się okaże.

W obec tego wyraźnie zarysowuje się dwojakie działanie: Boże i nasze, *Bożem* działaniem jest inicjatywa, naszym uległy współdział.

Gorączkowanie się stawia inicjatywę osobistą na miejscu Bożej, jest zapoznaniem Jego działania, a zatem niesprawiedliwością i powoduje w duszy stan wadliwy, który pociąga za sobą mnóstwo ujemnych skutków.

I. — Co to jest *gorączkowanie się*? Mówimy tu o *gorączkowości duchowej*. Przedmiot to bardzo ważny, gdyż św. Franciszek Salezy twierdzi, iż wada ta jest *ruiną pobożności*.

— Jestto *pośpiech*, który nie liczy się z warunkami życia. Zaledwie sobie jakiś cel upatrzy, już chce go osiągnąć. Trudności zbijają z tropu, wywołują niecierpliwość i niesprawiedliwość nawet względem siebie samych. Dusza tą wadą dotknięta, gdy się modli, chce natychmiast być wysłuchaną, gdy się ćwiczy w jakiejś cnotce, dziwi się po

niedługim czasie, że jej jeszcze nie posiada.—Powziąwszy dobre postanowienie, czyni sobie gorzkie wyrzuty, gdy zdarzy się jej sprzeniewierzyć; gotowa nawet mieć żal do Boga samego, który mógłby udzielić cnoty i upadkom zapobiedz.

II.—*Przyczyny.* Pierwszą przyczyną gorączkowania się, jak i wszystkich wad wogóle, jest wrodzona skłonność. Temperament żywy, czynny, wola nieznosząca oporu łatwo ulega wzburzeniu wobec każdej zwłoki i przeszkody. Umysł wymagający co chwila stwarza sobie jakiś powód do niezadowolenia. Przy zupełnie podobnych warunkach jedna osoba się gorączkuje, inna jest zupełnie spokojną.

Niektóre natury gwałtowne, pragnące doskonałości i gorliwości, żadnych w tem przeszkód nie znoszą i chcą je zwalczać wstępnym bojem. Słowa nieumiarkowane, przeciwne miłości, nieroztropne, wzburzenie wewnętrzne zakłócają spokój duszy i harmonię wewnętrzną.

Inne dusze równie czynne, lecz szczególnie *ciekawością* powodowane, nieustannie poszukują środków dojścia do doskonałości, jednak bez żadnego skutku. Nie dają sobie czasu na przyswojenie tego, co pochłaniają, czytają książki jedne za drugimi, coraz słuchają jakichś nauk, bez końca szukają rady w rzeczach pobożności, pytają o stan swej duszy. Wszystko, co czytają i co słyszą, przesuwają przed ich oczyma, niby wir, który je oślepia. Rozgorączkowanie to wyklucza prawdziwą modlitwę, zastanowienie, ufność w Bogu. Żadne pojęcie się nie utrwała, żadne wyraźne postanowienie ztąd nie wynika, żadne udoskonalenie w duszy się nie dokonywa.

Wszelkie te badania gorączkowe dążą jedy-

nie do zaspokojenia siebie i stają się wkońcu urojoną potrzebą. Znał już tego rodzaju dusze św. Paweł:

„Semper discentes et nunquam ad scientiam veritatis pervenientes“ (II Tym. III, 7), (wciąż badające, a nigdy nie dochodzące do poznania prawdy).

Są dusze, które podobnie jak Marta nie uznają wypoczynku u stóp Jezusowych. Nie dla nich nie istnieje poza uczynkami zewnętrznymi; są nimi tak pochłonięte, że żyją zdala od Boga. Przez to wyrządzają sobie szkodę do naprawienia niemożliwą, gdyż trudno powrócić do niektórych nawyków, ułatwiających skupienie, jeśli się je raz utraciło, a dobro bliźnich dla którego się czyni tę ofiarę, nie na tem nie zyskuje: wszelkie dobro bowiem jest owocem łaski.

### III. Rodzaje.

1-o. Najbardziej naganna jest gorączkowość, która *nie przyjmuje* wskazówek Bożych lub nie chce na nie czekać, będąc przekonaną w głębi duszy, że doskonale wie, co ma robić; wszakże nieraz innym rady udzielała.

Cechą jej zuchwałe zaufanie we własnym rozumie, opór woli; w gruncie rzeczy to *pycha*. Wada ta właściwą jest osobom posiadającym naczelne stanowiska.

2-o. Innym rodzajem gorączkowania się, mniej wstrętnym jest ten, który nie daje czasu na zastanowienie; pochodzi on bądź z lekkomyślności, do rozwagi nie nawykłej, bądź z żywości wrodzonej.

Rodzaj ten nie bywa długotrwały, ani oporny, gdy tymczasem pierwszy, z pychy pochodzący, jest cierpki i uporczywy. Każdej duszy zada-

niem skierować wysiłki ku zwalczaniu tej wady, która gorączkowanie się powoduje.

3-o. Gorączkowość jest *przypadkową* jedynie i przemijającą, gdy wynika z namiętności chwilowej: z gorączkowej chęci powodzenia, z niecierpliwości w chorobie, z nadmiernego przywiązania i t. p. Pod naciskiem tych wrażeń myśl o Bogu zanika, nie wchodzi w rachubę; wszystkie siły zwrócone jedynie ku upragnionemu celowi.

IV. *Cechy*. Oto objawy, po jakich poznać można gorączkowość. *Przed faktem*: coś gorączkowego w usposobieniu, pewne rozjątrzenie przeciw wszelkim przeszkodom przewidywanym lub jedynie mogącym wejść w drogę. Szczególna dążność do dręczenia się. Pewna uporczywość woli. *Po fakcie*: zawsze brak swobody.

W razie powodzenia mniejsze zadowolenie, niż się spodziewaliśmy. Niepowodzenie zaś budzi gniew, pamięć na doznane przeszkody przejmuje goryczą.

V. *Skutki*. Dusza skłonna do gorączkowania się pozerana jest niecierpliwością, gdy się widzi skrzepowaną niemożnością materialną, chorobą, obowiązkami, które się jej upodobaniu sprzeciwiają. To wszystko jednak znosi jeszcze. Ale jeśli niemożność ztąd wynika, że ją uważają za niezdolną lub powierzają komu innemu to, do czego wzdychała jej gorliwość, cała jej istota wzburzona. Budzi się w niej mnóstwo złych uczuć. Nie rozumie Boga i żal ma do ludzi. Ta gorączkowość porusza całą warstwę mętów, jakie niewidzialnie na dnie duszy ludzkiej spoczywają.

VI. Miłość dla dobra bywa zwykle *pretekstem* gorączkowania się. Prawda, że miłość ta nigdy nie jest zbyt wielką, ale można pragnąć dobra

albo zbyt wcześnie albo zbyt wiele względnie do okoliczności; może się tu nawet przyplątać namiętność, która przyspiesza działanie środków lub oburza się na przeszkody.

Gorączkowanie się zawsze jest wyłączone, bo obejmuje to tylko, za czem się ubiega; uporeczywe, bo nie poza tem nie widzi; mimo wszystko niestałe, bo czego Bóg nie ustali, z natury swej jest zmienne. Pchając duszę nadmiernie naprzód, naraża ją na cofanie się, co nie dzieje się nigdy bez pewnego upadku ducha.

VII. *Wielką wadą gorączkowości duchowej* jest to, że wyprzedza łaskę: jest to wywrócenie porządku, gdyż łaska ma być podstawą naszych postanowień; jest to przyczyna zasadnicza niemocy, gdyż łaska jedynie powodzenie zapewnia.

Nieuniknionem następstwem tej wady są rozczarowania, wobec których po wzburzeniu przychodzi niezadowolenie, niepokój, nareszcie zniechęcenie. O ileż miłszym jest w życiu spokój wewnętrzny!

*Uwaga.* (Patrz niżej: *sposób leczenia tego stanu duszy*).

## II.

### O ścieśnieniu duchowem.

*O ścieśnieniu duszy wogóle.*—Bywa ono skutkiem cierpienia lub obawy, której nie przeciwdziałamy, sprzeciwia się ufności w Bogu, która serce rozszerza. Uginamy się pod brzemieniem cierpienia i nie umiemy już patrzeć w górę. Ścieśnienie duchowe to pewien rodzaj paraliżu, tamujące-

go wszelki polot nawet w duszy uposażonej jak największymi darami. Czy podobna modlić się, zwyciężać siebie, wnieść się ponad rzeczy przyrodzone; czy podobna oddać się na służbę bliźnim i jednoczyć z Bogiem, gdy serce ścieśnione, zamknięte, kryjące w sobie jakąś głuchą niechęć?

Według słów psalmu, „chcąc postępować i biedzić po drogach Bożych, trzeba mieć serce szerokie“. Trzeba móżdż pełną piersią oddychać; trzeba, żeby krew żywo i gorąco krążyła; trzeba pełnią życia żyć! Serce szerokie jest objawem rozkwitu siły. Czyż nie widzimy w warunkach ludzkich, że zaufanie ogromny wywiera wpływ na powodzenie? wiele przewodniczy ludzi zawsze się tem odznaczali, że umieli zaufanie budzić.

Ścieśnienie duszy to objaw bardzo częsty i bardzo zgubny. Zdarza się ono nietylko na początku życia pobożnego, czycha na duszę na każdym kroku; nieraz przez całe życie jest towarzyszem nieodstępnym. Jeśli pokusy gwałtowne lub nikczemne są wrogiem dusz pospolitych, zniechęcenie jest nieprzyjacielem dusz wytwornych.

Ścieśnienie duchowe wynika bądź z cierpień życia, bądź z udręczeń sumienia. W obu razach te same powoduje skutki, cechy jednak ma tu i tam odrębne.

I. *O ścieśnieniu spowodowanem cierpieniami życiowemi.* Bossuet mówi:

— „Szczęście składa się z tylu cząstek, że zawsze mu którejs z nich nie dostawa“.

Radość każda zaraz pociąga za sobą cierpienie, wynikające z jej utraty; wszelkie przywiązania są najobfitszym źródłem udręczeń. Do cierpień nieuniknionych przybývają cierpienia spowodowane wadami naszymi i naszymi bliźnich.

Mimowoli spoglądamy na cierpienie jak na wroga naszego i trudniej nam uwierzyć w dobroć Boga, który cierpienie zsyła. Zasmucone i przybite serce odmawia wysiłku. Słowa pociechy nużą lub drażnią; przyjmujemy je ze zgryźliwym uśmiechem i z wyrzutami: cóżeśmy uczynili Bogu, że nas tak prześladuje? Służyliśmy Mu, a On nas opuszcza; modliliśmy się, a On głuchym na nasze modły pozostaje! O! jakże pożałowania godne te biedne twarze cierpieniem udręczone, te oczy łzami przesłonięte, które nieba nie widzą!

Nie buntujemy się stanowczo, co prawda, nie chcemy grzeszyć, poddajemy się, ale to poddanie takie zimne; niema ani jednego promienia, któryby je rozgrzał; znosimy, co Bog zsyła, ale bez miłości! Jeśli w obecnej chwili nie ciąży na nas cierpienia i zawody, cierpienia przyszłe, przewidywane lub przeczuwane, podobne przygnębianie powodują. Gdy wszystko się nam pokrzyżuje na ziemi, wtedy nawet na niebo patrzymy bez wielkiej nadziei. Ze zwyczaju, z potrzeby modlimy się jeszcze, jednak modlimy się podobnie jak Mojżesz gdy w skałę uderzał: „Czyliż kamień może dać wodę?“...

Obietnice Boże zdają się być przeznaczone dla innych. Wzruszające upomnienia Zbawiciela przechodzą mimo uszu, niby słowa puste; im bardziej są nalegające, słodkie, stanowcze, tem większy smutek za sobą pozostawiają, gdyż chwilowo utraciliśmy rozumienie tych słów; jesteśmy nędzaczami pośród bogactw, które jednak są naszą własnością.

Gdy przebyło się wiele cierpień, gdy nadaremnie wygląda się z każdąkolek ratunku, dusza jest

zmiażdżoną wobec groźnej przyszłości i nie przed sobą prócz nieszczęścia nie widzi.

II. *O ścięśnieniu duchowem spowodowanem udrczeniami sumienia.* To ostatnie jeszcze częścię daje się napotykać u osób pobożnych. Rozbierzmy najogólniejsze jego przyczyny:

1-o. Jedną z nich przedewszystkiem utrata *upodobania*, jakie znajdowaliśmy w wykonywaniu dobrego, łatwości, z jaką nam ono przychodziło. Rozpaczliwa oschłość we wszystkich ćwiczeniach pobożnych;—skrępowanie, któremu niegdyś poddawaliśmy się ochotnem sercem, dziś nieznośnem się wydaje, życie doskonałe na każdym punkcie przeciwnem naturze. Czuje się samotność, gorzej niż samotność: opuszczenie. Znikąd pociechy ni na ziemi, ni na niebie...

Dusze, nie znające jeszcze dróg Bożych, dziwią się takiej zmianie. Następuje ona zwykle, gdy czas pierwszej gorliwości przemienie. Wszystko wtedy wydawało się tak pięknem: modlitwy nasze woń swą ku niebu wznosiły; obecność Boża była światłem, oświecającym nasze kroki; pośród tej błogiej atmosfery promieniało życie... I cóż się stało? czy to było złudzenie? czy może jaka niewierność miała miejsce w mem życiu?

Nie mam ani upodobania do niczego, ni siły, ni pragnień żadnych — wszystko się we mnie odmieniło!—Czy chcesz się cofnąć, zaniechać swych postanowień? odmówić ofiary, zadania sobie przymusu?—O! nie, bynajmniej! To samo robię dziś, co i wczoraj; spełniam swe zadanie w chwili obecnej: „idę wedle zwyczaju“, tak jak szedł Jezus na mękę; nic jednak nie uwolni mnie od tej myśli, że się Bogu nie podobam!... I biedna dusza na każ-

dym kroku upatruje dla siebie potwierdzenie tego rozpaczliwego przekonania.

A jeśli to jest tylko próba, próba twej miłości, bezinteresowności, wytrwania?... -O! cóż to za ulga! Ustaje odtąd cała dotkliwość tego cierpienia i zdaje mi się, że zdołam je ukochać.—A zatem bądź spokojną, duszo doświadczona przez Boga!

2-o. Zazwyczaj dusze początkujące (a często także i inne) zachowują skłonności ujemne, niedoskonałe nawyknięcia, słowem cały ten smutny balast, który się ułomnością ludzką nazywa i która istnieć nie przestała, mimo walki, mimo, że dusza ją potępia. Należałoby poprostu posługiwać się nią dla utwierdzenia się w pokorze, jednak mało kto posiada tę roztropność.

Przeświadczenie o tych niedoskonałościach powoduje niezadowolenie graniczące z niepokojem. I dlaczego? Dlatego, że przypisujemy sobie odpowiedzialność za to, cośmy poprostu tylko znosić powinni, nie rozumiemy, że z całej tej nędzy Pan Bóg chce utworzyć naszą cnotę.

3-o. *Zniechęcenie*—ulubione to narzędzie złego ducha; możnaby powiedzieć, że jedyny to środek, na który liczy celem zatrzymania dusz, będących na drodze postępu. — Próbować je kusić ponętami grzechu zapóźno; odwieść od ćwiczeń pobożnych, spowiedzi, Komunii zawczasie, gdyż nie zwątpiły jeszcze o miłości Bożej. — Napastowane nikczemnymi pokusami tem silniej chwycą się środków ochronnych; trzeba więc jeszcze oszukać: ach, gdyby można było w nie wmówić, że są w złym stanie i że Bóg je opuszcza! to im odbierze odwagę i przyśpieszy upadek.

Zły duch zaczyna zazwyczaj swe działanie od tego, cośmy wyżej opisali: budzi w duszy obrzy-

dzenie do rzeczy świętych, przytłacza ją tem smutnem przekonaniem, że Bóg nie może być z niej zadowolony. Jeśli uzyska tyle, że dusza skróci lub opuści jakieś ćwiczenie pobożne, że cofnie się przed ofiarą, zaraz wyzyskuje tę słabość i przedstawia ją jako oczywisty dowód oziębłości; przed chwilą wmawiał, że to uchybienie jest mało znaczące; teraz, skoro zostało popełnionem, podnosi jego rozmiary do poważnej niewierności.

Przetrzymawszy duszę mniej lub więcej długo w stanie podobnej niemocy, próbuje drobnych pokus nie dlatego, żeby mu chodziło o rzeczywiste zezwolenie, ale dlatego, że jest prawie pewien, że tem niepokój obudzi, a taki jest jego jedyny cel w danej chwili. Wmawia zatem w biedną duszę dręczoną pokusami, że jest winną, gdy tymczasem pokusa podziałała tylko na jej wrażenie; że ubiega się za myślami poniżającymi, gdy tymczasem jest tylko niemi napastowaną.

Dusze niedoświadczone nie rozumieją, że to nie jest ta lub owa wyraźna pokusa do grzechu, lecz *ukryta pokusa* zniechęcenia. Długiego trzeba doświadczenia, aby się o tem przekonać; zdanie kierownika prawie nigdy nie wystarcza.

4-o. Cóż dopiero, jeśli nastąpią upadki rzeczywiste, jeśli w nich obawy te znajdą swe uzasadnienie? Wszystkie poprzednie zgryzoty na nowo się wtedy odzywają i przytłaczają biedną duszę; co brała za wrażenie i pokusę miało do upadku doprowadzić—zatem żyła w ciągłym złudzeniu!

Serce jej się ścisza i wmawia w siebie: Bóg brzydzi się mną!

Miejmy odwagę dać spokój wyprowadzaniu podobnych wniosków, zanim zbadamy, jakie jest ich źródło. Czyż ztąd, żeśmy dopuścili się dziś

niektórych upadków wynika, że nasze wczorajsze wrażenia i pokusy były także upadkami? Czyż nie widzimy wyraźnej różnicy pomiędzy nimi? Upadki dzisiejsze były dobrowolne; wiemy to i czujemy; to nie ulega wątpliwości. Dlaczegoż nie wiemy tego równie jasno o mniemanych upadkach wczorajszych?

Jeśli całą przeszłość przedstawiamy sobie w czarnych barwach, jeśli znajdujemy upodobanie w przymnażaniu sobie niepokoju, strzeżmy się, aby przyczyną tego postępowania nie było w gruncie rzeczy *uczucie rozżalenia*: jesteśmy upokorzeni i dotknięci tem, żeśmy się tych win dopuścili. — Inaczejby wyglądał żal prawdziwy, mający względ przedewszystkiem na przykrość Bogu wyrządzoną. Dusza przejęta pragnieniem wynagrodzenia swych win myślałaby tylko o tem, aby lepiej czynić, a przedewszystkiem o tem, aby się uzdolnić do tego czyli nabrać odwagi.

4-o. *O fałszywej swobodzie ducha.*—Istnieje rodzaj ufności nieprawdziwej, która nie opiera się na Bogu; poznać ją można po tem, że sprowadza chwilowe wytchnienie w ścieśnieniu duchowem; miejmy się wtedy na baczności, zbadajmy, czy nie sprawił tego jakiś *środek ludzki*. Zawsze te środki ludzkie! one jedne są w stanie nas rozchmurzyć. Gdy słońce się chowa, wszystko w smutek popada; gdy zniknie wieczorem, noc czarna rozciąga się nad ziemią. Tak samo ufność nasza! Słońce, co prawda, wychodzi z poza chmur i co rano ze snu powstaje. Sprawia to prawo natury tak stałe, że żadnej nie mamy zasługi, oczekując powrotu słońca, ale liczyć na działanie istoty, która ma wszelką swobodę działania i której postanowienia są nam nieznanne, nie jest rzeczą rozumu, lecz wiary:

*to jest akt nadprzyrodzony.* Ufność w Bogu nie zaś ufność w środkach ludzkich jest aktem intensywnym życia duchowego.

Odpowiada ona ze wszech miar życiu ziemskiemu, które jest stanem *próby*, jest nam *podporą* pośród niepewności, jaka zewsząd nas otacza, wprowadza stosunek zażyły, *rodzinny* między Bogiem a nami. Bez ufności *prawo Odkupienia* pozostaje zamkniętą księgą.

„Iżaż nie było trzeba, aby Chrystus cierpieł?“ (Łuk. XXIV, 26).

Bez niej *miłość Boża* jest ciasną, zagmatwaną, słabą... pozbawioną wzniosłych dążeń, polotu, niezdolną do dzieł wielkodusznych... Brak ufności jest zapoznaniem Boga i duszy naszej; Boga w Jego dziele i dobroci, duszy co do jej obowiązków i potrzeb.

*Streszczenie.* Ścieśnienie duchowe, z jakiej-bądź wynika przyczyny, powoduje uszczerbek życia i naraża na zaniedbanie ostateczne pobożności.

Samo w sobie jest zapomnieniem o ojcostwie Bożem i zbytniem zajmowaniem się sobą.

### III.

## O skrupułach.

### I. Skrupuł jest zawsze błędem.

O skrupułach powiedzieć można, że i tamują i paca życie duchowe.

Tamują je, powodując *ścieśnienie* ducha; paczą, ponieważ są *błędem* umysłu.

Nie należy ich brać za jedno z drażliwością

sumienia, ani ze ścieśnieniem serca. Drażliwość sumienia, o ile dochodzi do ostatecznego stopnia i ścieśnienie serca, o ile jest dotkliwym, graniczy ze skrupułami i może je obudzić; ta jednak zachodzi tu różnica zasadnicza, że skrupuły są zawsze *błędem*.

Błąd ten dotyczy bądź *zasad*, bądź *faktów*. W przedmiocie zasad bierze się za obowiązek to, co jest tylko radą; za obowiązek poważny, co zaledwie jest obowiązkiem wogóle.

Co do faktów uważa się za obowiązek to, co jest tylko pokusą, za przyzwolenie to, co jest tylko wrażeniem.

Przykłady:

1-o. Zdarza się, że osoba bardzo zkądinąd rozumna nie umie nigdy rozpoznać, co się w niej dzieje i nie śmie twierdzić napewno o niczem, co jej dotyczy.

Czy chcę prawdziwie należeć do Boga, czy może to tylko złudzenie?

— Czy nie ulegnę, jeśli się przedstawi ta lub owa trudna okoliczność?

— Czy jestem w stanie stawić jej opór w chwili obecnej?

— Czy uchybienia moje nie usposabiają mnie do ostatecznej niewierności i nie pociągają za sobą odpowiedzialności za pokusy, jakie z nich wynikają?

— Czy nie zdarzyło mi się zezwolić na jakąś chęć lub myśl grzeszną, choćby tylko przez parę chwil?

— Czy przy wielkiej liczbie pokus mogę mieć pewność, że ani razu nie zdarzyło mi się upaść?

— Jeśli tak, nie jestem już w stanie łaski!

2-o. Rozróżnienie grzechów śmiertelnych od powszednich zawsze przedstawia wielką trudność dla tych dusz, a obawa skłania je do czarnych przypuszczeń: z pewnością to a to było grzechem śmiertelnym! w każdym razie takim było moje przekonanie, zatem czyn popełniony w podobnem przekonaniu jest ciężkiem przewinieniem. Przenosząc też same objawy na przyszłość i upatrując na każdym kroku sposobności do upadku, widzą się uwikłane w sieć trwogi i upadków, w którą się wplątują coraz bardziej w miarę jak czynią wysiłki, aby z niej się wydostać.

3-o. Niepewność rozciąga się niekiedy na wszelkiego rodzaju postanowienia: powtarzając to a to, czyniąc ten a ten krok, czy nie uchybią miłości?

— Czy nie doprowadzę innych do grzechu?

— Czy nie jest raczej moim obowiązkiem powiedzieć to, uczynić tamto?

— Niepokój co do najistotniejszych obowiązków: czy nie zanadto kocham me dzieci? tę lub ową osobę?

— Jestto bezwątpienia moim obowiązkiem, moją podporą, ale ja w tem szukam siebie i to może w bardzo naganny sposób?

4-o. Chorobliwa wrażliwość sprawia, że dusze te skłonne są przypisywać sobie przyczynę nieszczęść, jakie na nie spadają; widzą w nich karę za grzechy i dowód przekleństwa Bożego. Jeśli nie znajdują upodobania w modlitwie i obowiązkach swoich, upatrują w tem dowód oczywisty, że łaska Boża je opuściła! Wszystko to nie jest wynikiem wrażliwości, ale przekonania fałszywego, co prawda, tem nie mniej odbierającego spokój.

5-o. Spowiedź, któraby mogła być lekar-

stwem, staje się im udęczeniem;—dawne upadki wciąż na myśl przychodzą, oskarżenie się z nich po kilka razy coraz bardziej w głowie maści i pamięć dawnych przewinień utrwała w sumieniu.

— Niepokoję co do spowiedzi, przytaczanie szczegółów nudnych, przykrych, nawet niewłaściwych w mniemaniu, że ma się ten obowiązek.— Przy konfesyonale umysł tak naprężony w jednym kierunku, że nie słyszy się zupełnie kojących słów kapłana. Przerывa się mu czasem nawet w chwili, gdy wymawia słowa rozgrzeszenia, przedstawiając jakąś nową obawę lub powtarzając to, co się już nieskończoną ilość razy mówiło. — Przekonanie nieustanne, że spowiednik nie zrozumiał nas dobrze i t. d.

Jeśli wyznanie win odnoszące się bądź co bądź do faktów tyle przedstawia trudności, cóż będzie z żalem, którego szczerość i pobudki trudniejszymi są do stwierdzenia? — Nie czuję wcale żalu, zatem go nie mam.—Te same upadki się powtórzyły, zatem nie było żalu; — nie poprawiam się, zatem nadużywam stale rozgrzeszenia: oto rozumowania dusz skrupulatnych.

6-o. Komunia święta bywa także przedmiotem licznych skrupułów, których skutkiem jest albo to, że oddalają od niej lub że osłabiają jej moc zbawienną.

### III. Naruszenie porządku, jakie z tych błędów wynika.

Gdyby skrupuły były tylko *cierpieniem*, stałyby się przynajmniej zastugą, — stanowią one jednak *naruszenie porządku*, powodują niepokój, opanowują duszę, wprowadzają na błędną drogę.

1-o. Pierwszy ich skutek, że *odwracają duszę od jej celu*, od miłości Bożej, skłaniając ją do niespokojnego ubiegania się za światłem i pewnością, które jej się wciąż wymykają.

Niepokój ten kryje w sobie często wielką miłość Bożą, która jednak nie rozwija się, nie kształci i przez to stygnie.

2-o. Z jednego złego drugie wynika. Te objawy, te badania, te zwroty nieustanne ku sobie, te zwierzenia bez końca, w których mówi się tylko o sobie, powodują rozwój *samolubstwa*, tego odwiecznego wroga naszego, który jakkolwiek w tym wypadku jest nieświadomym i odnosi się do rzeczy duchowych, posiada jednak wszystkie cechy tej strasznej wady i powoduje wszystkie skutki: zaślepienie na potrzeby bliźnich, nieczułość na ich cierpienia, obojętność względem Boga.

Podobnie jak tonący, dusza ta w szale gotową jest wszystkiego się uchwycić i wszystko poświęcić dla tego, co uważa za środek zbawienia.

3-o. Dusza skrupulatna, zamiast *miłować Boga*, umie tylko bać się grzechu; bojaźń zaś sama przez się nie jest płodną. Nie stanowi ona pierwiastku działalności życia duchowego; zatem może być tylko środkiem pobudzającym; środek ten, gdy opanuje duszę, spokój jej odbiera.

Jeśli przedmiotem tych niepokojów są pewne upadki lub pokusy drażliwej natury, stają się źródłem wrażeń, które sprawiają, że biedna dusza nieustannie żyje w niezdrowej atmosferze.

4-o. Cokolwiek nie dąży do Boga, nie uszlachetnia się; cokolwiek jest nadmiernem, *trwałem* być nie może. Przychodzi czas, gdy znużenie bierze górę i wtedy ze skrupułów przechodzi się do rzeczywiście opuszczenia się; włożyliśmy na sie-

bie taki ciężar, że w końcu zupełnie go udźwignąć nie możemy i zrzucamy.

Zanim jednak do tego przyjdzie, dusza skrupulatna zabiera czas swemu spowiednikowi i osobom litościwym, które nuży nieustannem powtarzaniem tego samego i, co smutniejsze, sprawia ujmę pobożności, w której rodzina i otoczenie widzą źródło tych zbroceń i szaleństw.

## ROZDZIAŁ IV.

### Naprawa życia za pomocą walki.

#### I.

Poznawszy przeszkody tamujące działalność duchową, cóż czynić należy, aby je usunąć? Przedstawiają się tu dwie metody: metoda walki i miłości. Jedna i druga prowadzą do tego samego celu, lecz drogami różnemi: walka wprost wady się ima, miłość ją usuwa, sama zabierając jej miejsce.

Jakkolwiek różne, te dwie metody doskonale ze sobą się łączą: miłość nie może się obejść bez walki dla dojścia do zjednoczenia z Bogiem; walka musi być wsparta miłością, aby zwycięstwo odniosła.

Obie razem odpowiadają dwóm czynnościom życia duchowego, o jakich wyżej mówiliśmy, a jakimi są: wyzwolenie duszy i zjednoczenie jej z Bogiem.

II.

Słusznem będzie ze wszech miar, gdy zajmiemy się najpierw walką; zarówno w porządku logicznym jak i w porządku faktów stoi ona na pierwszym miejscu: chcąc, aby nastąpiło zjednoczenie, czyż nie należy przedewszystkiem usunąć przeszkód?

Od początku cel wiadomym bywa, jednak na końcu dopiero się do niego dochodzi.

Metoda ta nadto ma tę wielką korzyść, że ukazuje nam cały mechanizm życia duchowego i obznajmia nas z jego prawidłową działalnością. W gruncie rzeczy tajemnicą wysiłku jest *wola*, tajemnicą czystości intencji *uporządkowanie* duszy, warunkiem spokoju — *poddanie się*. Wola — to główna sprężyna, porządek — to układ harmonijny poszczególnych części, poddanie się — to ciągłość nieprzerwana poruszeń.

Podział ten sprowadza cały ogrom zawiłych nieraz zasad ascetyzmu do kilku najprostszych pojęć, przy pomocy których każdy jest w możności określić, jaki kierunek ma nadać pracy nad prawą życia.

---

PUNKT PIERWSZY.

Wola jako narzędzie wysiłku.

I. Jeżeli istnieje jakie prawo powszechne, to jest niem przedewszystkiem *prawo wysiłku*. Od-

grywa on ważną rolę we wszystkich dziedzinach i to w sposób tak nieprzerwany, że wydaje się niemal nierozłącznym z samem prawem istnienia. Widzimy, jak rośliny wysilają się, aby zdobyć trochę ziemi, powietrza, przestrzeni, jak zwierzęta okrutnie walczą i tępią się nawzajem. A czemuż jest współzawodnictwo między ludźmi, jeśli nie ciągłym wysiłkiem, by zagarnąć czy to kawał ziemi, czy garść złota, czy wreszcie sławę zdobyć? Niestety! wiemy dość dobrze, jak żywą jest ta działalność, z jakim uporem jest połączona, jak nieraz przykrą się staje dla drugich!

Wysiłek — to dążenie do wyjścia ze stanu mniej doskonałego.

Wysiłek jest więc istotnym przejawem życia w jego rozwoju; obdarzony jest przytem mocą przedziwną, która nie tylko czyni go zdolnym do zużytkowania środków w nas działających, ale nadto wydobywa na jaw potęgi nowe, uśpione w nas dotychczas, słaby zaledwie zarodek życia noszące w sobie. Niektórzy wielcy myśliciele, posuwając nazbyt daleko to spostrzeżenie, doszli do wniosku, że potrzeba stwarza wysiłek, wysiłek stwarza sobie narzędzie. Jestto błąd oczywisty: nie *stworzenie*, ale *wytworzenie* ma tu miejsce, bywa ono jednak niekiedy tak nieoczekiwane, że staje się do stworzenia podobnem.

II. Czyżby życie duchowe nie podlegało temu ogólnemu prawu wysiłku? Trzebaby na to, by nie spotykało przeszkód na swojej drodze. Niema tu oczywiście pola do bratobójczej walki; Królestwo Boże jest dość obszernem, by nas wszystkich przygarnąć; — szlachetna i dobroczynna ta walka skiorewana jest przeciwko wszystkiemu, co się sprzeciwia porządkowi Bożemu, dobru ludzkiemu,

naszemu własnemu dobru. Z pośród wszystkich stworzeń czyż my jedni mielibyśmy się wyrzec wysiłku, a z nim rozwoju?

Jakto! więc inni wznoszą się i walczą, by dojsć wyżej w sferze pospolitych, doczesnych celów, a los ich zabiegów tak smutny!

Giną wraz z niemi, wzbogacając ziemię jedną więcej warstwą prochu!—A my po to, by dać rozrost nadprzyrodzonemu życiu dusz naszych, by rozszerzać wśród innych Królestwo Boże, by zdobywać to nowe niebo, krainę szczęścia nieskończonego, nie znajdujemy nic prócz zniewieściałości, gnuśności?

„Królestwo Niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je“, (Mat. XI, 12) mówi pismo święte.

Ten jest warunek życia Bożego w upadłej naturze naszej. Życie Boże daje się przyswoić doskonale naszej naturze, jednak tylko lepszej części tej natury. To, co jest w niej złe, niskie, opiera się, póki żyje. Póki żyje! a żyje w nas, żyje w tobie, duszo pobożna!

Skoro tylko chcemy wykonać jakiś akt cnoty, czyż nie czujemy zaraz w naszych upodobaniach, potrzebach chwilowych lub poprostu w przyzwyczajeniach naszych pewnego oporu, który trzeba przezwyciężyć? Później, gdy wejdziemy na wyżyny, gdy wstąpimy w okres zdobytej swobody, silnego zjednoczenia się z Bogiem, jeszcze się z wysiłkiem spotkamy, jednak nie będzie on już wtedy walką, ale raczej potęgą, co w górę nas wzniesie! Przygotowujmy się więc do tej błogiej, radosnej gorliwości gorliwością dzisiejszą pełną cierpień i trudu!

Ileż to razy, aby odbyć nasze ćwiczenia po-

bożne, aby je ożywić będziemy musieli według słów św. Ignacego: „*trahere mentem*“ (*ciągnąć i przykuwać oporną uwagę naszą*).

Ile wysiłków, by trwać w niejakiem zjednoczeniu z Bogiem podczas zajęć naszych! Ile walki, by chwijną cnotę jako tako podtrzymać!

III. U dusz pozbawionych pobożności brak wysiłku łatwo wytłomaczyć się daje brakiem zupełnym ideałów religijnych.

Poco się przewycięzać, gwałt sobie zadawać, gdy się prawie wcale nie zna Boga? Ale w tej chwili zwracamy się do osób pobożnych, oświeconych w wierze i dobrze usposobionych i pytamy: z kąd u was ta oziębłość, granicząca niekiedy z nikczemnością? Pochodzi ona z wrodzonej nam słabości *woli*, tej władzy, która ma nami rządzić. Choroba naszego wieku daje się odczuć i w pobożności: nie chcemy silnie, nie umiemy chcieć!

W młodości narodów potężna wola wybucha nieraz nad miarę, pod starość rozprzęga się i słabnie!

## § I. Urabianie woli przez ćwiczenie jej.

### I.

#### Co to znaczy chcieć?

1-o. *Chcieć—to postanowić*. — Wola silna zaczyna od namysłu, każe zamilknąć wszystkiemu, co odzywać się nie ma prawa, wsłuchuje się w głos rozsądku, następnie powiada: chcę. Uważamy niekiedy za siłę woli *natarczywość* naszych pragnień

lub *gwałtowność* postanowień. Błędne to pojęcie. Nie wola tu wchodzi w grę, lecz *namiętność* ze wszystkimi swymi cechami: gorączkowością, niepokojem, a także niestałością. Wola opiera się na *rozumie*, *gwałtowność*, *żywość* na *wrażeniach*.

2-o. *Chcieć*—to *wykonywać* odważnie to, cośmy rozważnie postanowili. Są ludzie, którzy się ciągle wahają: kiedy już działać trzeba, jeszcze się namyślają. Lękliwe te umysły są zbyt przewidujące: każda wątpliwość je powstrzymuje, zapominają, że wszelki najrozsądniejszy nawet krok jest poniekąd niepewny! Namysławiając się w chwili działania, osłabiamy się.

3-o. Wreszcie *chcieć*—to *wytrwać*. Bez ciągłości w działaniu nic się nie udaje; bez wielkiej wytrwałości nikt trudnej sprawy udoskonalenia się wykonać nie jest w stanie. Bywają natury, które zrażają się trudnościami. Skoro działamy zgodnie z rozumem, zgodnie z wolą Bożą, co znaczą przeszkody, czy nie należało ich z góry przewidywać? Jestto najczęściej poprostu sprzeciwianie się otoczenia, nagany, krzyk opinii zwykle tak do wszelkiej krytyki pochopny! Wobec takich przeszkód powinniśmy trwać nieporuszenie i w spokoju iść raz wytkniętą drogą.

*Chcieć* przy zachowaniu tych trzech warunków to znaczy być człowiekiem *charakteru*, mieć pewną wartość. Stanowczość w działaniu jest zawyyczaj wybitną cechą ludzi obdarzonych wysokim rozumem,—przewyższają ich w tym względzie tylko ludzie głębokiej wiary i święci.

Strzeżmy się błędu dość rozpowszechnionego: nie sądźmy, że pokora i roztropność każą nam czynić postanowienia w sposób chwiejny, wykonywać

je lekliwie, wreszcie porzucać, skoro tylko spotkamy się z oporem.

„Nie nazywajmy tego pokorą“, powiada św. Franciszek Salezy, „ale raczej głupotą!“ i nie przypisujemy roztropności postępowania wielce nieroztropnego, bo odbierającego ducha. Pokora i roztropność to dobrzy doradcy: zapewniając mądrość w postanowieniu, pozwalają mężnie dążyć do wykonania go.

## II.

### W jaki sposób ćwiczyć wolę?

Jeśli przyszliśmy na świat z wolą słabą lub odebraliśmy wychowanie miękkie i zniewieściałe, nie traćmy nadziei: wola daje się rozwijać podobnie jak pamięć, jak biegłość w każdej sztuce, jak wszystko wreszcie, co żyje.

1-o. Istnieją w nas potęgi tajemnicze, które przyczyniają się natychmiast do uzdrowienia naszego, skoro tylko duch nasz do tego zdążyć zacznie. *Wyteżajmy* więc całe nasze pragnienie, by wzmocnić wolę, powtarzajmy sobie często: „chcę być duszą o silnej woli, o niezłomnym charakterze!“

Pod działaniem tej siły ukrytej *wprawiajmy się* do każdego z oddzielnych aktów wyżej opisanych, które stanowią wolę: zastanawiajmy się ze spokojem, nie rozpraszając myśli na drobne szczegóły, ale raczej wchodząc *w głąb rzeczy*, następnie umiejmy postanawiać. Potem już nie rozumujemy, lecz poprzestańmy na wykonywaniu tego, cośmy

postanowili, oddalając wszelką obawę z tem przeświadczeniem, że działamy w imię Boże.

Niech nas opór nie zatrzymuje, ani trwoży: to zwykła próba i pole do zasługi; jeśli pragniemy wznieść się do doskonałości, cieszymy się z tych przeszkód, gdyż one doskonale wolę hartują.

— Postępujemy w podobny sposób nietylko w sprawach pobożnych, lecz we wszystkim, co nas w życiu spotyka, bo każde ćwiczenie woli rozwija ją. Wyrabiamy w sobie: *stanowczość, odwagę, stałość*; są to przymioty niezawodne i w miarę wprowadzania ich w czyn coraz więcej się w nie wprawiać będziemy, wreszcie wejdą nam w zwyczaj: czynimy to, by podobać się Bogu, który chce, abyśmy byli silni.

2-o. Zwalczajmy wady sprzeciwiające się wyrobieniu silnej woli:  *płytkość umysłu*, która nie daje się skupić, ani głębiej nad niczem zastanowić, *wrażliwość*, która powoduje ciągłą niepewność.

3-o. Strzeżmy się wszelkich *nieroztropności* np. nadmiernych lub niewłaściwych wysiłków: doprowadzają one do osłabienia, zniechęcenia, znużenia. Jeśli czujemy się zbyt ciężko przeciążeni pracą, nie zwalniamy się sami, gdyż to spowoduje upadek ducha, dając wrażenie, żeśmy postąpili małodusznie, ale poddajmy tę sprawę spowiednikowi, a wówczas z całym spokojem i swobodą korzystać będziemy z ulg, przez niego doradzanych.

4-o. Wreszcie na zakończenie podajemy dwie rady niezwykłej doniosłości: *Nie dać się zachwiać. Nie wdawać się w układy z obowiązkiem.* Wojsko idzie w rozsypanie, gdy łamią się szeregi. Napoczęty owoc psuje się z łatwością. Podobnie z cnotą: rozprzęga się i słabnie, skoro tylko się w czemkolwiek zaniedbujemy. U iluż to dusz widzieć się

daje najpierw *zmniejszenie napięcia* wysiłku, które zaraz się odbija na modlitwie, wypełnianiu obowiązków, na całym ich charakterze: wkrada się niedbalstwo wa wszystkim. To lub owe ćwiczenie pobożne traci swą żywotność, wskutek tego skrącamy je; później wychodzi nam zupełnie ze zwyczaju, staje się niby owoc zepsuty, który z drzewa opada.

Wymówek nie brak nigdy: nieprzewidziane zajęcie wchodzi w drogę, czasem dobry uczynek — nie brak też i złudzeń: „tylko dzisiaj opuszczę! jutro to naprawię!“ Oto, co nazywamy wdawać się w układy z obowiązkiem, a układy takie prowadzą prawie zawsze do złożenia broni.

Dobrze będzie oskarżyć się przy spowiedzi z tych opuszczeń i niedbalstw naszych, — są to *przewinienia*, gdyż najczęściej opuszczając ćwiczenia pobożne, których Bóg od nas się domaga, choć ich nie nakazuje, sprzeciwiamy się tej lub owej enocie.

*Uwaga.* Odczytać wyżej ustęp, dotyczący ćwiczeń pobożnych (o braku wysiłku).

## § II. Urabianie woli przez wpływ sił moralnych.

Do tego bezpośredniego ćwiczenia woli dodać należy wpływ czynników, które możemy niejako za pierwiastki woli uważać: są nimi przekonanie i uczucie.

Decydujemy się zazwyczaj na wysiłek powodowani bądź rozumem, bądź też uczuciem. Przekonanie działa na nas, podsuwając nam pobudki do czynu; uczucie porusza sprężyny w nas ukryte

i pociąga; jestto więc działanie z jednej strony rozumu, z drugiej raczej wrażenia.

I.

**Wpływ przekonań.**

Wola lękliwa, chwiejna i słaba zdobyć się jednak może na mężne postanowienie, gdy ją do tego skłoni silne przekonanie. Jakże się wahać, gdy obowiązek staje przed nami nieodzowny, wyraźny? Opierać mu się to znaczy gardzić rozumem, sumienie gwałcić.

Nic to, gdy dusza w czasie działania jeszcze się lęka i trwoży: lęk — to instynktowne wrażenie, działanie pomimo lęku — to akt wolnej woli.

Przekonanie, odwołując się do naszego poczucia prawdy i sprawiedliwości, budzi w nas energię, której zadaniem prawdy bronić, porusza wszystkie sposoby i środki do współdziałania w tym kierunku. Wiemy, do jakich ofiar nieraz zdolne są pobudzić silne przekonania polityczne;—jakże więc wiele spodziewać się należy od bardziej doniosłych i szlachetnych przekonań religijnych.

*1. Silna wiara.*

Przedewszystkiem daje nam te przekonanie wiara, nie wiara bylejaką, lecz potężna taka, jaką spotykamy u pierwszych chrześcian, u pustelników, u średniowiecznych świętych. Nie zatapiali się

oni w rozbieraniu swych uczuć. Srogie obawy nieraz ich nawiedzały. Wszechmoc Boga trzymała ich na wodzy. Grzech był dla nich tem, czem jest w istocie: największem złem. Zapewne! pod tą szeroką powłoką słodycz Chrystusowa napawała te dusze nektarem miłości Bożej. Zapewne! ci dumni chrześciance umieli być tklivymi, ale przede wszystkim byli silni. Oderwanie się od dóbr tego świata, pogarda dla nich, nieubłagana walka z niskimi skłonnościami, wypełnianie trudnych obowiązków wydawało im się rzeczą naturalną niepodlegającą żadnemu rozumowaniu: to też co za stałość w ich cnocie!

## II. *Cenienie sobie doskonałości.*

Źródłem silnego przekonania może być również cenienie sobie doskonałości; zeń to bowiem zdaniem mistrzów życia duchowego gorliwość bierze swój początek, na niem opiera się świętość.

Każda pobudka nadprzyrodzona może wywołać to poszanowanie dla doskonałości. Zależnem to jest od natury i łaski osobistej. Każda dusza idzie tu za swem upodobaniem. Dla wyrobienia woli nie *pobudka* przekonania jest ważną, lecz *samo przekonanie* to znaczy *moc wpływu*, jaką w sobie zawiera,

## III. *Zasady praktyczne.*

Ponieważ postanowienia nasze pozostają w związku z pojęciami, zatem pojęcia dobrze ugruntowa-

ne pociągną za sobą odpowiednie postępowanie, a zaś mieć pojęcia dobrze ugruntowane to znaczy mieć *zasady*. Nie chodzi o to, aby było wiele tych zasad: wystarczy parę prawideł praktycznych, jasnych i stanowczych. Zbytńia ich mnogość, rozpraszając uwagę, osłabienie powoduje. Czy nie zauważyliśmy, że święci mają zazwyczaj jakieś swoje ulubione słówko, które ducha im dodaje, a zarazem ich indywidualność maluje?

Większość osób, zamiast mieć zasady, rządzi się swemi przyzwyczajeniami lub wrażeniami. Wszystko to jest tylko *powierzchowne*, zatem marne, gdyż pierwiastek życia jest wewnątrz. Posiadanie przekonań znamionuje duszę doskonale oświeconą w niektórych prawdach. Najprostsze prawdy w praktyce najskuteczniejszemi się okazują.

## II.

### Wpływ uczucia.

Przekonanie i *uczucie* oddziałują na wolę, każde na swój sposób: przekonanie działa za pomocą *umysłu*, uczucie wywołuje raczej odpowiednią *skłonność*.

Ta ostatnia zwraca się ku temu, co ją ciągnie, instynktownie, nie rozumując, nie obliczając, często nawet nieświadomie, a ponieważ bardzo jest właściwą naturze ludzkiej, zatem szybko bierze ją w posiadanie.

Silne uczucie znajduje swój oddźwięk w woli, przenika ją, opanowuje, porywa np. jak silnie dzia-

ła śpiew patryotyczny lub odgłos pobudki wojennej na tłum nieświadomyj swej drogi.

Bez wątpienia siła ta podległa jest naszej wolnej woli; jednak gdy wejdzie w grę, zmusza nas do uległości. Obowiązkiem naszym jest powściągać lub rozbudzać działanie tej siły, zależnie od tego, czego dobro wymaga; jeszcze ważniejszym obowiązkiem rozwinąć ją w granicach, jakie właściwe wyrobienie duchowe zakreśla.

Mając na względzie stronę przedewszystkiem praktyczną, poprzestaniemy tu na wykazaniu, w jaki sposób dwa uczucia pierwszorzędnej wagi: poczucie godności osobistej i uczuciowość sprzyjają wyrobieniu woli.

#### *I. Poczucie godności osobistej.*

1-0. Dusza przenikniona żywym poczuciem własnej godności, doświadcza silnego wstrętu względem wszystkiego, co jest niskie i szpetne; przeciwnie czuje upodobanie do wszystkiego, co wielkie i piękne. Rozumie, czem jest majestat Boży, uznaje prawa bliźnich i odczuwa żywo poszanowanie samej siebie. Słowo dane, postanowienie uczynione jest dlań świętem.

Postępować szlachetnie, dbać o swe udoskonalenie, umieć bronić swych praw i stać przy swoim w razie potrzeby — wszystko to jest w porządku, zatem nie pochodzi z pychy. Działając w ten sposób, dążymy do podniesienia samych siebie, jednak miary nie przekraczamy. Trzymamy się na właściwym stanowisku, idziemy tam, dokąd jesteśmy wezwani — i tyle. Jest to poprostu prawda i sprawiedliwość. Pokora nie zakazuje nam

posiadać przymiotów, zakazuje przypisywać je sobie. Wyobrażać sobie, że cnota pokory polega na stłumieniu wszelkiej inicjatywy lub zaniechaniu słusznym praw zawsze było błędem; w naszych czasach byłoby to nawet niebezpiecznym, gdyż potrzeba nam charakterów wybitnych.

Wola słaba z natury, gdy znajdzie oparcie na silnym poczuciu godności osobistej, okaże się stałą, wytrwałą, zdolną do wszelkich wysiłków; może będzie się czuła znużoną, gdyż czyny, które wyre wykona, nie będą pochodziły z niej samej, lecz niejako będą jej nakazane, większą zato będzie zasługa i łagodniejszym sposobem działania.

2-o, Oto kilka wskazówek pomocnych do rozwinięcia poczucia godności:

Uczucia szlachetne powstają ze *szlachetnych pojęć*. Nabywamy tych ostatnich, przestając z wielkimi duszami, lecz niestety! rzadko się je w życiu spotyka. Przenikają też duszę szlachetnymi pojęciami niektóre książki; obfituje w nie zwłaszcza nowoczesna szkoła pobożności.

— Przywiązujemy wielką wagę do *pobudek*, jakimi się rządymy *zwykle* w działaniu, nie pozwalajmy sobie nigdy na pobudki pospolite, kierujmy się względem na to, co zaszczytniejsze; nie kładźmy zbyt wielkiego nacisku na korzyść osobistą, choćby nawet duchową.

— Cenić należy pewną *wytworność* w postawie, mowie i w sposobie postępowania, gdyż jestto ćwiczenie się w poczuciu godności.

— Nie należy czynić *obietnic* nierozważnie. Uchybianie obietnicom zawsze ujmę wyrządza; uchybianie stałe zabija jedną z wielkich sił moralnych — odnosi się to do postanowień z rekolekcyj, spowiedzi, rozmyślania, a nawet do dro-

bnych obietnic odwiedzenia kogoś, modlitwy na tę lub ową intencję. Drobne sposobności tem więcej wyrabiają, że zdarzają się częściej.

## II. *Uczuciowość.*

Poczucie godności osobistej jest pierwiastkiem siły, którego działanie powoduje naprężenie i zamknięcie się w sobie; łatwoby mogła ztąd się wyrodzić twardość serca i samolubstwo, to też natura nie jest zrównoważoną, jeśli nie posiada zdolności odczuwania cudzych wrażeń czyli uczuciowości, która wpływa łagodząco.

1-o. *Cel uczuciowości.* Uczuciowość daną jest nam na to, abyśmy za jej pomocą odczuwali wrażenia drugich w sposób o ile możności najprawdziwszy. Widok chorego dziecka, starca drżącego z zimna, dorosłego człowieka płaczącego, wzrusza nas i zdaje się nam, że sami odczuwamy część tych cierpień. Tak samo szczęście osób drogich udziela się nam i staje się częścią naszego własnego szczęścia.

Uczuciowość jestto zdolność czysto ludzka. Ma ona właściwe sobie powaby, które nas ujmują w szczególniejszy sposób. Potęga jej ogromna, gdyż rozciąga się nad całą naszą naturą. Wiedzial o tem Bóg i wcielenie Jego można nazwać umiejętnem wyzyskaniem tej zdolności. Stał się Istotą czułą podobnie jak my, stał się Istotą odczuwającą nasze bóle i radości. Gdyby Jezus nie był zaznał, co to uśmiech i co łzy, gdyby nie był kochał tkliwie, mniej rozumielibyśmy miłość Boga ku nam i nie tak łatwo oddawalibyśmy Mu nasze serca.

2-o. *Natura*. Uczuciowość nie jest tem samem, co miłość tak, jak ją filozofowie rozumieją. Twierdzą oni, że siedliskiem miłości jest. wola. Ludzie jednak nie rozumieją takiej miłości i szukają wyraźniejszych ich dowodów. Kochać nie znaczy tylko dobrze życzyć. Czyż mówi się o matce, że jestto istota, która dobrze życzy swemu dziecku? Nawet przyjaźń większe ma wymagania, inaczej bowiem zanadto miałyby na względzie pożytek jedynie. Miłość płynie z serca. Uczuciowość jestto wzruszanie żywe lub spokojne, zależne od okoliczności, zawsze przejmujące, które rozgrzewa pragnienie dobra i budzi tkliwość i poświęcenie.

Uczuciowość jestto ludzka forma miłości, ale miłość przedewszystkiem polega na dobroci. Jeśli uczuciowość nie prowadzi do prawdziwego współczucia, które pragnie ulżyć w cierpieniu, do prawdziwej tkliwości, pragnącej drugich szczęściem obdarzyć, nareszcie do miłości prawdziwej, która uważa osobę kochaną za część siebie samej, nie jest niczem innem, jak tylko powierzchownem wzruszeniem.

Niektóre osoby wyobrażają sobie, że są uczuciowe, a w rzeczywistości są tylko wrażliwe. Przedewszystkiem zajęte są nieustannie same sobą. W obec cudzych cierpień rozbierają przedewszystkiem to, co same cierpią z tego powodu i rozpadają się nad swoim własnem współczuciem. Tego rodzaju wrażliwość jest raczej objawem psychologicznym, wstrząśnieniem nerwowem. Uczuciowość prawdziwa wypływa z istoty moralnej, jestto poryw serca; to też wrażliwość trwa tylko tyle tylko czasu, co wrażenie, które je wywołało; uczuciowość zaś dopiero razem z uczuciem zanika.

3-o. *Działanie.* Uczuciowość nie hartuje woli, a nawet raczej zdaje się ją osłabiać. Za to przejmując duszę do głębi i wywołuje współdziałanie wszystkich jej władz dla osiągnięcia celu pożądanego; tem się tłumaczy, że widzimy coraz, jak wola z natury słaba, cudów energii dokonywa. Poświęcenie posunięte aż do zaparcia się siebie—oto tryumf uczuciowości: służenie dzieciom, cierpiącym, chorym, poświęcenie tem piękniejsze, że dobrowolne, poświęcenie tem bardziej wzruszające, że wprost z serca wypływa.

Zatem uczuciowość, o ile jest głęboka, staje się czynnikiem, wspierającym wolę. Ktoby chciał wykluczyć uczuciowość z życia pobożnego pod pozorem doskonałości, podobnieby postąpił, jak naturalista, któryby nam pokazał szkielet ludzki, chcąc dać pojęcie o człowieku.

Bezwątpienia uczuciowość stanowi potęgę i jak każda potęga musi być utrzymywana we właściwych granicach i dobrze pokierowana. Im jest większą, tem donioślejsze może spowodować zbroczenia. Dusza obdarzona wielką uczuciowością może cudów dokonywać na polu miłości Bożej. Lepiej pojmie jej odcienia serdeczne, słodsze znajdzie wyrazy na oddanie swych uczuć. Dążyć będzie ciągle naprzód, byle ją inne przywiązania nie odwróciły od Boga, gdyż zdolność do miłowania posiada w sobie niebezpieczeństwo miłowania niewłaściwie.

To prawda, że miłość nadprzyrodzona jedynie na woli polega, jednak z łatwością i na uczuciowość oddziaływa, ożywia ją, uszlachetnia, kieruje nią. W razie gdy upadek nastąpi, daje jej uczuć gorzyc swych wyrzutów i słodycz żalu.

4-o. Słówko powiedzieć należy o wpływie,

jaki wywierają na wolę dwa *stany*, ciągle w życiu duchowym napotykanе: stan *pociech wewnętrznych* i stan *próby*. Jeden i drugi może umocnić życie duchowe: pociecha — działalnością, jaką rozbudza i wspomnieniami, jakie zostawia; próba — wysiłkiem, jakiego wymaga.

Stan pociech duchowych budzi nasze zdolności, nadaje im giętkość i moc. Nic wtedy nie kosztuje. „Ten, który jest napełniony miłością,“ mówi autor Naśladowania, „biega, łąta, weseli się i nic go nie wstrzyma.“ Jestto stan, w którym uczucie samo działa, porywając za sobą wolę, której całe zadanie na zezwoleniu tylko polega. Stan ten jest darem nieba, podobnie jak ciepło słoneczne: roznieca on żar pragnień, mnoży pomysły, wzbogaca uczucia, wywołuje rozkwit duchowy.

Czas próby przyrównać można do krainy skalistej, wichrami nawiedzanej, do zimy mroźnej, do bezpłodnej pustyni. Żyć tam trzeba z nabytych zapasów, bronić się cudami niemal wysiłku, pomysłowości, wytrwania. Serce musi żywiej uderzać, każda żyła, każda komórka wyprężona ile tylko można — i po co? Na pozór po to, aby poprostu żyć jako tako. Jednak po cichu dokonywa się praca w głębi duszy: serce męźnieje, mięśnie stają się odporniejszymi, życie się wzmacnia.

Pociecha — to okres, w którym otrzymujemy czarowne i piękne *światła*: korzystajmy z nich, aby wznieść nasz ideał jak najwyżej. To okres aktów łatwych i licznych, a więc wyrabiamy w sobie dobre nawyknięcia. Nawyknięcie największą przynosi pomoc woli.

Próba — to okres działania *woli*. Nic nie odczuwamy, zdaje się nam, że nic nie kochamy... Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko *chcieć* tych

wszystkich pięknych rzeczy, któreśmy poznali, zebrać je, zeschę może, ale zawsze jeszcze wonne i ofiarować Bogu, który zna ich wartość; nie pozostaje nam nic innego, jak wyrażać uczucia, a przynajmniej pragnienia, które zawsze są prawdziwemi, jak *działać* z pobudek czystych, wielkodusznie, wytrwale, z wielką korzyścią dla woli, która więcej się rozwija, gdy sama tylko działa. Nie upodobanie stanowi o postępie, lecz miłość prawdziwa, a tę miłość mamy: miłość, która Boga stawia na pierwszym miejscu, miłość wierna, która dąży ku temu, co Bogu miłsze, która mówi: „Nie umiem Bogu powiedzieć, że Go miłuję ale mu tego dowiodę.“ Czyn lepszym jest dowodem miłości, niż wylew uczucia.

Bywa u niektórych dusz wola słaba, nie umiejąca iść naprzód, jeśli często nie bywa wspieraną pociechami. Dusze te powinny umieć sobie, zasłużyć na pociechy i takowe utrzymać. „Naśladowanie“ mówi, że brak pociech często z naszej winy wynika.

### § III. Urabianie woli przez umartwienie.

Mówiąc o woli, wysiłku, harcie duszy, czyż możemy pominąć milczeniem ów potężny środek, w którym Święci po wszystkie wieki czerpali i odnawiali siłę swą, a którym jest umartwienie?

Rozbieramy tu umartwienie nie jako środek obronny, ale jako *bodziec*. W innym miejscu mówimy o właściwym używaniu uciech tego świata, o poskramianiu niebezpiecznych namiętności, o umiejętności wyrzeczenia się w razie potrzeby rze-

czy tak niezbędnych, jak oko lub ręka prawa: tutaj poszukujemy pierwiastka siły i znajdujemy go w zadawaniu sobie bólu, który jest *bodźcem* i *lekarstwem*.

### I. Umartwienie jako dobrowolne zadawanie sobie przykrości.

Św. Franciszek Salezy naucza, że ten rodzaj umartwienia „budzi głód pobożności.“ Słuszne to wyrażenie! Zamiłowanie do rzeczy Bożych słabnie po pewnym czasie; gorycz bólu rozbudza święty głód. Ciało umartwione odczuwa pogardę dóbr ziemskich i ku niebu jedynie po pociechę się zwraca. Pobożność przy życiu spokojnem i jednostajnem może stać się ospałą, ból ją budzi z ospalstwa. Pod wpływem tego świętego bodźca zdolności nasze mężniej działają, modlitwa staje się usilniejszą, wola więcej uświadomioną, gdyż trzeba jej się uzbroić w całą energię, aby iść na cierpienie. Jednocześnie ufność się wzmacnia, gdyż Bóg staje się poniekąd naszym dłużnikiem. Miłość także staje się szlachetniejszą na podstawie ogólnoludzkiej zasady, że im więcej się ponosi ofiar dla danej sprawy lub osoby, tem więcej się jest do niej przywiązany. Ten rodzaj umartwienia potęguje żywotność duchową, wzmacnia ufność i od tego, co ziemskie, odrywa.

Zazwyczaj prostsza pobudka prowadzi dusze do umartwienia; dosyć im patrzeć na cierpiącego Jezusa. Widok ten budzi w nich pragnienie, aby mogły iść za Nim, być z Nim, cierpieć, co On cierpi, łagodzić Jego ból, cząstkę jego biorąc na siebie, osobistą ofiarą jego ofiary dopełnić i przez

to uzyskać, aby męka Jego obfitszy przyniosła owoc!... Błogosławione umartwienie, które tu czerpie swój zapał: wola nabiera w niem hartu pełnego słodczy, a zarazem niezłomnego, który wynika z najszlachetniejszego uczucia.

Bóg nie może patrzeć bez wzruszenia na duszę umartwioną. Widzi w niej obraz cierpień Syna swego, widzi, że jest krwią naznaczona i to sprawia, że żadnej łaski nie jest w stanie jej odmówić.

Dusza, która nie umie sobie zadawać pewnych umartwień w przyjemnościach życia, w jedzeniu, w rozrywkach, wygodach, dusza, która nie dba o umartwienie swych zmysłów nawet tam, gdzie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, niezdolną jest do doskonałości.

## II. Umartwienie jako kara.

Można także używać cierpienia jako środka *kary*; w ten sposób nawet uchybienia nasze staną się nam środkami do uświęcenia.

Musimy brać siebie takimi, jakimi jesteśmy; musimy zgodzić się na to, że obok podniosłych uczuć kryją się w nas popędy zupełnie niskie. Przychożą na nas chwile opuszczenia się mimo poprzedniego zapału, a zwłaszcza przychodzi zapomnienie i ztąd zaniedbanie tego lub owego postanowienia, obowiązku, tej lub owej praktyki. U duszy zazwyczaj gorliwej nie jest wykluczoną możliwością rzeczywiście upadków!

Jak powstrzymać to chylenie się ku upadkowi? jak rozbudzić dobrą wolę? jak wytrwałość zapewnić? Cierpieniem zadaniem sobie jako kara,

gdyż natura nasza ma wstręt do cierpienia, unika go podobnie jak unika wszystkiego, co jej uszczerbek wyrządza (gdyż każde cierpienie pozbawia nas jakiegoś dobra). Kara, łącząc *pojęcie cierpienia z pojęciem zła*, budzi odrazę do tego ostatniego. Do czegożby doszedł ogół chrześcian, gdyby nie było piekła? Czem stałoby się społeczeństwo, gdyby nie więzienia? Na czym opierałoby się wychowanie dzieci, gdyby kary nie istniały?

Jakie więc nasze wychowanie duchowe może się obejść bez tego środka ogólnie koniecznego i tak bardzo odpowiadającego naturze ludzkiej od czasu jej upadku?

### III. Zastosowanie tych dwóch rodzajów umartwienia.

1-o. Czy naznaczamy sobie na każdy dzień jakieś umartwienie? np. zerwanie się prędko z łóżka, w ciągu dnia milczenie przez jakiś czas, przy jedzeniu powstrzymanie się od czegoś, zadanie sobie przymusu, drobna pokuta przed udaniem się na spoczynek...

Czy wprawiamy się do pewnych umartwień, do jakich nadarza się nam sposobność, np. nie skarżąc się niepotrzebnie na nasze cierpienia i znosząc je z pogodną twarzą; — odmawiając sobie zaspokojenia ciekawości, nabycia jakiegoś przedmiotu zbytłownego; znosząc jakąś przykrość, od której możnaby się uwolnić: miejsce niewygodne, trochę zimna; — śpiesząc z wypełnieniem rozkazu, obowiązku przykrego, ze sprawieniem komuś przyjemności...

Przeciwnie *opóźnić* przyjemność, jaka się nam należy: wypoczynek konieczny, przeczytanie listu — powściągnąć słówko bezużyteczne, spojrzenie cie-

kawe; nie usprawiedliwiać się, gdy obowiązek tego nie wymaga.

2-o. Jako kary za przewinienia najczęściej są używane następujące praktyki: pocałować ziemię — odmówić jakąś modlitwę z rękami na krzyż wyciągniętymi — zadać sobie parę umartwień przy stole — skrócić sen z rana — odmówić parę Zdrowaś Marya i t. p.

3-o. Wszystkie te praktyki są nieznaczące i wystarcza do nich prosta dobra wola. Są nadto inne, o wiele poważniejsze. Wszyscy święci bez wyjątku praktykowali je i ogólnie zalecali.

W naszych czasach uważamy je za umartwienia *nadzwyczajne* i niesłuszne. Każdy powinien zbadać, co mu doradza roztropna gorliwość i podać następnie swe pragnienia pod sąd kierownika.

4-o. Bezwątpienia najwznioślejszym i najprzebiejniejszym jest umartwienie wewnętrzne, ale jak mówi św. Wincenty à Paulo, który odznaczył się wybitnym rozsądkiem, jeśli ono jest duszą pobożności, to nie może się obejść bez umartwienia zewnętrznego, gdyż będzie to dusza bez ciała.

---

## PUNKT DRUGI.

### Porządek jako środek oczyszczenia duszy.

Niechaj nas ten tytuł nie dziwi: oczyszczenie i uporządkowanie — to jedno i to samo. Uporządkować należy nasze dążenia, podporządkowując po-

*budki* działania, uporządkować naturę, zaprowadzając równowagę w *skłonnościach*.

Oczyszczamy nasze dążenia, kierując je ku ostatecznemu celowi, jakim jest Bóg, następnie zwracając je ku celom drugorzędnym, które są naszym obowiązkiem i podstawą nadziei naszej razem.

Oczyszczamy naturę naszą, zaprowadzając roztropną równowagę w naszych skłonnościach i władzach.

Oczyszczenie intencji to zaprowadzenie *porządku* w kierunku życia duchowego, oczyszczenie natury — to zaprowadzenie porządku w *działalności* tego życia czyli cnota.

*Uwaga.* Wyrażenia: dążenia, pobudki i intencje mogą tu być używane naprzemian. Jednak dążenia oznaczają w szczególniejszy sposób to, co nadaje kierunek, pobudki to, co skłania do czynu, intencje to, co sobie zamierzamy.

## § I. Uporządkowanie intencji.

### I.

#### Teorya intencji.

I. *Dążenie ku Bogu jest koniecznym warunkiem porządku w życiu duchowem.* — W istocie intencja zwraca duszę ku jej ostatecznemu celowi i naznacza celom pośrednim właściwe miejsce: ona to stanowi samą istotę czynów moralnych, gdyż błąd nawet, przy dobrej wierze może stać się za-

sługa, a najlepszy czyn może być spaczony przez złą intencję; od niej wreszcie zależy jakość czynu, który jest nadprzyrodzonym wtedy tylko, gdy wynika z nadprzyrodzonej pobudki.

1-o. Trzeba wiedzieć przedewszystkiem, że wszelki czyn dobry sam przez się zwraca się do Boga. Łatwo to zrozumiemy, gdy zastanowimy się nad tem, że każdy czyn tego rodzaju stanowi część porządku przez Boga ustanowionego i dąży do urzeczywistnienia Jego planu: jestto jakby jedna cegła w olbrzymiej budowie dobra.

Ale żeby cegła zajęła miejsce w tej wspinałej budowie nie dość, aby miejsce dlań było; ponieważ jest to dzieło moralne, chodzi o położenie tej cegły z całą świadomością.

Dzieje się to wtedy, gdy wykonywamy dany czyn *dlatego*, że jest dobry; przeciwnie usuwamy go od budowy, wykonywując go jedynie dlatego, że jest nam miły i pożyteczny.

Nie znaczy to, że dobro ogólne wyklucza nasze osobiste dobro — przeciwnie jedno i drugie w ścisłym ze sobą pozostają związku. Tylko cała bieda, że my nie umiemy dość daleko patrzeć, aby to zrozumieć i cały błąd, że nie dość polegamy na wierze, która nas tego naucza. Zbyt często powodowani widokami osobistymi wobec każdej rzeczy poprzestajemy na pytaniu: co mi z tego przyjdzie?

Intencja sprawia, że nasze najdrobniejsze czynności przybierają piękność rozmaitych cnót i ich zasługami się wzbogacają. Zupełnie pospolite zajęcie, wykonywane przez poczucie obowiązku, może się stać aktem wiary i poddania, aktem nadziei i udoskonalenia, pokutą za grzechy własne i dusz innych, aktem miłości doskonałej, jednym

słowem aktem życia nadprzyrodzonego bogatym i promieniejącym.

2-o. Jednak do podobnego rozkwitu nie doprowadzi intencya, jeśli jest tylko czezą formułką, która nam po prostu w zwyczaj weszła. Powinna ona być objawem uczucia rzeczywistego, rozkwitem życia duszy, które czynem się staje. Wołanie ze zwyczaju i bez przekonania: Boże mój! to dla Ciebie! dla Twej miłości! nie jest intencją, lecz prostą formułką. Kiedyś może było ono objawem życia; dziś to już tylko wygasłe uczucie, kwiat zeschnięty.

Pobudka jestto siła zdolna do wprowadzenia w ruch. Inaczej nie zasługuje na tę nazwę (motywy, jak motor: to, co porusza).

Nie można jednak wymagać, aby wszelka pobudka dała tyle siły, ile jej potrzeba do wykonania danego czynu, wystarcza, jeśli w nim dopomoże, czyniąc go szlachetniejszym i łatwiejszym; zdarza się to w wykonywaniu obowiązków, któreśmy raz wzięli na siebie, zarówno jak i tych, które nam są miłe.

— Nadając czynom naszym pobudki jak najszlachetniejsze i najtkliwsze żyjemy pełniejszym życiem, w wysokim stopniu wykonywamy cnoty i kształcimy się w nich, wzbogacamy bez miary nasze zasługi, stajemy się podobniejszymi Bogu, który nieustannie patrzy na wszelkie wysiłki ku dobremu.

Należy jednak pamiętać o tem, co mówi w przenośni św. Franciszek Salezy, że wolno nam zaprosić do stołu, kogo chcemy, ale z chwilą gdy ktoś jest naszym gościem, trzeba, abyśmy mu przeznaczili miejsce, na jakie zasługuje.

Pobudki nadziei naprzykład bardzo są dobre

i mamy prawo w wielu razach nie silić się na wyrażenie uczucia miłości, ale wtedy nie mówmy Bogu: czynię to dla mego zbawienia, a *przytem* także dlatego, aby się Tobie, o Boże, podobać. Taby się równało stawianiu naszej korzyści osobistej na pierwszym miejscu przed Bogiem.

3-o. Intencya powinna ożywiać nasze czyny, jak to widzimy; jednak dostatecznym jest jej *wpływ wewnętrzny*. Czynimy wiele rzeczy *na mocy* postanowienia z góry powziętego, którego w obecnej chwili nie mamy na myśli. Jakże się jest odpowiedzialnym za zło wykonane w podobnych warunkach!

Wolno nam wierzyć, że Bóg przywiązał ten wpływ życiodajny do prostego wypełnienia wielkiego prawa miłości. Czyż, dając komuś drzewo, nie dajemy owoców, jakie przyniesie?

Akty miłości w modlitwach codziennych są ponowieniem tej ofiary, zwycięstwa nad pokusami stają się jej wyraźnym objawem.

Zatem miłość panująca w głębi serca podsyca nieustannie życie duszy pobożnej, każdy z jej uczynków jest przenikniony i przyozdobiony miłością. Dodajmy do tego, że Bóg gotów jest miłować wszystko w duszy, którą miłuje, a zrozumienie, dokąd może sięgać wpływ pobożności.

Przy tej potędze miłości nawet grzech powszedni nie wprowadza skutków przewinienia jednak osłabia wpływ ogólny, dając przewagę intencjom wręcz przeciwnym. Dlatego to przeciwdziałanie jest tak ważnem.

II. *Skierowanie naszych intencji ku Bogu jest urzeczywistnieniem Prawdy, Piękna i Dobra.*—

1-o. Jest *Prawdą*. W istocie skoro się zastanowię, łatwo dochodzę do wniosku, że wszystko,

co istnieje, powinno się zwracać ku Istocie, od której ma być.—Rozumiem, że Nieskończoność nie może dla siebie i dla swoich stworzeń naznaczać innego celu, niż Siebie samą.

Czuję, że ideałem, który mam ukochać, musi być Istota doskonała.

Wreszcie uznaję, że Bóg, który ma się stać w niebie przedmiotem mego szczęścia, musi być na ziemi przedmiotem mych dążeń.

2-o. Jakże *pięknem* jest to dążenie moje, istoty drobnej i bez znaczenia, ku istocie nieskończonej, której tajemne myśli zaledwie że widzę! Nie jestem w stanie ich zrozumieć, lecz mimo to miłować je mogę. Czyż nie dość, że to są Boże myśli na to, aby były wielkimi; czyż nie dość, gdy w intencji się z nimi jednoczę, aby mojami się stały?

Jeśli wypełniam jakiś czyn w tym celu, aby przezeń osiągnąć dobro, wolno mi pragnąć całego dobra, jakie ten czyn w sobie zawiera, zatem nie tylko dobra bezpośredniego, jakie zeń wynika, ale też wszelkich rodzajów dobra, jakich Bóg sam może się stąd spodziewać. Przekonamy się o tem na przykładzie. W jałmużnie każdy widzi pomoc, ubogiemu przyniesioną, ale Bóg widzi w niej nadto miłość, jaka ją natchnęła, bezinteresowność, która serce dla niej otworzyła, gorliwość towarzyszącą jej, zbliżenie pomiędzy ludźmi, jakie ztąd wynika... i mnóstwo drobnych rzeczy, jakie nam w części ukazuje głębsze zastosowanie, a jakie w całej pełni ze zdumieniem oglądać będziemy w niebie...

Aby dostąpić udziału w tem wszystkim wystarczy powiedzieć szczerze i z całej duszy: „Boże

mój! pragnę Twej chwały! Boże mój! łączę się z wszystkimi Twemi intencjami!“

Co za olśniewająca perspektywa! Naprzód, naprzód duszo pobożna; nie stawiaj żadnych granic swym dążeniom; nigdy nie sięgną one tak daleko, jak sięga w zamiarach swoich Bóg; łącz się z Jego intencjami, a w ten sposób rozped twych dążeń, biorąc udział w życiu rozumu i miłości, jakże jest w Nim, niejako aż w nieskończoność sięgnie!

O! czemuż ta nauka tak prosta i przystępna nie jest lepiej znana! W niej bogaty przedmiot do rozmyślań! w niej wsparcie w godzinach bólu, w niej obfity ideał pośród drobiazgów życia codziennego.

Dusza, która zastanawia się w skupieniu nad tem wszystkim, co jest przyczyną miłości Bożej, podobną jest dziecięciu, które w oddaleniu myśli o swych rodzicach i o wszystkich pobudkach do miłowania ich, przypomina sobie swe lata dziecięce, ognisko rodzinne i zawczasu przeżywa wszystkie radości powrotu.

3-o. Ludzie wykształceni, lecz sądzący o pobożności jedynie według pojęć, jakie sobie wyrobili o niej, zarzucają, że opiera się ona jedynie na widokach korzyści osobistej. Przyznają, że korzyść ta jest wzniosła, bo polega na pragnieniu nieba, że usposabia do poświęcenia dla drugich, budząc pogardę dóbr doczesnych, że sprzyja cnocie w sposób przedziwny, lecz dodają: pracować dla tego, aby niebo pozyskać, jest tylko odmienną formą samolubstwa; należy dobrze czynić jedynie dla samego dobra.

Czyż nie to samo głosi nauka Kościoła, ta, którą rozwijamy tu obecnie?

Czyż cnota chrześcijańska nie ubiega się o *dobro* przede wszystkim?

I u niej dobro nie jestto pojęcie oderwane, lecz jest to Dobro w całej swej czystości i wielkości, gdyż Bóg jest dobrem istotnem, najodpowiedniejszym przedmiotem naszych dążeń, Tym, w którym szukać mamy wszelkiego dobra, po ludzku rozumianego, gdyż każde dobro wchodzi w Jego zamiary i dąży do Jego chwały.

Miłość Boga w istocie łączy się z miłością Dobra i objawia się zależnie od okoliczności w aktach cierpliwości, poświęcenia, gorliwości, zaparcia się, dobroci serca; ona sprawia, że miłość nasza ku bliźnim jest czystsza i stalsza, że kochamy wszystkich i siebie samych z wzniosłej pobudki miłości Bożej; sami z siebie wychodzimy, aby wejść w Niego i żyć Jego uczuciami.

Żtaż u dusz pobożnych praktyczna roztropność: każdy obowiązek na swem miejscu i we właściwym zakresie; pragnienia nie są gorączkowe, zawody nie pociągają za sobą przygnębienia.

III. *Dążenie ku Bogu nadaje kierunek naszej działalności i uświęca ją.* — Koniecznem jest, aby względ na Boga był dla nas wyższym ponad wszystko i żeby wszystkie nasze czyny były ożywione intencją przysporzenia Mu chwały.

Mieć myśl nieustannie na to zwróconą i nią żyć jedynie jestto łaska szczególna i nie stanowi ona dla wszystkich warunku doskonałości. Ale nie żyjąc jedynie *w Bogu*, można prawdziwie żyć *dla Niego*.

1-o. Każda dusza doskonała oddaje Mu swój umysł, swe serce, swój czas, wszelkie swe radości i upodobania.

Jego rzeczą rozporządzać tem wszystkim według swej woli: do jednej mówi: pozostań przy mnie, złóż u mych stóp wszystkie powaby twego serca.

Od innej może zażądać, aby wyrzekła się dłań tych słodyczy i oddała swój umysł, swe serce, swój czas i upodobania na usługi bliźnim.

Czyż nie trzeba, aby nowe istoty wchodziły w życie, czyż nie potrzeba dla nich miłości, opieki, wychowania ich dla nieba?

Czyż społeczeństwo zarówno jak i rodzina nie potrzebuje pomocy i poświęcenia?

Czyż miłość Boża tak dalece pochłania dusze doskonałe, że nie dochodzi do nich wołanie nę-dzy moralnej i fizycznej lub nieczułemi je znajduje?

Wszakże to wołanie dzieci Bożych, wszakże Bóg stworzył dusze macierzyńskie, u których to wołanie wszystkie struny serdecznie porusza.

2-o. Ale dusze, których uwagę pochłaniają rozliczne obowiązki rodzinne, społeczne, trudy około służenia duszom mają w rzeczywistości bliźnich za cel swych dążeń. Żyją one dla drugich. Rodzina, przyjaciele, nieszczęśliwi, grzesznicy są celem bezpośrednim ich działalności, najczęstszym przedmiotem ich myśli.

Czy nie należy się obawiać, żeby Bóg ztąd nie miał ujmy?

O! nie, On jest tą atmosferą, w której działamy, kochamy, atmosferą żywą, którą oddychamy co chwila. On jest światłem niebiańskim, które kieruje okiem, gdy szuka i ręką, gdy działa. On jest miłością najwyższą, dla której wszelką inną

miłość poświęcić jesteśmy gotowi; miłością wszystko obejmująca, którą z radością odnajdujemy w bliźnim.

Ale może to nam samym uszczerbek wy-  
rządza?

Mniejsza o to, byle Bóg był uwielbiony! Czyż św. Paweł nie pragnął być wyklętym dla braci swoich? Ale nie! życie dla drugich spożytkowuje szlachetne a potężne skłonności, rozwija przymioty przedziwne, wystawia na najboleśniejże krzyże. Życie takie może być jednym nieustannym aktem miłości!

Prawda, że obowiązki, uczucia, zajęcia pochłaniają często naszą uwagę, poświęcenie, tkliwość i tem się objaśnia, że w godzinach modlitwy nasz biedny umysł, wytracony z równowagi tysiącem przebiegających myśli, nie umie równie łatwo wznieść się ku Bogu, trwać u stóp Jego! I oto ze skruczą bijemy się w piersi! Któż wyrazić zdoła, ile miłości zawiera się w tym żalu, który jutro znowu się powtórzy, w tym żalu, wolnym od wyrzutów?

— Opuścić Boga dla Boga czyż to nie znaczy tyleż Go miłować, lecz w inny sposób?

Czyż to nie bywa nieraz połączone z poświęceniem najdotkliwiej dającym się uczuć?

Gdzieindziej mówić będziemy o miłości bliźniego, tutaj staramy się uwydatnić czystość intencji w tej miłości. Ta miłość nie jest przeszkodą— inna jest przeszkoda, miłość własna.

3-o. Bóg nie dał osobnego przykazania, nakazującego miłość samych siebie. Jednak to przykazanie istnieje; tkwi ono w samej naturze rzeczy. Ale poco je ogłaszać? Czyż i tak miłość ta nie jest dość żywą i czynną?

Ewangelia zasadza ją na zaparciu się siebie; wszelka moralność, która nie ma zaparcia za podstawę, z góry jest skazana na zagładę. Wrogiem czystości intencji w miłości bliźniego jest nadmierne pragnienie szacunku, próżne upodobanie w powodzeniu, niecierpliwienie się wobec przeszkód, ubieganie się za własnym zadowoleniem, wymaganie wdzięczności...

Zatem, poświęcając się drugim, nie lękajmy się sprawić ujmę Bogu i zejść nie tak wysoko; lękajmy się jedynie szukania siebie samych!

## II.

### Zastosowanie praktyczne.

#### I. O roztropności w posługiwaniu się pobudkami.

1-o. Możliwość sądzić, że, unikając szukania siebie samych, dochodzimy do stłumienia w nas wszelkiej inicjatywy, że życie wskutek tego staje się smutnym i posępnym.

Podobny wniosek wynikać może jedynie z błędnego pojmowania rzeczy. *Podporządkować* nie znaczy zniszczyć, ale przeciwnie zapewnić dobroczynny użytek, który udoskonala, usunąć nadużycia, powodujące cierpienie. Cechą życia, którego prawidłem jest dążenie ku Bogu, jest to, że nieustannie wzrasta i rozszerza się.

To dążenie ku Bogu nie polega na nieustannym natężaniu umysłu, lecz na *postanowieniu szczerem i stanowczem*, pod wpływem którego działamy,

kochamy, radujemy się, cierpimy, jednym słowem żyjemy w tych warunkach, jakie nam Bóg przeznacza. Nic się nie zmienia w rzeczywistości, tylko trochę jaśniej nam w umyśle, spokojniej w sercu; jesteśmy uległymi satellitami, których wielka gwiazda łagodnie w ślad za sobą pociąga; postępujemy szlachetnie i czujemy to; budujemy nasze szczęście przyszłe i już zawczasu jego nadzieją się cieszymy.

2-o. Ztąd, że pobudki nadprzyrodzone o wiele są wyższe, niż pobudki przyrodzone, nie należy wnosić, że te ostatnie są do pogardzenia. Są one też dobre w swoim rodzaju, prowadzą do wykonania niektórych obowiązków, uzupełniają wyrobienie duchowe i często nie dałoby się ich innymi pobudkami zastąpić.

Do nich to zaliczyć należy: miłość rodziny i ojczyzny, przyjaźń, uwielbienie dla piękna, godność osobistą i t. d. Uczucia te, które Bóg nam złożył w naturze naszej, konieczne w porządku przezeń ustanowionym, łatwo dają się przeniknąć pobudkami nadprzyrodzonymi.

3-o. Pośród tych ostatnich najprzedniejszą bez zaprzeczenia jest miłość Boża; czyż ztąd jednak wynika, że ma ona stłumić inne pobudki jak np. bojaźń i nadzieję?

Bóg na to nie pozwala na tym świecie. Bojaźń i nadzieja są obowiązkiem dla człowieka wciąż narażonego na grzech i dążącego ku celowi swemu; one to przynoszą miłości współdział swych wrażeń i dają do ścisłego zjednoczenia się w pragnieniu posiadania Boga miłowanego.

*Uwaga.* Czy należy uważać za jednoznaczne wyrażenia: *chwala Boża, wola, upodobanie*? Mają one tę samą wartość, lecz odpowiadają różnym po-

jęciom: chwała Boża ma przedewszystkiem na widoku *cel*,—Jego woła *prawo powszechne*,—Jego upodobanie oznacza *to, co On woli*.

Każde z tych pojęć inne budzi uczucia; rozważanie każdego z osobna dostarcza obfitego przedmiotu do rozmyślenia.

## II. O stopniach czystości intencji.

U Rodrigueza znajdujemy trzy stopnie intencji:

1-y stopień: oderwanie zupełne od *rzeczy tego świata*, tak, że zadowolenia naszego nie znajdujemy w nich, lecz w Bogu.

2-gi stopień: oderwanie doskonałe od *nas samych*, które sprawia, że tracąc z oczu poniekąd naszą własną korzyść, znajdujemy zadowolenie nie w naszych cnotach, darach i postępkach, lecz w chwale, jaką Bóg ztąd odbiera.

Na 3-im stopniu dusza ogołocona z wszelkich widoków osobistych nie tyle myśli o tem, aby się podobać Bogu, lecz pragnie odczuwać, że *On w niej upodobanie znajduje*.

— Pragnienie podobania się i pragnienie sprawienia przyjemności są to dwa uczucia różnej natury i wartości, jednak bynajmniej nie sprzeciwiające się sobie. *Podobać się*—to zwracać uwagę na siebie; *sprawić przyjemność* — to znaczy tyle, co *sprawić radość*. Miłość odczuwa i jedno i drugie; miłość najczystsza ubiega się szczególniej o to ostatnie, lecz przyjmuje i tamto, jako miłą pomoc i naturalne uzupełnienie.

### III. Łatwa metoda oczyszczenia intencji.

1-o. Skupiwszy się głęboko, przedstawmy sobie, że Boski Mistrz do mnie, wyraźnie do mnie, mówi te słowa:

— „Jeśli chcesz iść za mną, wyrzeknij się wszystkiego i zaprzyj się sobie“.

— Czy chcesz tego?

— O, tak, chcę!

— A więc razem przejrzymy wszystko, co posiadasz, złóż u mych stóp wszystkie twe dobra, nie nie ukrywaj. Potem zobaczą, które z nich są ci użyteczne i wtedy je odbierzesz z mojej ręki.

— Panie, bardzo mi chodzi o moje stanowisko, od tak dawna je zajmuję, zresztą jest mi ono konieczne... Jednak oddaję Ci je!

— Panie, zdrowie mi jest bardzo potrzebne, pozwala działać, przynosić pożytek. Cóżby się ze mną stało, gdyby przyszła na mnie choroba? Cóż robić, Mistrzu mój, oddaję Ci moje zdrowie!

— Panie, te a te osoby są mi niewypowiedzianie drogie, są mi pociechą, podporą, wszystko im zawdzięczam! utracić je same lub ich miłość byłoby dla mnie wielkim cierpieniem. Niechaj się dzieje jednak, co się Tobie podoba, składam Ci je w ofierze!

— Panie, chodzi mi wielce o szacunek osób, które mnie otaczają, jest mi on zachętą! Powodzenie także dodaje mi otuchy, niepowodzenie mnie zraża... Jednak czyń to samo z powodzeniem i szacunkiem, co z przywiązaniami memi: oddaję Ci je!

— Panie, miło mi jest odczuwać, że Ty mnie

miłujesz! Pocięchy w modlitwie i Komunii świętej zbliżają mnie do Ciebie. Cóżby się stało ze mną, gdyby przyszła na mnie długotrwała oschłość, gdyby mnie uczucie miłości opuściło...

Jednak to uczucie tak cenne oddaję Ci, słodki Mistrzu mój!

— Wyliczajmy dalej jeszcze z całą szczerością, cokolwiek na myśl nam przyjdzie i z prostotą dziecięcą składajmy w ofierze. Szukajmy rzeczy, o które nam bardzo chodzi i w myśli się z nimi rozstawajmy.

2-o. Po tem ogołoceniu się ze wszystkiego należy uczynić wybór.

Powrócimy zatem znowu myślą do każdej z naszych ofiar, aby *wyczytać w oczach* Boskiego Mistrza, co mamy napowrót odebrać zgodnie z Jego wolą.

Trwajmy w skupieniu i usiłujmy przeniścić Jego myśli, rządźmy się umiarkowaniem i prostotą.

Prawda, że odbierzemy większą część tych dóbr; jednak, otrzymując je z ręki Bożej, mniej za naszą własność uważać je będziemy i będziemy ich używali z większem oderwaniem, w większem bezpieczeństwie, może i w szczęściu wzmożeniem!...

Tu i owdzie spostrzeżemy nadmierne przywiązanie, które potępimy. Odrzucimy bezwzględnie wszystko, co jest złem i, o ile możności, co jest niedoskonałem.

Na zakończenie zapytajmy:

— Jezu, czy jesteś zadowolony? Czy dobrem jest to wyrzeczenie się siebie i wszystkiego? Czy pozwalasz mi nareszcie iść za Tobą?

## § II. Uporządkowanie skłonności.

### I. Ich wpływ.

Pojęcia nasze kształtują się odpowiednio do naszych dążeń, ale skłonności są nam *wrodzone*; one są naturą naszą, naturą przez nas na świat przyniesioną i wyrobioną przez nasze nawyki. Skłonności dobre zwracają nas łagodnie ku dobremu, skłonności ujemne pchają ku złemu.

Niepokoimy się naszymi upadkami, ubolewamy nad ich uporeczywością, ale obojętnie się zachowujemy w obec wad, powodujących te upadki. Nie zadajemy sobie trudu, aby je dobrze poznać. Walczymy z nimi od niechcienia, miękko, z przerywaniami, które pozwalają im na nowo głowę podnosić.

Wpływ ich jest znaczny, gdyż jest *nieustanny* i z każdej sposobności korzysta. Można w ciągu rozmyślenia półgodzinnego przekształcić zupełnie swe pojęcia; skłonności nie można przekształcić inaczej, jak długimi wysiłkami.

Skłonności natury naszej, grzechami skażonej, zwracają się nadmiernie ku rzeczom terażniejszym i na zmysły działającym. Zmysły, źle strzeżone, napełniają nas wrażeniami niepokojącymi. Wyobrażenia, pamięć, wrażliwość pozostawione same sobie nasuwają myśli, pragnienia, marzenia... które nie zmierzają ku Bogu!

Strzeżmy się jednak przesady i wyróbmy sobie właściwe pojęcia o tem, czego podobna naprawa życia wymaga!

## II. Przyczyna ich bytu i sposób kierowania nimi.

Nie uważajmy się zbyt na nasze skłonności. Same w sobie mają one po większej części słuszną przyczynę istnienia: przychodzą nam z pomocą w jednym zadaniu, czynią nam łatwymi, nawet miłymi, obowiązki bardzo uciążliwe, zkażdą niemożliwe do wykonania.

Całokształt skłonności stanowi naszą naturę moralną.

Czy możliwym jest ją zmienić? Co więcej czy byłoby to nawet pożądane? Każda natura składa się z żywiołów różnorodnych, harmonijnie zlewających się ze sobą u podstawy. Gdyby kto chciał je wszystkie urobić według jednego ogólnego typu, zniweczyłby przez to niejedną pierwiastek energii i piękna, częstokroć pogruchołałby niektóre delikatne sprężynki.

— Masz naturę żywą? zachowaj ją, strzegąc się działania zbyt szybkiego i bez zastanowienia; niechaj swoboda z roztropnością idą u ciebie w parze.

— Jeśli masz naturę skłoną do miłości, nie możesz pragnąć nic lepszego dla siebie, ale kieruj dobrze tą skłonnością, czuwaj nad nią, powściągnij ją w razie potrzeby, nadewszystko podsuwaj jej zawsze uczucia zdrowe... to samo z innymi skłonnościami. Temperament każdej jednostki przebija się w sposobie przyjmowania i wykonywania cnoty; każdy tu jest sobą i sobą zostać powinien, gdyż cnota polega na *uszłachetnieniu natury*.

*Kierować sobą* to znaczy nadać kierunek ruchowi, a nie zatrzymać go, podobnie jak pracować nad

swą *poprawą* nie znaczy zabijać swe przyrodzone skłonności. Pamiętajmy o tem, że moc ruchu zależy od sił, które go wywołują, zaś w dążeniu do doskonałości, jeśli łaska jest pierwszą siłą, drugą jest natura.

### III. Zastrzeżenia.

Tu należy uczynić uwagę bolesną, co prawda, lecz w gruncie rzeczy pocieszającą dla dusz, które czują się niedoskonałymi: wady nasze częstokroć nie mogą być usunięte w zupełności! Niektóre z nich tak głęboko zapuściły korzenie, że przez całe życie znosić je będziemy musieli! Możemy jednak uczynić je *nieszkodliwemi*.

Co więcej, jeśli potrafimy wziąć się do rzeczy, dzięki tym wadom, cudów gorliwości będziemy dokonywali. Czując się nadmiernie słabymi na jednym punkcie, *inne* cnoty wezwiemy na pomoc. Roztropnością powodowani więcej starać się będziemy o *warunki sprzyjające cnocie*. Wiedząc, że modlitwy mają moc nad potęgą Bożą, *usilniej* wzywać będziemy Jego ratunku i wkońcu, dzięki tym wszystkim środkom, wzbogacimy się w cnoty.

Niektóre osoby pobożne, ceniąc wysoko rzeczy nadprzyrodzone, przez to samo nie wiele sobie robią z *przymiotów czysto ludzkich*.

Nie wynika to z rozumowania, lecz poprostu z wrażenia; skutek jednak jest bądź co bądź szkodliwy. Usposobienie życzliwe, skłonne raczej do pobłażliwości, jednostajność humoru, serdeczność, wrażliwość na cierpienia bliźnich, pragnienie sprawienia przyjemności drugim, uprzejmość nie wy-

muszona, a zarazem pełna godności, wszystko to są nietylko środki konieczne do zjednywania dusz dla Boga, lecz także cenne pomoce w pobożności, gdyż przymioty te służą za podstawę cnotom, zapewniają im trwałość i czynią je łatwymi. I tak u osoby, która staranniejsze wychowanie odebrała, znajdujemy więcej delikatności, podniosłości w postępowaniu; serdeczność do miłości bliźniego usposabia; wyrozumiałość broni przed duchem krytyki: jednostajność humoru prowadzi do pokoju wewnętrznego i t. d.

*Uwaga.* Tutaj powinien być podanym rozbiór naszych wad, bardzo ważny i zajmujący. (Praca ta została zaczęta i później zaniechana jako zbyt długa; może być, że z czasem zostanie dokończona i wydana).

Należałoby rozgatunkować nasze skłonności, rozebrać je, wysledzić ich zбочenia i wkońcu nakreślić dla każdej z nich prawidła, według których należy nią kierować. Tymczasem poprzestać musimy na odesłaniu czytelnika do tej części rachunku sumienia, która obejmuje *obowiązki względem nas samych*.

---

### PUNKT TRZECI.

#### Poddanie się: środek przywrócenia spokoju duszy.

Jest pewien rodzaj niepokoju, wynikający z naszych wad lub upadków. Jedne i drugie

powodują *naruszenie porządku* i ztąd niepokój. Przyczyna leży w tem, że upadki i wady sprzeciwiają się zawsze jakiemuś prawu moralnemu, a jakżeśmy to już widzieli prawa moralne stoją na straży porządku w świecie duchowym, podobnie jak prawa fizyczne stoją na straży porządku w świecie materyalnym.

Niepokój ma też swoje zadanie, naznaczone mu przez opatrność; jest on, podobnie jak wszelkie niedomagania *ostrzeżeniem* o chorobie; co więcej jest początkiem *zwrotu* ku dobremu przez to, że podobnie jak gorączka u chorego wywołuje baczność i wysiłek.

Innym jest rodzaj niepokoju, o jakim mówić będziemy tutaj jako o *specyalnej* przyczynie zatamowania działalności duchowej; nie wynika on ani z upadków, ani z wad naszych, ale raczej z pewnych *niedoskonałości moralnych*, z których trzy najważniejsze są: *gorączkowość, ścieśnienie duszy, skrupuły*.

Gorączkowość wypływa najczęściej z *charakteru*; ścieśnienie pozostaje w związku z *uczuciowością*; skrupuły jestto trwanie w *błędzie*. Wszystkie trzy sprzeciwiają się postępowi duchowemu, jakkolwiek w różny sposób: pierwsza rozprasza siły, drugie i trzecie je tłumia.

Podobnie jak przy braku wysiłku i braku czystości intencji, jedno tu przedstawia się lekarstwo: *poddanie się na wszystkich punktach*. Gorączkowość *nie czeka* na inicjatywę Bożą; ścieśnienie duchowe *nie poddaje się* cierpieniom i upokorzeniom, na jakie Opatrzność pozwala; skrupuły *uchylają się* z pod władzy, za którą przemawia roztropność.

Poddanie się na wszystkich punktach—to spokój zupełny, to królowanie Boga w duszy.

### § I. Duch zależności jako środek przeciw gorączkowaniu się.

Gorączkowość jest namiętnością najbardziej rozpowszechnioną wśród dusz pobożnych. Chcieć dobra w ogólności jest pierwszym naszym obowiązkiem; lecz byłoby niebezpiecznym złudzeniem pragnąć każdego dobra, jakie się nasuwa i rozpaczać, gdy go osiągnąć nie można.

Poznanie dobra jest rzeczą umysłu, który o wiele dalej sięga, niż możność nasza. Podziw dobra jest wynikiem poczucia piękna; pragnienie, wymaganie dobra jest aktem woli, wolnego wyboru. Wybór nasz ma zależeć nie od naszych pojęć, ani od naszego podziwu, lecz od woli Bożej, o ile nam jest wiadoma. Poza nią nie wolno nam pragnąć ani każdego wogóle, ani jakiegoś poszczególnego dobra, a tego, co Bóg żąda powinniśmy pragnąć spokojnie, lecz silnie.

Pragnienia gorączkowe są to prawdziwe namiętności: one to wpajają w rozum uprzedzenie i sąd zdrowy mu odejmują, przedstawiają rzeczy w fałszywym świetle, przydając im pod wrażeniem chwili powaby i przymioty, jakich nie posiadają; nareszcie wywołują wzburzenie wewnętrzne, niepokój i prowadzą do zniechęcających rozczarowań.

Gorączkowość stawia inicjatywę ludzką zamiast Bożej nie daje sobie czasu na zbadanie tej ostatniej, nie pyta o nią, lecz idzie za własnym popędem. Postępowanie takie, chociaż przeważnie

nieświadome, sprzeciwia się prawom Bożym i właściwemu porządkowi rzeczy; zresztą jest ono wynikiem naszych wad i z tego względu przynajmniej pociąga za sobą naszą odpowiedzialność. Zbadaliśmy już w innem miejscu jego naturę, przyczyny, skutki; tutaj zajmujemy się wskazaniem środków do jej zwalczenia.

1-o. Pierwszy środek polega na pozbyciu się wad, powodujących gorączkowość: pychy, a raczej zbyt wysokiego mniemania o swej zręczności i zdolnościach; — lekkomyślności, która nad niczem się głębiej nie zastanawia; — żywości charakteru, która pcha do zbyt szybkich postanowień.

Nie możemy zatrzymywać się dłużej nad temi wadami, z których każda wymagałaby obszernego rozbioru.

Duszy wolnej od tych wad i umiejącej czekać, pokornej, roztropnej i statecznej łatwo będzie wejść w myśl Bożą.

2-o. To, co powiedzieliśmy o wadach, odnosi się też i do pragnień. Pragnienie jest istotnym pierwiastkiem ruchu, dążenia; to ostatnie, jeśli jest nadmiernem, zaraz staje się gorączkowem, zakrywa przed nami działanie Boże, nagli nas i sprawia, że idziemy za własnym naszym rozumem, kierujemy się własnymi upodobaniami i względem na korzyść natychmiastową. Wola Boża nie jest naszym światłem, przewodnikiem, celem dążeń naszych. Święty Franciszek Salezy mówi, że trzeba chcieć umiarkowanie tego, co nie jest Bogiem.

3-o. Trzecim środkiem jest *roztropna powolność*. Im dalej się idzie w życie, tem więcej się widzi jej doniosłość.

Czas — to wielka potęga, która w milczeniu pracuje dla nas. Dajmy mu rozświetlić ciemności,

zalażające widnokrag, ukoić wzburzenie wewnętrzne, które nie pozwala oprzeć się na ostatecznej przyczynie wszechrzeczy; zaczekajmy, aż koło wypadków sprowadzi do nas pomyślne okoliczności.

Środki te mogą wystarczyć większości dusz. Niektóre jednak pragną wznieść się wyżej, osiągnąć prawdy w samym jej źródle; tem źródłem światlanem jest głęboka znajomość *działania Bożego*, pierwszej i nieodzownej przyczyny wszelkiego działania. Ukażmy im, że jednoczyć się z tem działaniem jestto najdoskonalszy i najmilszy rodzaj poddania się, jestto najłagodniejsza śmierć dla gorączkowości.

### I. Działanie Boże.—Czem ono jest?

Wielkiem byłoby zdumienie ludzi, gdyby naraz danem im było odkryć powszechne i nieustanne działanie Boga na całą naturę, na bieg wypadków i na nich samych. Pierwiastek istoty i początek wszelkiego bytu, Stwórca, jest także istotnym pierwiastkiem i początkiem wszelkiego działania. Ani jeden atom w świecie materyalnym nie porusza się, jeśli od Boga ruchu nie otrzymuje, ani jedna myśl nie budzi się w duszy naszej, jeśli jej Bóg tam nie ukształci. Ale jeśli On ożywia i świat materyalny i duchowy zarówno, czyni to *w odmienny sposób*.

Kieruje każdym stworzeniem według rodzaju

jego; światem materyalnym w sposób rozkazujący, nie żądając od niego świadomości w wykonywaniu rozkazów, światem duchowym w sposób pełen uszanowania, dopominając się o jego współdziałanie dobrowolne.

„W Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy!“  
mówi św. Paweł (Dz. Ap. XVII, 28).

Gdy chce od nas jakiego aktu, sam go zaczyna; jeśli wchodzimy w Jego działanie, dokonywa go razem z nami. Każdy czyn pełen jest Boga, lecz naszym pozostaje, gdy z Bogiem współdziałamy.

Nietylko wiara tę naukę głosi, lecz i filozofia na nią się zgadza. Dlaczegoż jednak nauka ta tak niewielkiej liczbie dusz jest znana?

## II. Działanie Boże.—W jaki sposób je poznać?

Działanie Boże idzie w parze z Jego wolą, zatem poznanie tej ostatniej jest zarazem znajomością działania Bożego. Że najwyższy Pan wszechrzeczy ma swoją wolę odnośnie do wszystkich stworzeń, że wola ta, pełna mądrości i dobroci, jest bezpiecznem prawidłem wszelkiego dobra, to dla nas zrozumiałe; trudniej nam pojąć, że ta wola Boża może nam być znana.

W istocie Bóg nie wydaje nam swych wyroków żywym głosem: milczy On i widzieć się nie daje. Św. Paweł mówi, że człowiek szuka Boga po omacku, pośród ciemności; w podobny sposób usiłujemy poznać wolę Jego. Jednak możemy być pewni, że ją poznamy w sposób dostateczny, o ile uwagę naszą

ku temu przyłożymy. Stanowi to w znacznej części nasz obowiązek, cnotę i zasługę naszą.

1-o. Bóg objawia nam wolę swoją przez *przykazania*, z których wynikają obowiązki stałe i niezmiennie. Obowiązek to część Jego planu, jaką nam ukazuje, część zadania, jakie nam powierza. Nierozważnym jest, kto się za czemś więcej ubiega! Osmiony złudnemi pozorami, porzuca to, co Stwórca dlań wybrał, aby iść za swoim własnym wyborem. Wogóle niema u nas dość zamięłowania obowiązku; mniej go cenimy, niż to, co sami dobrowolnie weźmiemy na siebie, a wszakże to, co Bóg nakazuje, z pewnością jest najlepszem.

Żołnierz, stojąc na stanowisku, które mu się beużytecznem wydaje, trzyma może w rękę swoim losy całej bitwy. Błąd stąd pochodzi, że lepiej rozumiemy nasz własny wybór. A wszakże cała zasługa posłuszeństwa polega na tem, że raczej, niż nasz własny, przyjmujemy wybór Boży, chociaż dobro zeń wynikające zakryte jest przed naszemi oczyma.

2-o. Bóg objawia nam wolę swoją w sposób dostateczny za pomocą pewnych znaków, których zbadanie nam jest zostawione. Jednym z tych znaków są poniekąd okoliczności. Wniosek ten wynika z zasady, że nic się nie dzieje bez rozkazu lub pozwolenia Bożego.

Spotykając się wciąż w życiu z wypadkami i okolicznościami, które stanowią część planu Bożego, ulegamy ich działaniu, obieramy sposób postępowania, jakie się nam najlepszym wydaje, działamy lub poddajemy się odpowiednio do okoliczności. Nie zbłądzimy, jeśli mamy chwałę Bożą na względzie; przeciwnie względ na własne upodobania i własną korzyść natychmiastową zaślepi nas i sprowadzi na błędne drogi.

Pamiętajmy, że czego wymagają i doradzają okoliczności, to samo radzi i tego wymaga Bóg. Błogosławmy więc okolicznościom, do których zastosować się jesteśmy zmuszeni i zamiast przejmować się szczególnie trudnościami, jakie z nich wynikają, witajmy w nich wolę Bożą, która może wbrew naszej woli dąży do rzeczywistego dla nas dobra.

3-o. Bóg używa też innego sposobu przemawiania do duszy, bardziej wewnętrznego i równie pewnego, o ile jest poddany pod sąd światły i roztropny: jest nim dobry popęd wewnętrzny, *atrakcyja*.

Prawidło to opiera się na zasadzie, że w działaniu istoty rozumnej usposobienie, jakim obdarza, musi odpowiadać celowi przez nią naznaczonemu. Zatem popęd wewnętrzny, o ile od Boga pochodzi, zgadza się ze wszystkim, czego Bóg od nas żąda. Ten niezawodny sposób rozróżniania, ten zmysł przedziwny, który w królestwie zwierzęcem zwie się instynktem, u nas jest zastąpiony przez dobry popęd wewnętrzny, który, szanując godność naszą, zostawia nam swobodę zasięgnięcia rady u rozumu i zastosowania się do jego wskazówek.

Jeśli Bóg na zewnątrz tak kieruje okolicznościami, że te nas skłaniają w danym kierunku, wewnątrz nas budzi popęd, który pcha ku celowi. Popęd czysty, spokojny i przejmujący jedynie od Boga pochodzić może.

4-o. Oprócz dobrych popędów, które zwracają duszę ku celowi ogólnemu, rozróżniać należy działanie Boże, do każdego czynu przywiązane, które się nazywa dobrem natchnieniem.

Każda dobra myśl, dobre pragnienie, każdy zbawienny wyrzut sumienia również jak natchnienia do czynów bohaterskich są działaniem Bożem. Nie

wyobrażamy sobie, że koniecznie trzeba to działanie wyraźnie odczuwać; odbywa się ono na sposób działania siły żywotnej, które, nie dając się uczuć, rozprowadza krew po całym organizmie i wzrost pojedynczych członków powoduje.

5-o. Gdyby nas Bóg zostawiał na ziemi w samotności i niezależności, mielibyśmy tylko te trzy sposoby do poznania myśli Jego, lecz, tworząc rowadzinę i społeczeństwo, stawiając nas w zależności od drugich, uposaża ich poniekąd władzą kierowania nami w swoim imieniu. *Rozkaz i rada* są to dwie formy, pod jakimi otrzymujemy niektóre wskazówki Boże. Do przyjęcia ich trzeba dwóch cnót: posłuszeństwa i uległości. Szczęśliwe dusze, które się nimi rządzą! Kto jest posłusznym przez wzgląd na Boga, kto pokornie i roztropnie pyta o radę, rzadko błądzi i zawsze dochodzi do pomyslnych wyników.

— Rozbiór powyższy wskazuje dwie metody do poznania woli Bożej. Jedna szuka Go w przykazaniach (wola ogłoszona) lub w wypadkach (wola objawiona); jestto metoda *objektywna*. Druga usiłuje Go poznać w wewnętrznych poruszeniach łaski: jestto metoda *subiektywna*. Obie łączą się ze sobą i nie mogą się sobie sprzeciwiać, o ile są roztropnie badane.

Metoda subiektywna jest o wiele subtelniejsza, wymaga oderwania, oświecenia i pewnego wyrobienia duszy. Skupienie jest jej warunkiem zasadniczym, gdyż ono napręży nasze zdolności i gromadzi myśli rozstrzelone. Skupienie — to wpatrywanie się uważne, które powoli, powoli ciemności przenika, to milczenie, dające dostęp głosom z nieba. Jeśli jest stałem, wytwarza

ono pewną zdolność szczególną, która odkrywa całą dziedzinę cnoty i „przenika głębokości Boże.”

Zastrzedz jednak należy, że ten sposób poznawania woli Bożej nie jest ani powszechny, ani stały. Wiele pięknych dusz musi zazwyczaj poprzestawać na kierunku pobudek rozumu; te nawet, które prowadzi wyraźnie odczuwana łaska Boża, często bywają pozbawione jej światła i poruszeń.

### III. Działanie Boże.—Jak należy z niem się jednoczyć?

Jednoczyć się z działaniem Bożem to znaczy nie tylko zostawiać mu swobodę, lecz nadto łączyć się z niem przez poddanie naszej wolnej woli, nadto wszystkimi siłami z niem współdziałać. Jednakże to zjednoczenie przybiera formy rozmaite, zależnie od sposobu, w jaki wola Boża do nas się zwraca. I tak: o ile nam ją głoszą przykazania i rady, wtedy z naszej strony należy się *posłuszeństwo*, które działa lub powstrzymuje się od działania zależnie od rodzaju rozkazu. Wobec woli Bożej, objawionej przez okoliczności obowiązani jesteśmy albo do *rezygnacji*, która poddaje się z pewnym żalem, albo do *zupełnego zgodzenia się*, które przyjmuje ją z otwartemi rękoma. Jeśli chodzi o wolę Bożą co do przyszłości, jeśli przewidywanie jej gotowe nas niepokoić, jednoczymy się *ufnością* z tem, co nam nieznanne. Nakoniec ukryte działanie natchnień i poruszeń łaski Bożej wymaga *wierności łasce*, wierności, która stanowi uzupełnienie metody subiektywnej, o jakiej mówiliśmy wyżej. Zastanówmy się tutaj obszerniej nad

tą wiernością; sprawa to bardzo doniosła, gdyż podstawą wszystkich aktów posłuszeństwa, rezygnacyi i ufności jest wierność łasce; sprawa to wymagająca dokładnego zbadania, gdyż, źle zrozumiana, może wprowadzić na błędne drogi <sup>1)</sup>).

*Złudzenie* — oto pierwsze niebezpieczeństwo, jakie się tu przedstawia. Chcę działać jedynie pod wpływem łaski! Dobrze, ale czy nie mogę się pomylić, wziąć za działanie łaski wpływu moich pojęć i upodobań, wpływu mego otoczenia, podstępnego wpływu złego ducha. Zachodzi tu rzeczywiste niebezpieczeństwo, dodajmy, że nie jest wyłącznie do tej metody przywiązaniem. Czyż nie jest obowiązkiem każdego badać, czego wymaga łaska Boża i iść za nią? Czegóż więcej tu żądamy? Niechaj każda dusza obierze sobie warunki najodpowiedniejsze dla usłyszenia woli Bożej. A więc, chcąc się ustrzedz złudzenia, należy trzymać się wskazówek podanych przez mistrzów życia wewnętrznego dla rozróżnienia duchów.

Drugim niebezpieczeństwem jest *bierność*. Czyż mam się wyrzec wszelkiej inicjatywy, aby uszanować inicjatywę łaski?

Czyż dusza moja w oczekiwaniu działania Bożego ma stać się bezwładną, niby przedmiot falą morza na wybrzeże rzucony, który czeka na inną falę, aby go napowrót zabrała i biernie jej się poddaje? Taby doprowadziło do zupełnej bezczynności, byłoby niezgodne z nauką Kościoła. „Łaska jego przeciwko mnie próżną nie była“ mówi św. Paweł (I Kor. XV, 10). W istocie inicja-

---

<sup>1)</sup> Dziełko niniejsze nie zajmuje się bynajmniej mistycznymi stanami duszy; tu, jak i wszędzie, ma ono na myśli jedynie drogi zwyczajne.

tywa moja dąży do zbadania woli Bożej; wola moja jednoczy się z nią, wierność jej rozkazy wykonywa. Działam zatem, ale działam w ściślejszej zależności i, choćby największym był mój wysiłek, nie zapominam o najwyższej potędze, która ze mną wspólnie działa i która jedynie może wysiłek owym uczynić.

Nienaruszoną pozostaje również wolność moja w badaniu i w działaniu; choćby moja wierność doszła do tego stopnia wielkoduszności, że uleganie natchnieniom Bożym nie będzie dla mnie wysiłkiem, jednak ta uległość nie przestanie być wynikiem mojej wolnej woli, a jeśli dojdę do tego, że uchylanie się przed działaniem Bożem stanie się dla mnie niepodobieństwem, źródłem tego niepodobieństwa będzie miłość, a cóż na ziemi więcej ma wolności, niż miłość.

#### IV. O świętej obojętności.

Najlepszym środkiem do uniknięcia tych niebezpieczeństw jest poczucie zależności, ale zależności roztropnej i czynnej, które nazywa się *świętą obojętnością*. Pierzcha wobec niej złudzenie, ustępuje bierność, gdyż obojętność usuwa wpływ naszych własnych upodobań i korzyści i oddaje na wyłączne usługi woli Bożej całą działalność naszą. Nieodzwonną jest rzeczą mieć właściwe pojęcia w tym przedmiocie zbyt często źle rozumianym.

Obojętność! — powiemy, toż to mrok czarny rozpostarty nad wszystkim, co na ziemi może się podobać! to zimne i okrutne zamordowanie wszelkiej swobody, miłości, radości wszelkiej! Pod wpły-

wem obojętności życie staje się pustynią, dusza obumiera!

Kto tak mówi, ten nie widzi różnicy, jaka zachodzi między *czynem* a *usposobieniem*. W istocie dusza najnotliwsza żyje tak jak i wszyscy: czuje, kocha, raduje się, cierpi, wszystko, co ludzkie, nie jest jej obcem, cały powab jej pozostaje. Gdzież więc ukrywa się obojętność? U podstawy tych wszystkich czynów, u źródła uczuć wszystkich. Obojętność jestto poniekąd stan duszy, nie przekraczający poza granice teoryi, albo raczej jestto *uprzędnie* usposobienie zależności sprawiedliwej i na miłości opartej, która jedynie wola Bożą się kieruje w powzięciu postanowienia. Z chwilą gdy wola Boża daje się poznać, usposobienie obojętności, tracąc swą przyczynę bytu ustępuje przed innym usposobieniem, którem będzie miłość dla wszystkiego, co z woli Bożej dla nas wynika, zgodzenie się z nią. Stanowisko, na jakim Opatrzność nas umieszcza; uczucia serca, jakimi nas wiąże; zdolności, które nam kształcić poleca, otwierają nam szerokie pole do działalności. Już same przykazania wkładają na nas mnóstwo obowiązków miłych naszemu sercu, jak: wdzięczność, troskliwość, czułość. Jedynie przyszłość jest niepewną, ale i tam mnóstwo jest rzeczy, dla których nie wolno nam być obojętnymi, gdyż napewno Bóg ich chce: takimi są np. nasze zbawienie i udoskonalenie.

Zatem powinniśmy być obojętni — i to obojętni w zasadzie — jedynie względem rzeczy, które same przez się są obojętne jak zdrowie lub choroba, zamożność lub ubóstwo, życie długie lub krótkie i t. d. W istocie te rzeczy mogą nam być pożyteczne lub szkodliwe zależnie od okoliczności; Bogu jednemu jest to wiadomem; może On nas

chcieć uświęcić przez chorobę lub pracę, przez doświadczenia lub pociechy. Dopóki nie wiem, jaki jest Jego wybór, nie samodzielnie nie wybieram i nie pozwalam sobie na żadne gorączkowe pragnienia, gdyż byłoby to naruszeniem praw najwyższego Pana i umniejszałoby giętkość moją w godzeniu się z wolą jego z chwilą, gdy tego odemnie zażąda. Ale nawet podczas tego oczekiwania, święta obojętność nie jest bezczynnością, gdyż istnieje *wola Boża ogólna*, która nam każe czuwać nad zdrowiem i własnością naszą; o to tylko chodzi, aby to czynić z oderwaniem czyli bez przywiązania do tych dóbr ziemskich. Oderwanie chrześcijańskie idzie w ślad za obojętnością, uświęcając duszę; ono to wprowadza w życie tę swobodę i giętkość, do której można zastosować słowa poety:

„Même quand l'oiseau marche, on sent qu'il a des ai-  
[les.“

„Ptaszek nawet gdy chodzi po ziemi,  
„Widzisz, że wzlecieć może skrzydełki swojemi.“

Czyż trzeba dodawać, że obojętność nie jest tem samem, co nieczułość? Uczucia nasze, zarówno jak i czyny, mają otwarte przed sobą przestworza woli Bożej; nie zmniejszy ona ich żaru, ani słodyczy, lecz oczyści je i trwałszymi uczyni: obojętność w wyborze nie jest obojętnością serca.

#### V. Zdanie się na wolę Bożą.

Jest ono dla dusz oświeconych, oderwanych i subtelnych ulubionym wynikiem powyższej nau-

ki; nie zrzekają się one swej słusznej inicjatywy, lecz tylko troskania się bezużytecznego. Spokój skupia siły, ufność je mnoży. Wierność staje się tem pochopniejszą do czynu, gdy wolną jest od obezwładniającej trwogi.

1-o. Zdanie się na wolę Bożą, jak to sama nazwa wskazuje, jest przedewszystkiem rzeczą *zauwania*: dziecko zdaje się na ojca w staraniach o przyszłość, pyta go wzrokiem, gdy chodzi o rzeczy obecne, chwyta go za rękę, gdy trzeba iść naprzód.

2-o. Zdanie się na wolę Bożą jest rzeczą *uwielbienia*. Jedyne uwielbienie obejmuje prawdę w całej pełni, ono jedynie odczuwa jej piękno. Uwielbienie rozkosz swą znajduje, gubiąc się w bezmiarach przestrzeni, gdzie śledzi działanie Boga, który wprawia w ruch tysiące olbrzymich światów, ściśle dla nich prawa określiwszy; szuka Go następnie ze wzruszeniem i podziwem w najskrytszych głębiach naszej istoty, gdzie toż samo działanie w niemniej zdumiewający sposób ożywia wszystkie ciałka krwi, których miliardy krążą nam po żyłach, daje życie wszystkim wrażeniom, tak niezliczonym i tak szybko przez duszę naszą przelatującym; — to znów inny rodzaj nieskończoności w odrobinie. Jakże nie odczuć zależności swej wobec takiego majestatu? Jakże nie powziąć gorącego pragnienia poddania się temu działaniu Bożemu, nad całym światem rozciągającemu swe panowanie, gdy raczy naszym życiem kierować.

3-o. Zjednoczenie się z działaniem Bożem jest przedmiotem marzeń miłości i jej potrzebą. Jest przedmiotem jej marzeń, gdyż miłość marzy o zbliżeniu się, a czyż może być większe zbliżenie nad zjednoczenie we wszystkim woli dwóch istot, nad

zjednoczenie, że ośmielimy się tak wyrazić ich życia przez połączenie działalności, tak aby każda myśl, każde uczucie, czyn każdy wspólnem były dziełem. Czy może być coś głębszego ponad to! coś miłszego, coś bardziej dodającego otuchy!

Dawać i udzielać siebie bliźnim ta jest *potrzeba* miłości. Boże mój, oddaję Ci wszystko, co mam i czem jestem. Połącz całą moją działalność z Twoją i uczyni ją dziełem Twej chwały. Powiedz mi, czego chcesz, a tego samego chcieć będę, poślij mnie na koniec świata, a pobiegnę, obarcz mnie pracą, a z radością się jej podejmę, cierpienie nawet zamienię w miłość.

### Wniosek.

Zdanie się na wolę Bożą sprowadza do duszy *spokój*, oddalając wszelkie troskanie się niepotrzebne, *swobodę*, dając nam oderwanie od siebie samych, *prostotę*, gdyż sprawia, że rządymy się jedynie względem na Boga.

Dusza *uszlachetnia się* przez pocucie swego zadania, wie i czuje, że działa pod wpływem Bożym; wie i czuje jednak, że działa jako istota wolna.

Doświadcza prawdziwego *zachwytu*, gdy widzi, że ona, istota nędzna, bez znaczenia, ożywiona jest działaniem wszechmocy, więcej, działaniem miłości przedziwnej. Myśl to staje się dla niej *szkolą* najsubtelniejszych uczuć i czynów, ogniskiem żarliwości.

Uczynić całe życie swoje prostym i nieustannym aktem miłości wewnętrznej — to jest źródło najwyższego spokoju, gdyż tu dusza wznosi się o ile tylko może do stanu Bogu samemu właściwego.

Bóg widzi wszystkie prawdy w jednej prawdzie, która jest nieskończoną. Ta dusza obejmuje całe dobro dla niej *dostępne* i, uwielbiając je, częśćkę zóń sobie przyswaja; — obejmuje całe dobro, jakiego Bóg od niej *żąda* i przyjmuje je tak, jakby przyjęła Boga samego.

Jednoczyć się z wewnętrznem działaniem Boga, ufać Jego działaniu w rzeczach, jakie mogą spotkać z zewnątrz: oto dwa objawy jednego i tego samego uczucia. Pierwszemu odpowiada wierność łasce, o której tylko co mówiliśmy; drugiemu zdanie się na Opatrzność, nad którem poniżej zastanawiać się będziemy.

## § II. Rezygnacya jako środek przeciwko ścieśnieniu duchowemu.

Najszkodliwszym, najbardziej podstępny, najuporczywszym wrogiem postępu duchowego jest ścieśnienie duszy. Trzyma ono w oddaleniu od Boga całe zastępy dusz pięknych i czystych. Zwodzi je, przybierając na siebie pozory drażliwości sumienia, a skoro tylko uda mu się obudzić pewną obawę co do stanu ich duszy, podsuwa wnioski, które niezawodnie muszą je do zniechęcenia doprowadzić. Im bardziej dusza jest prawą, tem uporczywiej trzyma się tych wniosków, uważając je za prawdziwe.

Przyczyną ścieśnienia duchowego jest nienormalny stan uczuciowości. Bywa on stałym lub przypadkowym. *Stałym* jest wówczas, gdy wynika z wrodzonego usposobienia i ten najczęściej się zdarza. W istocie wiele dusz odznacza się w pobo-

żności pewną łękliwą wrażliwością, która trwoży się za iada drobnostką. Drażliwość sumienia i podniosłość umysłu mnożą okazje do niepokoju. Przeciwdziałanie rozumu utrzymuje, co prawda, w pewnej równowadze, lecz nie jest w stanie wprowadzić do duszy spokoju, tem bardziej pogody wewnętrznej.

U innych ścieśnienie duszy bywa tylko *przypadkowem*. Niema nic w ich naturze, co by doń szczególnie usposabiało. Mogą jednak je wywołać różne przyczyny przemijające, wszystko to, co na wrażliwość oddziaływa, jak: stan chorobliwy, przemęczenie pracą, wpływ otoczenia; tu zwrócimy całą uwagę na dwie najczęstsze przyczyny ścieśnienia duchowego, jakie zaznaczyliśmy powyżej: cierpienia życiowe i udręczenia sumienia.

## I.

### O ścieśnieniu duszy spowodowanem cierpieniami życiowemi.

I. *Jest ono w gruncie rzeczy buntem przeciw cierpieniu.* Bezwątpienia ścieśnienie duchowe doodzi braku ufności i zdania się na Opatrzność, ale chcieć je usunąć, zalecając duszy ufność i poddanie równałoby się powiedzeniu lekarza do chorego: staraj się być zdrowym! Przedewszystkiem należy odkryć istotną przyczynę zła. W tym celu zbadać trzeba dążności pierwotne natury ludzkiej, które, mimo cnoty, zawsze jeszcze w nas żyją. Jedną z najbardziej zakorzenionych jest *odraza*, jakiej doświadczamy wobec cierpienia.

Choroby, zawody, nieszczęścia, niedostatek

spadają na nas. Cierpienia nasze męką się nam stają niekiedy. Wysiłkiem całej naszej istoty brnimy się przed tem, co nam zagraża. I to jest w porządku, gdyż przeciwdziałanie jest naszym prawem i obowiązkiem naszym. Ale gdy cnota poprzestaje na samem tylko działaniu, natura dąży do działania *buntowniczego*. W jakim bądź stopniu jej ulegamy, wiedzmy, że bunt wręcz sprzeciwia się posłuszeństwu i spokojowi. Tyle co do cierpień chwili obecnej. Podobne wrażenia na mocy tych samych prac zachodzą wobec zatrwających widoków na przyszłość, które tak są liczne! Lękliwy niepokój często bywa, jakeśmy widzieli, wynikiem wielu, wielu cierpień!...

W obu razach ścieśnienie duchowe ma jedną i tę samą cechę *buntu*; czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie, czy zezwalamy, czy nie zezwalamy, bądź co bądź jest ono *buntem*. Bunt zaś, choćby tylko instynktowny, jest mimo to *namiętnością*.

Namiętność każda powoduje bezpośrednio dwojaki skutek: *pochłania i mąci spokój*. Pochłania i sprawia, że zapominamy o tem, cośmy wiedzieli, co sobie zamierzamy, co pragniemy zachować. W tym razie szczególnie zakrywa przed nami Opatrzność Boga, Jego miłość ojcowską. Co więcej *mąci sąd o rzeczach*. Pod działaniem namiętności przesadzamy nasze cierpienia i ich skutki, przerażamy się każdym najłżejszem niebezpieczeństwem, wynajdujemy najrozmaitsze środki zaradcze, nawet roztropne, przeważnie nieumiarkowane, ale na żadnym z nich się nie zatrzymujemy. Ztąd niepokój i rozstrój moralny.

Zło to przybiera u niektórych dusz jeszcze poważniejszy charakter: rozgorycza serce względem Boga samego, Zapominają one o Jego mądrości

i dobroci lub jeśli pamiętają, to tylko dlatego, aby upatrywać wyraźniej sprzeczność cierpienia z tą dobrocią Bożą! Nie tracą wiary, lecz przestają w niej pomoc znajdować.

Wkrótce wykażemy, jak należy rozumieć mądrość i dobroć Bożą w podobnych razach; tymczasem zwrócimy tylko uwagę tych dusz niespokojnych na to spostrzeżenie: czy sprzeczność, jaka was dziś niepokoi, równie was niepokoiła wczoraj, a jednak już i wczoraj roztaczał się przed waszemi oczyma widok cierpień ogólnych, a dzieje ludzkości odzywały się przeciągłym jękiem pokoleń minionych. Cóż więc się zmieniło? To, że wczoraj nie wy byliście ofiarami bólu; to, że wczoraj rozum wasz zdrowo sądził o rzeczach, bo wolnym był od osobistej troski.

II. *Poddanie się przywraca spokój.* Poddanie się chrześcijańskie składa się z dwóch pierwiastków: *ducha wiary i ducha miłości dziecięcej.* Duch wiary zwraca się do rozumu i tłumaczy przyczynę podobnego urzędzenia świata, duch miłości przemawia do serca i czyni je uległym. Szczytem tego wzniesłego kształcenia duchowego jest usposobienie podziwu godne, objawiające się u wielkich dusz: miłość krzyża.

1-o. *Duch wiary.* Sięgajmy nadzieją daleko, bardzo daleko aż poza granice tego świata. Być może, że Bóg nam odmówi jakiegoś z dóbr doczesnych. Chociaż zazwyczaj ratuje dzieci swoje w ostatecznej potrzebie, zostawia je jednak niekiedy w najzupełniejszym niedostatku lub w cierpieniu najdotkliwszem przynajmniej przez jakiś czas; ale jakże długim wydaje się ten czas, jak ciężkiem to brzemie!

Pocóż mamy się dopominać o zdrowie, majątek, sławę lub miłość utraconą? Są to dobra wzglę-

dne, których brak często korzystniejszym bywa, niż ich posiadanie. Duch wiary otwiera oczy na całość kształt naszego istnienia. Wobec nieskończoności jego trwania czemuż jest przemijająca chwila życia obecnego? Wobec olśniewającej perspektywy rozkoszy niebiańskich pierzcha widziadło największych nawet cierpień; — żyjmy tą nadzieją, oddychajmy tem powietrzem ożywcem, miejmy chwile skupienia, w którychbyśmy uważnie rozpatrywali tę nagrodę wiekiustą i przez te myśli wzniosłe, przemożne, pokrzepiające wykształcimy wiarę naszą.

2-o. *Duch miłości dziecięcej.* Wzgląd na nagrodę nieskończoną jest bardzo potężny, jednak nieco chłodny i nie sięga aż do tej dziedziny naszej istoty, która poddaje się jedynie wtedy, gdy czuje nad sobą opiekę pełną miłości. Serce oddać się umie tylko wtedy, gdy wie, że jest kochanem.

Nie tu miejsce na rozwinięcie tej myśli w całej pełni, gdyż końca by to nie miało. Należałoby wyrwać niebu tajemnicę miłości, jaką Bóg żywi ku nam, śledzić poprzez wieki Jego niestrudzoną wytrwałość, wielokrotne przebaczenia i objawy dobroci Jego. Należałoby widzieć, jak ta miłość zapoznana wciela się w osobie Jezusa, by ukazać się w znajomej nam postaci, by rozporządzać środkami właściwymi naszej naturze. Należałoby potem iść na klęczkach za tym Bogiem-Człowiekiem; na klęczkach trwać przed Jego żłobkiem, gdzie stał się tak maluczkim, że możemy Go na rękę unieść; na klęczkach wpatrywać się w cichego pracownika Nazaretańskiego, uznojonego trudem; na klęczkach wstuchiwać się w czar Jego słów. Wszystko w Nim nawołuje nas do ufności: „Nie troszczciez się tedy... Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, czego potrzebujecie!“ (Mat. VI, 31, 32). „Kończcie, a będzie wam otworzone; prosście, a będzie wam dano“ (Mat. VII, 7).

„Proście, a nie bierzecie, przeto iż źle proście“ (Jak. IV, 3). To znowu ofiaruje swoje pośrednictwo: „Jeśli o co Ojca w imię moje prosić będziecie, da wam“ (Jan XVI, 23). I niby nauczyciel dzieciom wkłada w usta modlitwę, która nie dopuszcza odmowy, gdyż przez Jego usta przechodziła: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie... odpuść nam nasze winy... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... zbaw nas ode złego.“

Sledźmy tę miłość aż do jej najwznioślejszego objawu, jakim jest Kalwarya... O Boże Ojcze, jeśli wydałeś Syna, jedyne Syna Twego dla nas, to znaczy, że miłujesz nas w takim stopniu, o jakim nie wiedzieliśmy i nigdy w zupełności wiedzieć nie będziemy. Po tym darze, czy jest cokolwiek, czegobyś nam odmówił? Cierpienia, jakie na mnie zsyłasz, jakie mi w przyszłości przeznaczasz, są przez Ciebie obrane i dobro moje mają na celu! Ty, przed Którego wzrokiem wieki całe się roztaczają, *wiesz wszystko*. Ja, istota ograniczona, *nie wiem nic*, bo widzę tylko chwilę terażniejszą, obecne cierpienie. Oddaję się tobie, ufam Tobie, przyjmij moją ofiarę i uczyni ze wszystkim, co posiadam, z sercem, z życiem mojem, co Ci natchnie miłość, której się oddaję!

3-o. *Miłość krzyża*. Jeszcze prostszym środkiem (a prostszym dlatego, że wznioślejszy) zachowania spokoju pośród cierpień jest umiłowanie ich!... W ten sposób jednym zamachem zdobywamy twierdzę nieprzyjacielską czyli wstręt do cierpienia i zaatakujemy na jej ruinach sztandar *miłości krzyża*. „Ileż ja miałem krzyżów,“ mówi o sobie świątobliwy proboszcz z Ars, „miałem ich tyle, że unieść ich już nie mogłem, zacząłem prosić o miłość krzyżów; odtąd jestem szczęśliwy.“ Natura nie pojmu-

je tej dziwnej teorii, lecz wszystkie prawdy chrześcijańskie ją głoszą i święci, jak np. proboszcz z Ars, znajdowali w niej spokój i prawdziwą wielkość ducha. „Błogosławieni, którzy cię miłują i noszą, krzyżu Zbawiciela mego,“ mówi św. Franciszek Salezy.

Miłujmy krzyże, które na drodze naszej spotykamy!... O! święte cierpienie, jakże mi jesteś miłym, bo pochodzisz od tego Ojca o wiekuistym miłosierdziu, który cię przed wieki obrał i przeznaczył dla mnie, nędznego stworzenia! O! Krzyżu! pragnie cię serce moje, bo Bóg chciał ciebie dla mnie!

O! Krzyżu, dusza moja cię kocha i obejmuje w uścisku miłości!

„Cierpienie — to jedyne niemal dobro, do jakiego na tym świecie jesteśmy zdolni. Błogosławieni, którzy cierpią!—Gdyby zazdrość miała przystęp do królestwa wiekuistej miłości, aniołowie dwóch rzeczy mogliby pozazdrościć ludziom: cierpienia Boga dla człowieka i cierpienia człowieka dla Boga!“

Biedna duszo, cierpieniem przytłoczona, czy chcesz być zbuntowaną, zgorzkniałą, wykołowaną przez namiętność? O! nie, nigdy! Ale zapewne wmawiasz w siebie, że ten niepokój i ta gorycz bynajmniej nie jest buntem? A więc zadaj sobie to pytanie: jakim ma być twoje usposobienie, jeśli chcesz miłować te cierpienia i dziękować za nie Bogu? Albo raczej powiedz: „Boże, dziękuję ci za te cierpienia i chcę je kochać!“ I zaraz jakaś jasność promienna otoczy twoje cierpienie. A potem trzymaj się dalej tego słowa, powtarzaj je, strzeż go, a ono napełni cię spokojem, bo pokona bunt.

II.

O ścieśnieniu duchowem spowodowanem udręczeniami sumienia.

I. *Jest ono w gruncie rzeczy buntem przeciw upokorzeniu.* Wykazaliśmy to już wyżej, że oschłość w modlitwie, połączona ze znużeniem, niekiedy z niesmakiem, — niezdrowe wysoki naszej natury i pokusy złego ducha, — nareszcie mniej lub więcej dobrowolne upadki, które wynikają ze słabości ludzkiej, bywają u wielu dusz przyczyną ścieśnienia, które umniejsza ich wartość, osłabia je, spokój im odbiera.

Badając rzeczy zblizka, przekonamy się, że ten rodzaj ścieśnienia duchowego innym jest, niż poprzedni. Jestto także bunt, nietylę jednak bunt przeciw cierpieniu, ile przeciw *upokorzeniu* i powiedzieć można, że dusze, które go doświadczają, są przeważnie bardzo piękne. Należy zatem się przekonać, czy przyczyną złego nie jest tu jakieś uczucie wzniosłe, lecz źle skierowane,

Nie dalekimi będziemy od prawdy, gdy powiemy, że jestto *ubieganie się za ideałem*, oparte na uczuciowości, usposobienie niezmiernie wymagające, które nie może patrzeć bez odrazy na wszystko, co sprzeciwia się pojęciu piękna i dobra, bądź w tem, co je otacza, bądź w nich samych, bądź nawet, że ośmielimy się tak wyrazić, w działaniu Bożem. Dusza nie może się pogodzić z nędzą ludzką, zarówno swoją własną, jak i tą, którą widzi naokoło siebie. Nie rozumie, że Bóg ją znosi i istnieć jej pozwala. Gdy widzi się niezdol-

na do modlitwy, niewzruszoną wobec świętych prawd, które podziw jej wywołują, obojętną na wszystko, co kochać pragnie, czuje się zawstydzoną, upokorzoną, zmieszaną. Gdy budzą się w niej mimo szczerych postanowień nagańne myśli, wyobrażenia, wrażenia, i nie ustępują, chociaż je potępia, czuje się znikczemniałą i niepokój jej wzrasta. Wie, że dusza składa się z dwóch różnych części, że jest w niej część niższa, bierna i wyższa, która jedynie odpowiedzialną jest za nasze czyny, nie to jednak nie pomaga: zranione poczucie ideału utrzymuje w niej wrażenie doznanej ujmmy i poniżenia. Przekonanie to powoduje niepokój i przeświadczenie o jakimś ukrytem sprzeniewierzeniu się, o zasłużonem opuszczeniu przez Boga, niekiedy podkopuje ono ufność i miłość dla Boga, który tak rzeczy urządził, dla Ojca, który nie oszczędza dzieciom swoim skutków grzechu pierworodnego, jakiego wcale nie popełniły.

II. *Pokora i rozumne poddanie się przywraca spokój.* Niechaj ta biedna dusza głębiej zbada ciemną dla niej zagadkę, a wtedy jej poczucie ideału dojdzie aż do zachwyty, gdy ujrzy z poza chmur przedziwny zarys planu, jaki Bóg zakreślił, mając na widoku nie nicość, która żadnego oporu nie stawia, lecz niezmierną nędzę ludzką, która nieustannie przeciwstawia dobru i pięknu swą niemoc, płaskie upodobania i zabiegi nikczemne. Ujrzy, jak Jezus, błogosławioną koniecznością spowodowany, musi sobą nas zastępować, aby nas uzdrowić i uszlachetnić i zawoła ze św. Pawłem; „Niemoc moja jest mi radością, bo dla opamiętania jej Jezus zstępował do mnie i we mnie mieszka!“

Patrzac dalej i szerzej na całokształt dziejów

świata, ujrzy, jakie są wyniki porządku przez Boga ustanowionego, zobaczy, że niesprawiedliwość i okrucieństwa prześladowców wiary wzbudziły męczenników; że namiętności wymagające walki obudziły powołania u świętych dziewic i pustelników wielkich; że winy wymagające odpokutowania dały światu zastępy świętych, jak Magdalena, Augustyn, a nad całą tą chwałą ujrzy Boga niejako z wysokiego tronu na to wszystko spoglądającego i odzywającego się ze słusznym tryumfem: „Patrzcie, oto, com umiał uczynić z tej odrobiny błota, jaką jest nędza ludzka!”

2-o. Wynikiem tych myśli ma być następujące postanowienie praktyczne: *potępiam* wszystko, co we mnie jest złem, *przyjmuję* wszystko, co jest upokorzeniem; potępiam zło dlatego, że nie podoba się Bogu, że jest niesprawiedliwym i niskim, przyjmuję upokorzenie, bo przez to wykonywam akt cnoty: cnoty sprawiedliwości i pokory, cnoty cierpliwości, a także i miłości, bo bez miłości nie mogę ukochać tego wszystkiego. O! jakie to piękne!

Podobne powiedzenie rozważne i szczere usuwa nieporozumienie i niebo rozpogodzone na nowo zsyłać ci zacznie promienie ufności. W ich świetle rozpoznasz to, co dotychczas zakrytem było przed tobą: dobroć, miłosierdzie, miłość i ni- by wędrowiec pokrzepiony, pójdiesz dalej w drogę wygnania, chociaż jeszcze ze smutkiem, jeszcze brzemień nędzy ludzkiej ciążyć ci będzie, jeszcze o niejedną przeszkodę stopy sobie okaleczysz, może nawet upadniesz, ale iść będziesz naprzód, spokojnie, odważnie, wiedząc, żeś bądź co bądź dziecięciem Bożem. Słowo to będzie ci ucieczką w chwilach trwogi: *bądź co bądź* należę do Boga.

*bądź co bądź* On mnie kocha! A więc zawsze na-  
przód iść będę *bądź co bądź!*

Co zyska Bóg, co ty zyskasz, gdy będziesz  
zniechęconą? Biedna duszo strudzona, odpocznij  
nareszcie w objęciu ukochanego Ojca. Pokornie,  
zwolna, lecz nieustannie usiłuj się stawać coraz go-  
dniejszą Boga. Wyciągnij ze swego stanu tę nau-  
kę promienną, że masz więcej kochać bliźnich, któ-  
rych wady może ci serce zamykają. Czyż Bóg  
z tobą nie postępuje podobnie!

3-o. Szczytem doskonałości w znoszeniu u-  
dręczeń sumienia jest umiłowanie poniżenia wła-  
snego, podobnie jak umiłowanie krzyża jest szczy-  
tem doskonałości w znoszeniu cierpień życia. Ta  
miłość nadprzyrodzona zastępuje instynktową mi-  
łość piękna, która nas o zawód przyprawia, ukazuj-  
jąc ideał cnoty o wiele przewyższający siły ludz-  
kie; miłość piękna, która nie znosi żadnej ułomno-  
ści i gorszy się za zbliżeniem się pokusy. Ideał  
pierwotnej natury ludzkiej nie może być naszym  
ideałem; kto się za nim ubiega, wpada w niepokój,  
gdyż przekracza granice istotnego porządku. Szczę-  
śliwą jest dusza, która miłuje cząstkę poniżenia,  
jaką Bóg jej wydziela i odczuwa żywo to słowo  
św. Franciszka Salezego: „że nędza nasza jest tro-  
nem miłosierdzia Bożego.“ (Patrz str. 55 i w wie-  
lu innych miejscach zastosowanie tej wielkiej me-  
tody).

#### O ścieśnieniu duchowem, które przechodzi w nawy- knienie.

Ścieśnienie ma tę samą właściwość, co i ka-  
żde inne usposobienie duszy: w miarę jak wywołu-

je odpowiednio czyni, staje się nawykniem. Nie jest to wynikiem cierpień naszych, lecz niedoskonałego usposobienia w cierpieniu. Kto cierpi źle, staje się w końcu niezdolnym do dobrego cierpienia; każda przykrość rozbudza chorobliwą wrażliwość, podobnie jak lekkie nawet uderzenie uraża niezagojoną ranę.

Jeśli jesteś w podobnym stanie, duszo pobożna, zrozum przedewszystkiem, że Bóg, jak ojciec ubolewa nad tobą, zrozum, że ścieśnienie twoje i niepokój nie jest występkiem, żeś nie straciła prawa do miłości Bożej, do liczenia na Jego pomoc. Z drugiej strony jednakże przygotuj się do długiej cierpliwości względem nieba i siebie samej. Przyzwyczajenia i usposobienie woli nie dają się przeobrazić. Mają one to do siebie, że nie ustępują, choćby zostały potępione i chwilowo pokonane i można być pewnym, że znowu głowę podniosą, że znowu będą pobudzały do buntu, nieufności, zniechęcenia, — i trzeba będzie odnosić nowe zwycięstwa. W ten sposób jedynie stanie się zadość wymaganiom prawa moralnego. I zawita nareszcie dzień, gdy po wielu zwycięstwach odniesionych, przyzwyczajenie zwyciężania weźmie górę nad przyzwyczajeniem ulegania pokusie.

#### IV.

##### **Ścieśnienie duchowe często bywa próbą.**

Ścieśnienie u osób pobożnych prawie zawsze bywa próbą przez Boga zesłaną nawet wtedy, gdy z drugorzędnych przyczyn wynika.

Wykazuje ono tym duszom, czy miłość ich

była czystą, cnota utwierdzoną—a tem samem skłania do naprawienia tego, co złe. Odejmując wszelką pociechę, uczy służyć Bogu dla Niego samego. Wymagając coraz nowych wysiłków, cnotę rozwija.

Powiemy na to: cóżby to było za szczęście, jeśli to tylko próba! Wiedzieć, że nie jesteśmy niemiłymi Bogu, że On sam nas kształci w ten sposób, że daje nam sposobność cierpieć dla Niego; czegóż więcej pragniemy nad to?

Przy takim usposobieniu bądźmy spokojni i radujmy się, gdyż bliżsi jesteśmy Boga, niż kiedykolwiek!

„Spotęguję twą wrażliwość“, powiedział pewnego razu Zbawiciel nasz do błogosławionej Małgorzaty Maryi i wiemy, jak żywo odtąd odczuwała niektóre próby. Za pomocą tych cierpień wewnętrznych Boski Mistrz pragnie sobie wykształcić zastęp dusz, od którychby wszystkiego mógł żądać i wzamian za to siebie im zupełnie oddawać.

Jakże to piękne: czuć nieustannie zmęczenie i nie zatrzymywać się nigdy!—Iść mężnie do obowiązków trudnych, których się nie lubi!—Trwać na modlitwie, gdy serce zdaje się obumarłem! — Goić rany cudze, gdy dusza jest jedną raną!—Okazywać twarz zawsze pogodną, rozsiewać na swej drodze dobre słowa, akty poświęcenia, przykłady cnót tysięcy i najśłodsze uśmiechy, gdy się ma, tak jak Zbawiciel w Ogrodzie Oliwnym duszę udręczoną!—Z Nim razem iść, wedle zwyczaju, jednako-  
wym krokiem, z jednakową wolą, czy w radości, czy w cierpieniu.

Napisano jest w psalmach:

„Idąc, szli i płakali, rozsiewając nasiona swoje. Ale wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje“. (Ps. 126, 6).

### § III. Posłuszeństwo jako środek przeciw skrupułom.

Skrupuły są naraz *cierpieniem i upokorzeniem* w wysokim stopniu, są one także *próbą* nawet w takich razach, gdy głęboko są zakorzenione w naszej naturze i nigdy ustąpić nie mają. Czy Bóg nie był wszechwiedzącym, gdy nas stwarzał? Czyż z góry nie przewidział wszelkich trudności i sposobów na nie?

I jeśli widoki Jego względem nas pozwalają nawet na winy drugich, które mają się stać nam polem do zasługi, czyż możliwe, aby skrupuły dla tego, że wynikają z naszej natury, miały być dziełem przypadku. I cóż to szkodzi, choćbyśmy przez całe życie je cierpieli, jeśli to nas bezpieczniej doprowadzi do nieba, a może wyjedna nam większy stopień chwały?

I. *Błąd, który powoduje skrupuły, pochodzi z chorobliwego stanu sumienia.* Jakiśmy to już powiedzieli, skrupuły różnią się od ścieśnienia duchowego tem, że są *błędem*.

Dusza skrupulatna w niektórych przynajmniej rzeczach nie posiada zdrowego sądu. Poza tem może być bardzo roztropna, może udzielać bardzo dobrych rad, jedynie w danej kwestyi, zbliżka jej dotyczącej, gubi się zupełnie. Możnaby ją przyrównać do osób, które nie odróżniają niektórych

kolorów. Jedno i drugie jest objawem stanu nie-normalnego.

II. *Ten stan chorobliwy pozbawia sumienie prawa kierowania sobą samodzielnie.* Nowy pierwiastek, błąd, wymaga nowego prawa. Dusza skrupulatna powinna uznać przede wszystkim, że stan jej jest *chorobą* rzeczywistą, że jej sposób odczuwania i sądzenia o rzeczach jest nienormalny. Odkąd sąd o rzeczach przestaje być zdrowym, niewolno mu kierować sumieniem.

III. *Prawo kierowania sumieniem skrupulatnem, jest udziałem kapłana.* Wszyscy mistrzowie życia duchowego jednego są zdania na tym punkcie: że przy skrupułach koniecznem jest posłuszeństwo i to nie tylko posłuszeństwo materialne, które wypełnia to, co mu jest nakazane, ale uległość sądu, która pojęcia przekształca. Skoro posłuszeństwo jest tu i obowiązkiem, zatem jest i *prawem* do posłuszeństwa mimo wszelkich obaw.

Osoby skrupulatne, obdarzone zazwyczaj subtelnym umysłem, znajdują, niestety! tysiączne wybiegi do wyłamywania się z pod tego niezbędnego prawa.

„W razach wątpliwych chętnie zrzekę się własnego sądu, ale tu wszystko jest tak jasne, że mimo największego wysiłku, inaczej rzeczy widzieć nie mogę“.

Ale gdyby mogły inaczej widzieć, widziałyby to, co jest i wolne byłyby od skrupułów. Że zaś są skrupulatne, nie ulega wątpliwości. Powinny wierzyć, gdy im to mówią, mają prawo wierzyć

i Bóg nie poczytałby im za winę, gdyby to było możliwem, aby pobłądziły przez postuszeństwo.

„Byłabym uległa, gdyby mnie mój spowiednik znał dobrze; tymczasem w każdym jego słowie widzę, że myli się co do mnie; spokojne przekonanie o tem smutkiem mnie napełnia. I jeśli się myli, nie mam prawa winić go o to; moja to wina, bo nie umiem dać się poznać. Zresztą to kara za moją przeszłość: Bóg pozbawia mnie światła i nie daje go memu spowiednikowi“.

Oto niustanna zwrotka tych dusz nieszczęśliwych i niustanna ich przeszkoda. Szczerość ich i prawość przydają im nieszczęścia.

„Nic więcej nie pragnę, jak móżd spuścić się na spowiednika! Coby to był za spokój, co za szczęście!“

A więc wiedzciez o tem, że wasz stan jest chorobliwy równie jak sąd wasz o rzeczach. — Wiedzcie, że kapłan, posiadając odpowiednią umiejętność i doświadczenie, o wiele lepiej może znać stan duszy, niż ona sama, często bez objaśnień z jej strony. Czyż nie odwołujemy się codziennie niemal do lekarza?

Czyż zuchwalstwem jest odpowiedzialność, jaką on bierze na siebie?

IV. *Postuszeństwo to wynika z pobudek nadprzyrodzonych.* Różne mogą być pobudki posuszeństwa względem spowiednika, jak naprzykład:

1) gdy jego przymioty wzbudzają w nas zaufanie;

2) gdy jego rozumowania i tłumaczenia trafiają nam do przekonania;

3) nareszcie gdy, obrawszy go roztropnie, uważamy go za *wysłańca Bożego*.

Te trzy pobudki często łączą się ze sobą i każda z nich jest dobrą; niebezpiecznie jednak byłoby poprzestać na dwóch pierwszych, gdyż przedstawiają one otwarte pole do napaści złego ducha. Łatwo mu jest w istocie obniżyć wartość *przymiotów*, jakie widzieliśmy dotychczas, podkopać wiarę w *rozumowania*, które były nam podporą. Mogą zajść okoliczności, które nas w tych niepewnościach utwierdzą. Najdoskonalszy nawet kierownik może mieć wady; wyjaśnienia jego mogą się nie wydawać stanowczymi. Ztąd wynika, że dwie pierwsze pobudki posłuszeństwa, często przyrodzone, zawarunkowane są ułomnością ludzkiej natury. Inaczej rzecz się ma z trzecią pobudką, która jest czysto nadprzyrodzona.

Posłuszeństwo oparte na tem słowie *Bożem*:

„Kto was słucha, mnie słucha.“ (Łuk. X, 16), jest aktem wiary, który *daje* Duchowi św. *możność* współdziałania i Boga *zobowiązuje* do odpowiedzialności: posłuszeństwo nadprzyrodzone i rozropne niezdolnem jest do błędu.

*Wniosek.* Prawidło to jest ścisłym obowiązkiem dla dusz skrupulatnych. Prawo kierowania sobą, z którego nie są w stanie korzystać, *z woli Bożej* przypada spowiednikowi. W zamian za tamto prawo, które tracą, dostaje im się prawo *posłuszeństwa* wbrew wszelkim wrażeniom i przekonaniom przeciwnym. Co więcej *obowiązkiem* ich jest cenić więcej zdanie spowiednika, niż swoje własne, choćby za tem ostatniem przemawiała oczywistość, która może być tylko złudzeniem.

W konfesjonale kapłan kieruje sumieniami

i szafuje przebaczenie; władza Boża w jego ręce jest złożona; on jest przedstawicielem Jezusa samego. Zamknij oczy, wyciągnij rękę i daj się poprowadzić; niedługo odnajdziesz Boga twego, odzyskasz spokój i gorliwość.